



ABIGAIL GORDON

**Z ręką
na pulsie**

Tytuł oryginalny: Finger on the Pulse



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Adam Lockhart z trudem przeciskał się przez szpitalną izbę przyjęć. Majowy weekend najwyraźniej nie minął spokojnie, bo wszystkie miejsca w poczekalni były zajęte.

Nie zdejmując ciemnych okularów, rozejrzał się dokoła. Lata praktyki wyrobiły w nim coś w rodzaju radaru, natychmiast informującego o niebezpieczeństwie. Tym razem wy-czuł, że w powietrzu wisi bunt zniecierpliwionych pacjen-tów. Niepewny uśmiech rejestratorki i nerwowe zachowanie dyżurnego lekarza potwierdziły jego niepokój.

Dobrze zbudowany mężczyzna w średnim wieku miał rozbity nos i nie zamierzał dłużej czekać.

- Ile to jeszcze będzie trwało? - spytał podniesionym głosem. - Widzę tu więcej garniturów niż białych fartuchów. Za dużo szefów, a za mało ludzi do roboty!

Adam uśmiechnął się do młodego lekarza i dał mu znak, by poszedł za nim.

- Co się dzieje? - zapytał, kiedy zostali sami. - Wiem, że macie dużo pracy, ale chyba jest coś jeszcze.

Lekarz skinął głową.

- Mieliśmy pewne kłopoty. Kilku pijanych wyrostków przyniosło kolegę rannego w bójce i jeden z nich zaatakował pielęgniarkę.

Adam zmarszczył brwi. Nie po raz pierwszy ktoś z jego

personelu narażał się na niebezpieczeństwo. Nie mógł się z tym pogodzić.

- Gdzie ona jest?

- Odpoczywa w pokoju pielęgniarek. Nie jest ranna, ale przeżyła szok i raczej nie wróci dziś do pracy.

- Potrzebujemy zastępstwa. Czy powiadomiono już przełożoną pielęgniarek?

- Tak, ale... jeszcze jej nie ma. Znow miała problemy z samochodem.

Adam ciężko westchnął. Joanne Archer dawno powinna była zmienić samochód. Ale co miał zrobić w tej sytuacji? Oddać jej własny?

Swoją drogą, mogłaby już się pozbiierać po tym rozwodzie. Ma przecież dwoje dzieci.

Wyprawił pielęgniarke do domu taksówką i poszedł wreszcie do gabinetu. Ostatnio przebywał tam częściej niż na „Jabłku Adama”. Tak nazywała się barka, która zastępowała mu dom. Stała na przystani, blisko wiejskich zabudowań. Do miasta jechało się stamtąd nieco ponad dziesięć minut. Po stracie żony „Jabłko” okazało się dla Adama doskonałym miejscem.

Teraz postawił teczkę na idealnie czystym biurku. Przypomniały mu się słowa zdenerwowanego pacjenta.

Słyszał to już wielokrotnie. Skargi na zbyt dużą liczbę urzędników w stosunku do personelu medycznego były na porządku dziennym. A prasa, jak zwykle, jeszcze podgrzewała nastroje.

Stała mu przed oczami pusta waza do zupy... Tylko ona przywitała go wczoraj, gdy wrócił do domu o dziesiątej wieczorem po wyjątkowo długim posiedzeniu.

Rozumiał, że w pracownikach administracji pacjenci widzą jedynie niepotrzebny dodatek do lekarzy i pielęgniarek. Ktoś musi jednak organizować pracę, dbać o wypłaty, i tak dalej. On jest właśnie tym kimś. Zawsze trzyma rękę na pulsie.

- Dzień dobry.

Jean Telfer, sekretarka, przyniosła mu plik dokumentów. Rozpatrzyła już te, z którymi potrafiła sobie poradzić sama.

Stanowili dobrany zespół. W szpitalu Świętego Marka wszyscy byli oddani pracy. Dotyczyło to też Adama. Spędzał mnóstwo czasu w biurze, ale mógł sobie na to pozwolić. W domu nikt go nie potrzebował.

Jego matka opuściła rodzinę, gdy był małym chłopcem. Ojciec poślubił niedawno inną kobietę i zamieszkał z nią teraz w dalekiej Kenii. Annabel zmarła przed trzema laty. Podczas wakacji we Francji dostała zapalenia opon mózgowych. Nie mógł jej pomóc, bo wirus okazał się bardzo szybki. Zanim zdążył cokolwiek zrobić, jego młoda i piękna żona już nie żyła.

Jakiś czas temu pogodził się z losem. Wiele osób sugerowało, że powinien poszukać sobie innej kobiety. On jednak uważał, że najlepszym sposobem na samotność jest ciężka praca.

Powtarzał to sobie od lat z coraz mniejszym przekonaniem. Pusta waza do zupy jeszcze raz przypomniawszy mu, że życie może też toczyć się poza miejscem pracy.

Długonoga, złotowłosa kobieta była bardzo przejęta, bo właśnie przedstawiano ją personelowi oddziału pediatryczne-

go, w skład którego wchodził niemal wyłącznie mężczyźni. Zauważyła, że wywarła na swych kolegach spore wrażenie.

Starła się ukryć uśmiech. Przyzwyczaiła się już do tego, że zwraca uwagę płci przeciwnej. Sama rzadko odwzajemniała podobne uczucia. Dopiero ostatnio zdarzyło jej się spotkać niezwyklego mężczyznę, ten jednak pozostał w stosunku do niej obojętny.

Zdarzyło się to na pewnej konferencji naukowej, której obradom przewodniczył ciemnowłosy mężczyzna. Od razu przyciągnął jej wzrok, lecz zupełnie nie odwzajemnił jej zainteresowania. Czowała, że jest dla niego tylko jedną z wielu twarzy. Nie widział jej, słuchał jedynie tego, co miała do powiedzenia, i to ją zaintrygowało.

Jeden z uczestników konferencji wspomniał, że Adam Lockhart stracił żonę w tragicznych okolicznościach i szuka zapomnienia w pracy.

Wciąż nie mogła zapomnieć tego spotkania i nie wiedziała dlaczego. Czy powodem był wygląd tego mężczyzny, czy też jego nieprzystępność? Miała wrażenie, że ona interesuje go tak samo jak kwiaty stojące na stole konferencyjnym.

Starła się nie myśleć o tajemniczym nieznajomym. Wystarczająco dużo wycierpiała już przez mężczyzn.

Jakiś czas temu przyjaciółka wspomniała jej, że szpital Świętego Marka poszukuje pediatry. Leonie złożyła podanie i z niecierpliwością czekała na rozmowę kwalifikacyjną.

Wziął w niej udział konsultant z akademii medycznej, przedstawiciel administracji szpitala i szef działu kadr. Została przez nich pozytywnie oceniona i zaproponowano jej tę posadę. Szybko podjęła decyzję. Bez żalu zwolniła się z dzie-

cięcego szpitala w Birmingham i natychmiast przyjechała do Manchesteru.

Przedstawiono ją już wszystkim lekarzom. Teraz Derek Griffiths, ordynator pediatrii, zamierzał oprowadzić ją po oddziale.

- Ten szpital znany jest z wzorowej organizacji pracy - wyjaśnił. - Nasz dyrektor administracyjny bardzo o wszystko dba i oczekuje tego samego od reszty pracowników.

Zabrzmiało to niemal jak groźba. Derek cały czas bacznie się jej przyglądał. Zupełnie inaczej niż Adam Lockhart, który swojego czasu nie zaszczylił jej nawet spojrzeniem.

Leonie nie bała się pracy; była dobrym lekarzem i kochała swoich małych pacjentów. W dzieciństwie dużo chorowała: cierpiała na przewlekłą astmę. Do piętnastego roku życia spędziła mnóstwo czasu w szpitalach i wiedziała, co czują chore dzieci podczas długich, samotnych nocy w obcym miejscu.

Wiedziała, że Derek czeka na jej reakcję, toteż obdarzyła go najbardziej obojętnym ze swych spojrzeń.

- Nie miałam jeszcze okazji poznać tego perfekjonisty - odezwała się po chwili. - Mam nadzieję, że to nie-
długo nastąpi.

Domyślała się, że rzuca wyzwanie nowemu szefowi, on jednak zachował się podobnie. Oceniał ją, zanim zdążyli się poznać.

Ordynator spojrzał na nią bacznie.

- Wkrótce pozna pani Adama Lockharta - oznajmił sucho.

- Ktoś o mnie mówi? - usłyszeli znienacka.

Leonie odwróciła się i znieruchomiała. Nagle powróciły wspomnienia zimowej konferencji.

Wyraz twarzy Adama sugerował, że widzi ją po raz pierwszy. Nic dziwnego; wtedy, podczas obrad, interesowały go wyłącznie tematy referatów.

- Adamie, przedstawiam ci doktor Leonie Marsden - odezwał się Derek.

Leonie podała Adamowi rękę.

- Bardzo mi miło - rzekł Adam uprzejmie.

- Mnie również, ale my się już znamy - dodała z uśmiechem.

- Doprawdy? Skąd?

- Poznaliśmy się przecież podczas konferencji kilka miesięcy temu.

- Ach, tak:

Jej uśmiech zgasł, zmrożony jego chłodem.

- Leonie przyjechała do nas z Birmingham. Będzie pracowała na pediatrii - wyjaśnił Derek.

- Na pewno będziemy się często widywać - powiedział obojętnie Adam i zwrócił się w stronę ordynatora. - Chciałem z tobą porozmawiać. Masz chwilę czasu?

- Nie chodzi chyba o nasz budżet? - Derek udał przerażenie.

- Obawiam się, że tak, ale są też dobre wiadomości.

Obradowaliśmy długo i pod koniec spostrzeżliśmy światelko w tunelu.

- I poszliście potem na kolację, żeby to uczcić?

- Nie, jadłem sam w domu. Towarzystwa dotrzymał mi otwieracz do konserw.

- Musisz kiedyś nas odwiedzić. Mary wciąż powtarza, że powinienem cię zaprosić.

- Powiedz jej, że przyjdę z przyjemnością. Jeżeli tylko nie będę...

- Zajęty?

- Niestety. Ostatnio wieczorami pracuję więcej niż w ciągu dnia.

Co powiedziawszy, skinął głową nowej lekarce i wolno poszedł w stronę drzwi.

Po południu, wychodząc ze spotkania, natknął się na przełożoną pielęgniarek.

- Kiedy kupisz sobie nowy samochód, Joanne? - zapytał z uśmiechem.

- Kiedy tylko będzie mnie na to stać - odparła. - Słyszałeś, że dzisiaj znów mi się zepsuł?

- Tak, i spóźniłaś się przez to do pracy.

- Przepraszam. - Joanne głęboko westchnęła. - Gdyby moja przyjaciółka Leonie Marsden mnie nie podwiozła, nie wiem, o której bym dotarła.

- Mówisz o tej nowej lekarce z pediatrii?

Joanne uśmiechnęła się lekko.

- Poznałeś już piękną Leonie?

- Zostaliśmy sobie przedstawieni. Nie wiedziałem, że się przyjaźnicie.

- Znamy się od dawna - wyjaśniła Joanne. - Jako dzieci mieszkaliśmy na tej samej ulicy. To ja powiedziałam jej o etacie w naszym szpitalu. Leonie pracowała w Birmingham, ale chciała wrócić do Manchesteru. Chyba dobrze trafiła, prawda?

- Chyba tak - zgodził się Adam, pokiwał głową i poszedł w swoją stronę.

Leonie wróciła do domu dopiero późnym wieczorem. Z trudnością dochodziła do siebie po dniu pełnym wrażeń.

Adam Lockhart był jedynym mężczyzną, na którego ostatnio zwróciła uwagę. Nie spodziewała się, że znowu go spotka. Joanne nigdy nie wspomniała jego nazwiska.

Zaskoczył ją i jednocześnie rozczarował. Zachował się dokładnie tak samo jak poprzednim razem, a jej serce tak samo jak wtedy zaczęło mocniej bić.

W przeszłości była dwukrotnie zaręczona, lecz tak się złożyło, że jej wybrańcy dostrzegali tylko jej urodę. Żaden nie widział w niej inteligentnej, czulej kobiety ani mądrego lekarza. A tak tego pragnęła...

Już myślała, że tak będzie zawsze. Dopiero teraz, w szpitalu Świętego Marka, nagle nabrała nadziei.

Ten mężczyzna na pierwszy rzut oka stanowił całkowite przeciwieństwo jej poprzednich narzeczonych. Mogła wykonać przed nim taniec brzucha, a i tak nie zwróciłby na nią uwagi.

Nawet jej nie zapamiętał. Może to i lepiej. Przynajmniej nie będzie sugerował się jej wyglądem.

Jednak nie tylko Adam Lockhart zaprzętał teraz jej myśli. Poznała swoich nowych pacjentów, potrzebujących jej pomocy. Mały Freddie został poprzedniego dnia wyciągnięty ze stawu w ogrodzie i zatrzymany na obserwacji, a ośmioletnia Shona McBride kilka dni temu została potrącona przez samochód i była ciężko ranna. Leonie miała ochotę ją przytulić, ale Derek Griffiths podchodził już do następnego łóżka.

Dzisiaj jej zadaniem było poznanie personelu, oddziału i szpitala. Następnego dnia od rana miała wziąć się do pracy.

Cieszyła się z tej zmiany. Nigdy dotąd nie pracowała

w tak wielkim i znanym szpitalu, i postanowiła sprostać temu wyzwaniu.

Przenosiła się z Birmingham w wielkim pośpiechu. Szybko postanowiła wynająć małe mieszkanie w nowej dzielnicy Manchesteru. Podróż samochodem ze szpitala do nowego domu zajęła jej kilka minut. Mieszkanie było w pełni wyposażone. Pastelowe kolory ścian przyjemnie kontrastowały z surową bielą szpitala.

Pomyślała, że po kolacji mogłaby pójść do teatru. To przecież jej ostatni wolny wieczór. Później nie będzie miała czasu albo będzie zbyt zmęczona...

Może pójść na cokolwiek. W dobrym teatrze każda sztuka jest wydarzeniem artystycznym. Otworzyła szafę i wyjęła z niej elegancki czarny kostium. W tym samym momencie zadzwonił telefon.

Poza personelem szpitala tylko jedna osoba знаła jej numer. Podniosła słuchawkę.

- Leonie?

Dobrze znała ten łagodny głos. Wzięła głęboki oddech.

- Tak?

- Mówi James Morgan. Wiem, że jest późno, ale właśnie otrzymałem wyniki twoich badań. Pomyślałem, że chciałabyś je poznać.

Na wszelki wypadek usiadła na krześle. Często prowadziła takie rozmowy, ale tym razem to ona była pacjentem.

- Oczywiście, że chcę. - Serce waliło jej jak młotem.

Przez ostatnich kilka miesięcy skarżyła się na częste bóle głowy, miała też kłopoty z oddychaniem i szybko się męczyła. Ponieważ dolegliwości nie mijały, w ostatnich dniach pobytu w Birmingham postanowiła się przebadać.

Skontaktowała się z hematologiem i to właśnie on teraz do niej dzwonił.

- Czy ktoś z twojej rodziny miał usuwaną śledzionę? - zapytał James.

Leonie zastanowiła się.

- Nic mi o tym nie wiadomo. Dlaczego pytasz?

- Badania wykazały pewną odmianę dziedzicznej anemii. Na pewno już się z nią spotkałaś. Wywołuje ją wadliwy gen.

- Owszem - odparła powoli - ale w mojej rodzinie nie ma nikogo, po kim mogłabym ją odziedziczyć.

- Może jesteś pierwsza. Wszystkie dziedziczne choroby od kogoś się zaczynają.

Głos Jamesa był łagodny i współczujący. Wyobraziła sobie jego ciepłe, brązowe oczy. Profesjonalny dystans z początku rozmowy zniknął bez śladu.

- I co proponujesz? - zapytała.

- Jeśli twój stan się nie poprawi, sugerowałbym usunięcie śledziony. Na razie możemy poczekać, powinnaś tylko się zaszczepić przeciwko wirusowemu zapaleniu płuc.

- Myślisz, że przez jakiś czas dam sobie radę? - spytała ostrożnie.

- Tak. Ale uważaj na siebie, Leonie. - Jego głos zrobił się jeszcze łagodniejszy. - Jak wiesz, twoje przyszłe dzieci mogą odziedziczyć ten wadliwy gen.

Leonie zbladła. Wiedziała o tym, ale dopiero teraz w pełni zdała sobie z tego sprawę.

- Słyszałaś, co powiedziałem? - James zaniepokoił się milczeniem w słuchawce.

- Tak, słyszałam. Będę o tym myśleć, ale to jeszcze bardzo odległa przyszłość.

- Nigdy nic nie wiadomo...
- W moim przypadku wiadomo.

Ta wiadomość ostatecznie przekreśliła jej wszelkie plany matrymonialne.

Wolno odłożyła słuchawkę i zapatrzyła się w okno. W jednej chwili zapomniała o teatrze. Jej choroba nie stanowiła bezpośredniego zagrożenia życia, mogła ją jednak zmusić do poddania się poważnej operacji. Istniało też ryzyko chwilowych zasłabnięć, które mogą się odbić na wykonywanej pracy.

Trudno, jakoś da sobie radę, a dyrektor administracyjny szpital nigdy nie dowie się o słabości jednego ze swych pracowników.

Gabinet oświetlało późne majowe słońce. Adam starannie sprzątnął biurko i poprosił swego zastępcę, żeby udał się zamiast niego na kolejne zebranie. Za wszelką cenę chciał nareszcie wrócić do domu. Ostatnio mało czasu spędzał na „Jabłku”, a tego dnia bardziej niż kiedykolwiek odczuwał potrzebę schowania się we własnych czterech ścianach.

Wiejski krajobraz przesuwał się za oknami samochodu. Powiedział tej nowej lekarce, że jej nie pamięta...

Nieprawda. Jakże mógłby ją zapomnieć! '

Leonie Marsden była na to zbyt piękna. Na konferencji wszyscy mężczyźni patrzyli tylko na nią. On zaś przewodniczył obradom i nie miał okazji poznać najpiękniejszej kobiety, jaką kiedykolwiek widział. Potem konferencja dobiegła końca, Leonie zniknęła, a on nie starał się jej odnaleźć.

Dzisiaj spotkali się znowu. Była trochę bledsza i szczuplejsza niż wówczas, ale tak samo olśniewająco piękna.

Powinno interesować cię wyłącznie to, jakim jest lekarzem, powiedział sobie ze smutnym uśmiechem. Każda uroda przemija. Tak piękna kobieta na pewno jest z kimś związana. Skąd wiesz, czy właśnie teraz nie opowiada w domu dzieciom, jak minął jej pierwszy dzień w nowej pracy...

Leonie w ciągu nocy wszystko sobie przemyślała i oswoiła się z wiadomościami przekazanymi jej przez Jamesa Morgana. Mogło ją spotkać coś znacznie gorszego. Ta choroba nie jest aż tak poważna.

Musi tylko prowadzić zdrowszy tryb życia i nie dopuścić do operacji. Adam Lockhart nigdy nie dowie się o jej przypadłości. Derek powiedział przecież, że jest strasznie wymagający.

Starła się nie myśleć o dziedziczności choroby i o tym, że najprawdopodobniej jej dzieci urodzą się chore. Widywała tak wiele cierpiących maluchów i tak wiele oszalałych z bólu matek...

Gabinet Adama Lockharta znajdował się na parterze. Musiała go minąć w drodze na pediatrię. Nie mogła się powstrzymać i zajrzała do środka przez oszklone drzwi.

W pokoju było nikogo. Świeże powietrze wpadało przez otwarte okno. Gdzie był człowiek, bez którego szpital nie mógł prawidłowo funkcjonować?

Właśnie zbliżał się do niej szybkim krokiem. Wyraz jego twarzy nie wróżył niczego dobrego.

Na jej widok zwolnił.

- Leonie? - rzekł bez cienia uśmiechu. - Chcesz się ze mną widzieć? Problemy od pierwszego dnia?

Uśmiechnęła się z wysiłkiem. To nie jej wina, że Wielki Szefer ma dziś zły dzień. Świadomość własnej choroby dodała jej animuszu.

- Odpowiedź na oba pytania brzmi „nie” - odparła w miarę swobodnie. - Nie chciałam się z tobą widzieć i nie mam problemów... przynajmniej takich, w których mógłbyś mi pomóc.

Jego twarz wreszcie się rozjaśniła.

- To coś nowego - zauważył. - Większość ludzi sądzi, że dam sobie radę z każdym problemem. Myślą, że potrafię wyczarować wolne łóżka tam, gdzie ich nie ma. Albo wyciągnąć z kapelusza pieniądze na potrzeby szpitala, i tak dalej.

- A kto rozwiązuje twoje problemy, Adamie? - spytała łagodnym głosem.

Sama zdziwiła się, jak ciepło to zabrzmiało.

W jego oczach dostrzegła zaskoczenie. Pomyślała, że być może pozwoliła sobie na zbyt wielką poufałość. Lub też, że Adam nie jest przyzwyczajony do takich słów.

- Odkładam je na półkę i czekam, aż same znikną - odparł sucho i położył rękę na klamce.

Uświadomiła sobie, że powinna już odejść. Król szykował się do wejścia do sali tronowej.

- Rozumiem. - Pomachała mu ręką, - No to na razie.

Adam do późnego wieczora siedział na pokładzie barki I rozmyślał, pomimo to następnego ranka obudził się bardzo wcześnie.

Nie wiedział, co się z nim dzieje. Może to początek lata wywołuje w nim przemożną chęć zmiany? A może nagle

pojawienie się w jego życiu pewnej jasnowłosej lekarki już wszystko zmieniło.

Jego życie osobiste było dotąd proste i nieskomplikowane. Do wczoraj chciał, by pozostało takie na zawsze. Teraz nie był już tego taki pewien.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Gdy Leonie dotarła wreszcie na pediatrię, nigdzie nie mogła znaleźć Dereka Griffithsa. Ordynator pewnie uznał, że spełnił już swój obowiązek - pokazał jej oddział, przedstawił nowym kolegom - i teraz powinna radzić sobie sama.

Wszystkie łóżka były zajęte, toteż wiedziała, że czeka ją mnóstwo pracy.

Dwie młode pielęgniarki rozwoziły leki na specjalnych wózkach. Ze wszystkich stron dobiegał gwar dziecięcych głosów. Ciemnowłosa siostra oddziałowa siedziała za biurkiem i wypełniała dokumenty.

Obok stał młody lekarz, którego Leonie widziała poprzedniego dnia, i patrzył na nią z zachwytem.

Siostra Beth Carradine wróciła właśnie z tygodniowego urlopu i miała nadzieję, że wszyscy za nią tęsknili. Ten jednak, na którego tęsknocie zależało jej najbardziej, zaraz zaczął jej opowiadać o pięknej, nowej lekarce, która zaczęła pracę na oddziale. A otóż i ona.

Spojrzenie siostry Carradine nie było dla Leonie zaskoczeniem. Jej pojawienie się zawsze wywoływało podziw mężczyzn i pewne zmieszanie wśród przedstawicielek jej własnej płci. Uważały ją za rywalkę. Rzadko udawało jej się wytłumaczyć, jak bardzo się mylą. To nie jej wina, że tak wygląda. I nie jej wina, że teraz jest tak bardzo chora.

Podeszła do dziewczyny za biurkiem.

- Leonie Marsden melduje się w miejscu pracy - rzekła na powitanie, po czym skinęła głową młodemu lekarzowi.

- My się chyba znamy. Doktor Harris, prawda?

- Tak, to ja. - W głosie Simona zabrzmiał entuzjazm.

- Mam towarzyszyć pani podczas obchodu.

W oczach pielęgniarki zakręciły się łzy.

- Mam nadzieję, że siostra zechce pójść z nami - dodała Leonie. - Wczoraj widziałam większość pacjentów, ale tylko przelotnie.

Beth wstała, a Leonie przepuściła ją przodem.

- Możemy zaczynać?

Kolejno podchodzili do łóżek. Leonie słuchała uważnie uwag dwojga młodych współpracowników, zadawała pytania i przyglądała się małym pacjentom.

Do Simona odnosiła się przyjaźnie, lecz z dystansem. Pod koniec obchodu siostra Carradine wyraźnie czuła się mniej zagrożona.

Następnie przejrzeni razem historie choroby.

- Od jak dawna leży u nas Miles Anderton?

- Odkąd się urodził, trzy lata temu - odparła siostra. - Widziała pani jego kartę, jest poważnie chory.

- Owszem - przytaknęła Leonie - ale czy ktoś myślał o zwolnieniu go do domu na jakiś czas?

- Doktor Griffiths kiedyś o tym wspominał, ale ten chłopiec potrzebuje opieki przez całą dobę.

Dziecko, o którym rozmawiali, pierwsze dwa lata życia spędziło na intensywnej terapii, a dopiero niedawno przeniesiono je na zwykły oddział.

Miles nie potrafił chodzić ani samodzielnie przełykać.

Respirator wspomagał jego oddychanie, karmiono go przez słomkę. Przeniesienie go na stałe do domu nie wchodziło w rachubę. Może mógłby tam spędzać choćby weekendy...

Alexandra Cottrell była jeszcze poważniejszym przypadkiem. Leonie spędziła dużo czasu przy jej łóżeczku. Jednocześnie dziewczynka czekała na przeszczep serca.

Zrozpaczeni rodzice siedzieli przy niej cały czas.

- Wciąż nam mówią, że przeszczep serca u małego dziecka świetnie się udaje - powiedział smutno ojciec dziewczynki. - Cóż z tego, jeśli na razie nie ma jej czego przeszczepić.

Leonie pomyślała, że kiedy znajdzie się dawca, będzie to oznaczało tragedię dla innej rodziny.

Zadzwoił telefon i siostra Beth podała jej słuchawkę.

- To do pani. Dzwoni sekretarka pana Lockharta.

- Mówi Jean Telfer - usłyszała Leonie w słuchawce, - Pan Lockhart chciałby się z panią zobaczyć.

- Dobrze, zaraz będę. Właśnie skończyłam obchód.

Zostawiwszy Beth i jej towarzysza, udała się do gabinetu Adama. Czuli się jak uczennica wezwana do dyrektora. Tyle że Adam Lockhart w niczym nie przypominał dyrektora jej liceum.

Intrygował ją jednak coraz bardziej. Sprawiał wrażenie egzotycznego zwierzęcia, którego lepiej nie drażnić. Co ją w nim tak pociąga? Dotychczas spotkała się z nim trzy razy. To za mało, żeby wyrobić sobie zdanie o człowieku.

Wiedziała tylko jedno: Adama interesuje wyłącznie jako pracownik. Całe jego zachowanie na to wskazuje.

Gdy usłyszała głośny śmiech dochodzący z gabinetu, zwolniła kroku. Adam miał gościa, i to kogoś, z kim był najwyraźniej w zażyłych stosunkach.

- Doktor Marsden, prawda? - spytała ją Jean Telfer. -
Proszę wejść. Pan Lockhart czeka na panią.

Leonie nie była tego taka pewna.

- To nic prywatnego - uspokoiła ją sekretarka. - Przełożona pielęgniarek opowiadała tylko panu Lockhartowi o ostatnich wyczynach swoich pociech.

Leonie weszła do gabinetu. Przy biurku Adama stała Joanne, a on sam, odchylony do tyłu, zanosił się od śmiechu. Na jej widok wstał i zrobił poważną minę.

- Cześć, Leonie - przywitała Joanne przyjaciółkę. - Co słychać?

- Wszystko dobrze - odparła spokojnie Leonie.

Joanne skierowała się do wyjścia, a Adam wskazał Leonie krzesło.

- Poprosiłem cię tutaj, bo chciałem porozmawiać - zaczął, gdy za Joanne zamknęły się drzwi.

- Domyśliłam się.

- Przy poprzednich okazjach nie mieliśmy ha to czasu. Chciałbym to nadrobić.

Leonie poprawiła się na krześle.

- Mam nadzieję, że dobrze się czujesz w naszym szpitalu - ciągnął Adam. - Stanowimy wspaniały zespół. Wszyscy, od ordynatorów po sprzątaczkę. Każdy problem rozwiązujemy od razu, a konflikty likwidujemy w zarodku.

Przez chwilę milczał.

- Zazdroszczę ci, że możesz pomagać dzieciom - dodał potem ze spojrzeniem utkwionym w zachmurzonym niebie nad miastem. - To wielka satysfakcja być lekarzem. Masz dzieci?

Leonie znieruchomiała. Czy on oszalał? Przecież przeglą-

dał jej dokumenty. Chyba nie podejrzewa jej o posiadanie nieślubnego dziecka?

- Nie mam. Jak wiesz, nie jestem mężatką - odparła chłodno. - A co do satysfakcji z pracy, to sędzę, że w twoim przypadku jest podobnie.

Cała rozmowa była bardzo dziwna. Ten mężczyzna bardzo interesował się jej satysfakcją z pracy niż złotymi włosami i cudownymi, błękitnymi oczami.

A potem nagle zmienił temat.

- Kiedy spotkaliśmy się poprzednio, powiedziałaś, że masz jakiś problem, ale nie jestem w stanie ci pomóc...

Do czego on zmierza? - zastanawiała się. Przecież nie powie szefowi perfekcjonście, że jej organizm musi się uporać z genem wywołującym ciężką chorobę. Umarłby ze strachu o swój ukochany szpital.

- Tak, to prawda - odparła niepewnym głosem. - Mam pewien problem, ale nie dotyczy on ani szpitala, ani mojej pracy. Zresztą, jeśli kiedykolwiek nie będę w stanie wywiązywać się z obowiązków, natychmiast stąd odejdę.

Co on sobie wyobraża? Traktuje ją jak niedoświadczoną stażystkę. Ciekawe, czy odnosi się tak do wszystkich nowych pracowników...

Na szczęście tylko dwie osoby wiedzą o jej chorobie. Ona sama i James Morgan, lekarz z Birmingham. Nie powiedziała o tym nawet Joanne. Głównie dlatego, że nie chciała dokładać jej zmartwień.

Teraz była bardzo zadowolona, że tego nie zrobiła. Nie chciała, by Adam dowiedział się o jej kłopotach ze zdrowiem od innego pracownika szpitala.

- W porządku - rzekł obojętnym tonem jej rozmówca.

- Pamiętaj jednak, że moim głównym zadaniem jest dbanie o personel.

- Zapamiętam to sobie - odparła.

Wszystko jest jasne: Adam Lockhart żyje pracą i tego samego oczekuje od otaczających go ludzi, a każdą słabość uzna za przestępstwo. Zamyśliła się i jego głos dobiegł do niej jakby z oddali.

- Joanne mówiła mi, że od dawna się przyjaźnicie i że to ona wskazała ci nasz szpital. Dlaczego odeszłaś z poprzedniej pracy?

Chciała odpowiedzieć, że gdyby wiedziała, iż go tu spotka, on właśnie stałby się głównym powodem. Jest pierwszym mężczyzną, którego bardziej interesuje jej umysł niż ciało.

- Wasz szpital ma świetną opinię. Zawsze chciałam tu pracować - odparła zamiast tego.

Po jej wyjściu Adam usiadł z powrotem w fotelu i zamknął oczy. Czuł, że rozmowa wypadła fatalnie.

Po co pytał ją o dzieci! Przecież z jej papierów jasno wynika, że jest panną. Nie rozwódką, nie wdową, ale właśnie panną. Zdumiewające, biorąc pod uwagę jej urodę. Pytanie musiało jej się wydać albo głupie, albo niegrzeczne.

I dlaczego powiedział, że zazdrości lekarzom? Pewnie pomyślała, że kompletnie zwariował. A poza tym wcale im nie zazdrości. Każdy człowiek wykonuje swoje obowiązki, jak umie najlepiej.

Leonie była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział, lecz najwyraźniej nie zdawała sobie z tego sprawy. On też nie był jeszcze gotów jej wyznać, jak wielkie wrażenie na nim wywarła. Od dawna nie miał bliższego kontaktu

z kobietami i zapomniał już, jak należy z nimi postępować. Dla Leonie warto się tego nauczyć na nowo...

Pod jej błękitnymi oczami dostrzegł cienie, jego uwagę zwróciła też bladeść jej twarzy. Postanowił, że będzie się jej bacznie przyglądał, i to wcale nie ze względu na interes szpitala.

Leonie zupełnie nie wiedziała, co myśleć. Czy Adam zawsze przyjmuje nowych pracowników w swoim gabinecie, czy też zrobił dla niej wyjątek? A jeśli tak, to dlaczego? Chyba nie zamierza rozwiązywać jej prywatnych problemów? Pewnie jest po prostu dociekliwy.

Tylko że on wygląda na człowieka, który szanuje prywatność innych, o ile to oczywiście nie zagraża miłości jego życia - szpitalowi.

Jednak z drugiej strony, z Joanne rozmawiał swobodnie i wesoło. To nic nie zmienia: znają się przecież dużo dłużej, a do tego Joanne jest bardzo towarzyska i bezpośrednia.

Z oddziału wypisano do domu jedno dziecko, a jedno - chłopca z poparzoną stopą - przyjęto na obserwację.

Pojawił się również Derek Griffiths.

- Po południu mam zabieg - poinformował Leonie. - Moimi asystentami będą doktor Paul Conway, pediatra, i młody doktor Harris. - Wskazał jedenastoletnią dziewczynkę, leżącą na łóżku obok. - Ta młoda dama przejdzie o drugiej operację usunięcia wyrostka robaczkowego. Silne bóle już ustąpiły, to dobry znak.

Głodna i zmęczona, Leonie z ulgą powitała porę lunchu. W bufecie kupiła sobie coś lekkiego i wyszła na powietrze.

Koło szpitala znajdował się mały ogródek. Usiadła na drewnianej ławce i zaczęła jeść. Tuż obok płynął potok. Po jego drugiej stronie spostrzegła niewielką restaurację ze stolikami na zewnątrz. Pracownicy szpitala wychodzili z budynku i zajmowali je.

Adam Lockhart usiadł przy stoliku blisko rzeczki. Miał przed sobą talerz, w ręku szklanekę piwa. Uniósł głowę, jakby wyczuł na sobie czyjś wzrok.

Wyglądał na zaskoczonego. Po chwili wstał i poszedł w jej stronę.

- Czy zechcesz mi towarzyszyć? - zawołał, wskazując w kierunku mostku prowadzącego do restauracji.

Leonie zawahała się. O niczym innym nie marzyła, ale było jej trochę głupio. W dłoni stale trzymała nadgryzioną kanapkę.

- Zamówię ci coś do picia. - Adam zdawał się czytać w jej myślach.

Wstała. Miała jeszcze dwadzieścia minut wolnego czasu. Na pewno zdąży uciąć sobie kródcą pogawędkę z dyrektorem szpitala.

- Jak ci mija pierwszy dzień? - zapytał, gdy już wybrała sobie napój.

Leonie skrzywiła się. Wciąż mają rozmawiać o pracy?

- Dobrze - odparła obojętnie. - A będzie coraz lepiej. Adam przytaknął i, o dziwo, zmienił temat.

- Gdzie mieszkasz? - zapytał. - Mam nadzieję, że nie-
zbyt daleko.

Uśmiechnęła się.

- Wynajęłam mieszkanie na Whitworth Street, w samym centrum miasta.

- I podoba ci się?

Spojrzała na niego uważniej. Takich pytań nie zadaje chyba każdemu nowemu pracownikowi?

- Mieszkanie? Jest wspaniałe. W budynku mamy własną siłownię, basen, a do tego blisko stamtąd do teatru.

- Masz szczęście. Uwielbiam teatr. Może powiesz mi kiedyś, co grają? Chociaż rzadko mam wieczorem czas. Zwykle chodzę z jednego zebrania na drugie.

- Nie masz czasu dla siebie?

- Nie - przyznał ze smutkiem.

Teraz przyszła kolej na nią.

- A ty gdzie mieszkasz?

Jego twarz zrobiła się nagle rozmarzona i łagodna.

- W niebie! Mieszkam w niebie, Leonie. Na barce o nazwie „Jabłko Adama”. Zacumowałem ją na cichej, wiejskiej przystani, kilkanaście kilometrów stąd.

- Naprawdę? To cudowne!

Adam otworzył szeroko oczy.

- Naprawdę tak myślisz? Wiele osób jest przeciwnego zdania. Patrzą na mnie jak na dziwaka i odludka.

- A jesteś odludkiem?

W milczeniu patrzył na nią przez chwilę.

- Do pewnego stopnia tak - przyznał niechętnie. - Prowadzę dość samotne życie. Z drugiej strony, po całym dniu pracy miło jest odpocząć w cichym miejscu.

Przynajmniej tak było do niedawna, pomyślał. A ona ma taką nieskazitelnie gładką cerę i pięknie zarysowane usta...

- Lubisz mieszkać sam? - zapytała ostrożnie.

- Tak dotychczas mieszkałem - odparł. - Z tobą jest chyba podobnie?

Jego głos brzmiał równie ostrożnie.

- Nie mieszkam sama z wyboru - wyjaśniła Leonie. - Nie mam bliskiej rodziny, a wszyscy mężczyźni, których spotykałam, widzieli we mnie tylko słodką blondynkę.

- Przy mnie nic takiego ci nie grozi - powiedział łagodnie, a Leonie natychmiast pożałowała swoich słów.

Adam Lockhart, człowiek, który widział w niej tylko trybik wielkiej maszyny, nie powinien nigdy słyszeć czegoś podobnego.

Wstała.

- Muszę już iść. Mam dyżur popołudniowy.

- Ja też. - Skinął głową. - Zapłacę tylko rachunek.

Chciała odejść, coś jednak ją powstrzymało. Odwróciła się i przez krótką chwilę walczyła z pokusą.

- Chętnie zobaczyłabym twoją barkę - wyrzuciła z siebie wreszcie.

Kelner podchodził już do ich stolika. Adam odwrócił się do niego plecami.

- Naprawdę? - zapytał. - Tam nie ma siłowni ani innych luksusów.

- Tak przypuszczałam - roześmiała się Leonie - ale masz za to własny basen.

Na odchodnym pomachała mu ręką

Operacja usunięcia wyrostka nie poszła łatwo. Lekarze musieli usunąć z organizmu pacjentki ropę, która groziła dalszą infekcją i zapaleniem otrzewnej.

- Dlaczego pańskim zdaniem, kolego, nie zrobiliśmy dziecku lewatywy? - Derek Griffiths spojrział pytająco na Simona Harrisa.

Młody lekarz zrobił niezbyt mądrą minę, więc Derek Griffith zwrócił się do Leonie:

- Proszę mu powiedzieć, pani doktor.

- Lewatywa może spowodować wzmożone odruchy perystaltyczne, które utrudniają operację usunięcia wyrostka - wyjaśniła, uśmiechając się do Simona. - Z takich samych powodów nie podaje się również środków przeczyszczających.

Derek przytaknął. Po jego odejściu Simon zerknął niepewnie na Leonie.

- Wyszedłem na głupka, prawda?

Leonie potrząsnęła głową.

- Proszę się nie przejmować, wszyscy stale się uczymy. Wcześniej postanowiła utrzymać wobec niego dystans, ale teraz zrobiło jej się go żal.

Sama kiedyś przez to przechodziła. Doświadczeni lekarze zawsze wiedzą, o co zapytać, by młodego adepta medycyny wprowadzić w zakłopotanie.

Tymczasem w innej części budynku trwało zebranie. Adam jak zwykle walczył o dodatkowe fundusze dla szpitala, lecz tym razem nie mógł się skoncentrować na sprawach finansowych.

Leonie powiedziała, że chętnie zobaczyłaby jego baręk. O dziwo, nie starał się znaleźć żadnej wymówki, by temu zapobiec. Czuł, że chce pokazać jej swój dom. Nic prostszego, wystarczy ją zaprosić.

Po zebraniu udał się na pediatrię. Wiedział, dlaczego tam idzie: chciał zobaczyć Leonie i zaprosić ją do siebie. Nagle na korytarzu pojawił się zapłakany mały chłopiec, któremu towarzyszyła matka. Adam podszedł do nich.

- Czy mogę w czymś pomóc? - spytał z troską roztrzęsioną kobietę.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Pan jest lekarzem?

Adam uśmiechnął się.

- Jestem jednym z pracowników szpitala.

Twarz kobiety rozjaśniła się.

- Rozumiem - rzekła z westchnieniem. - Mój synek, Josh, ma zostać przyjęty na pediatrię i bardzo się boi. Ma kłopoty z sercem i nikt nie potrafi nam powiedzieć, co mu jest.

- Lekarze pewnie sami jeszcze nie wiedzą - powiedział łagodnie Adam. - Przeprowadziła go pani na badania?

- Tak.

- To dobrze. Jak tylko przyjdą wyniki, dowie się pani wszystkiego.

Gdy chłopiec rozplakał się na dobre, Adam wziął go za rączkę.

- Chodź, Josh. Nie ma co płakać. Jeśli jesteś chory, wyleczymy cię, a jeśli nie, to mama zabierze cię do domu. Mamy tu mnóstwo fajnych gier i zabawek. Zaraz poznam cię z innymi dziećmi.

Na widok Adama Leonie otworzyła szeroko oczy. Prowadził za rękę małego chłopca, jego matka szła nieco w tyle. Jeszcze bardziej zdumiała się, gdy podszedł do Beth Carra-dine i polecił małego jej szczególnej opiece.

Matka chłopca zaczęła mu gorąco dziękować. Leonie pomyślała, że ten nieprzystępny mężczyzna wykazuje całkiem sporo ludzkich uczuć. Przecież nie musiał tracić swojego cennego czasu na pocieszanie matki jednego z wielu małych pacjentów.

Tu pojawiła się następna myśl. Nigdy nie będzie miał okazji odnosić się w ten sposób do jej dziecka. Nigdy, bo jej nie wolno być matką.

Adam Lockhart jest wspaniały, ale ona jest osobą odpowiedzialną i nie może się wycofywać z raz powziętego postanowienia.

Wieczorem, wsiadając przed szpitalem do swego srebrnego jaguara, Adam przez chwilę patrzył, jak Leonie odjeżdża z parkingu. Uświadomił sobie, że wciąż jeszcze nie zaprosił jej i perspektywa kolejnego samotnego wieczoru wydała mu się nagle bardzo smutna.

Leonie weszła do mieszkania i rzuciła się na łóżko. Była bardzo zmęczona, z trudnością łapała oddech. Zbierało jej się na wymioty. Typowe objawy anemii; jeżeli nie przyplącze się jakaś infekcja, nie ma się czego obawiać. Może, kiedy poczuje się pewniej w nowym miejscu, podda się operacji, ale jeszcze nie teraz.

Adam nie może zobaczyć w niej mało wydajnego pracownika. Jeżeli będzie prowadzić zdrowy tryb życia, nic jej nie grozi.

Powieki zaczęły jej opadać...

Zapadając w sen, zastanawiała się nad tym, kogo widzi w niej Adam Lockhart, człowiek trzymający rękę na pulsie wydarzeń szpitala. Swoją drogą dobrze, że nie czuje teraz jej pulsu...

Podczas lunchu nad potokiem rozmawiali dość swobodnie, lecz gdy powiedziała, że chętnie zobaczyłaby jego dom, nie podjął tematu. Przez całe popołudnie nawet o tym nie wspomniał. Chyba zbyt szybko się pospieszyła.

Czuła się coraz gorzej. Postanowiła, że następnego dnia pokaże się jakiemuś lekarzowi i może jednak się zaszczepi. Rano na pewno poczuje się lepiej

Ale czy powinna ukrywać chorobę przed pracodawcą i - co najważniejsze - przed samą sobą?

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Następnego ranka czuła się znacznie lepiej. Wczorajsza słabość minęła, pojawiła się otucha, a choroba odsunęła się na dalszy plan.

Pierwszą osobą, którą zobaczyła po przyjeździe do pracy, była Joanne. Leonie od pewnego czasu zastanawiała się, jak bliskie stosunki łączą ją z Adamem.

- Zauważyłam, że jesteś zaprzyjaźniona z naszym dyrektorem - rzuciła od niechcienia, gdy szły korytarzem.

- Z Adamem? Owszem, chociaż czasem się sprzeczamy. Ciągłe powtarza, że powinnam kupić sobie nowy samochód. Nie wiem, czy mówi to dlatego, że nieraz spóźniam się do pracy, czy też robi to w trosce o moje bezpieczeństwo.

- Może z obydwu powodów - wyraziła przypuszczenie Leonie. - To przecież perfekcjonista.

- No jasne! - wykrzyknęła Joanne. - Raz nawet chciał mi pożyczyć pieniądze na kupno nowego samochodu.

- Tak? I co odpowiedziałas?

- Obiecałam, że się zastanowię. Przed rozwodem zawsze jeździłam dobrym samochodem, ale teraz muszę się uczyć z pieniędzmi. Dałabym wiele za taką limuzynę jak twoja - dodała z nutką zazdrości w głosie. - Idealnie do ciebie pasuje.

- Do długonogiej blondynki ze słuchawkami na uszach?

- To cię dręczy!

- Owszem - przyznała Leonie. - Nie zapominaj, że mam już za sobą dwa nieudane związki. Nieudane dlatego, że pni widzieli we mnie tylko lalkę. W tej chwili nie jestem zainteresowana nikim nowym.

Nie chciała mówić Joanne, że coraz bardziej fascynuje ją ich wspólny szef. Zwłaszcza że przyjaciółka była z nim w tak dobrych stosunkach.

Natknęły się na niego chwilę później. Stał przed wejściem do apteki i rozmawiał z roslým ochroniarzem. Natychmiast utkwiał wzrok w Leonie, jakby ochroniarz i Joanne przestali dla niego istnieć. Był przy tym wyraźnie zmieszany jej obecnością. Przywitał się z nią chłodno i wrócił do rozmowy z mężczyzną w mundurze.

- Wyważyli zamek? - spytał.

- Niestety tak - odrzekł strażnik. - Poszukam śladów stóp pod oknem. Tamtędy też mogli się włamać.

- Jakies kłopoty? - Leonie spojrzała na niego pytająco. Uśmiechnął się lekko.

- Można tak powiedzieć. Wczoraj w nocy włamano się do apteki. I to mimo wszystkich zabezpieczeń.

- Nocny personel niczego nie słyszał?

- Tak się wydaje.

- Dzień nie zaczął się najlepiej - przyznała współczującym tonem.

Adam-bacznie się jej przyjrzał. Chciał powiedzieć, że odkąd ją zobaczył, wszystko jest już w porządku, ale nie mógł tego zrobić.

- Miewałem gorsze - zauważył sucho i rzucił okiem na wiszącą nad ich głowami zegar. - Jeśli natychmiast nie po-

jawię się w gabinecie, sekretarka znacznie mnie poszukiwać.
Tak samo jak ordynator pediatrii.

- Oczywiście - zgodziła się uпрzejmie. - Już idę. -
Z udanym przestraczem spojrzała w stronę gabinetu Joanne.
- Nie chcę, żeby Joanne skończyła pracę, zanim ja ją zacznę.

Adam popatrzył na nią dziwnie, wyczuwając w jej głosie drwinę.

Chyba nie sądzi, że teraz puści się biegiem na oddział!
Leonie oddaliła się statecznym krokiem, tłumiąc narastającą złość. Postanowiła więcej o nim nie myśleć, ani o nim, ani o tej jego barce.

Nie widziała Adama do końca dnia i nie miała czasu zaprzętać sobie głowy jego osobą. O szóstej skierowała się do wyjścia.

Na parkingu spotkała jego sekretarkę, Jean Telfer, która otwierała właśnie drzwi starego rovera, gdy Leonie podeszła do swojego BMW. Starsza kobieta zwróciła się ku niej.

- Co słyhać? - zapytała. - Czuje się pani u nas dobrze?

- Tak, dziękuję - odparła Leonie.

- Biorę kilka dni wolnego - wyjaśniła sekretarka. - Pan Lockhart wyjechał do Londynu pociągiem o czwartej. Wróci dopiero pod koniec tygodnia. Postanowiłam skorzystać z okazji.

- Jego barka pozostanie bez opieki?

- Powiedział pani o „Jabłku”? - Jean uniosła ze zdziwienia brwi i Leonie pożałowała swych słów.

- Coś tam napomknął.

- Barka jest pod dobrą opieką. Adam ma sąsiadów na przystani. Poza tym zawsze dokładnie wszystko zabezpiecza.

- Ach, tak - rzuciła Leonie i w tej samej chwili przyszło jej coś do głowy.

Taka okazja może się więcej nie powtórzyć. Sama obejrzy sobie dom Adama i zobaczy, jak wygląda miejsce, które on sam nazywa „rajem”.

Gospodarz nigdy się nie dowie o jej wizycie i tak będzie najlepiej.

Przystań, połączona z kanałem płynącym przez hrabstwo Cheshire, znajdowała się nieopodal malowniczej wioski. Bloki Manchesteru wyglądały przy niej jak koszary.

Leonie dzięki mapie trafiła tam bez większych przeszkód. Zaparkowała samochód i poszła nad wodę.

Był ciepły majowy wieczór. Zachodzące słońce odbijało się w nieruchomej tafli.

Kilka osób spacerowało po przystani, nie zakłócając panującej dokoła ciszy. Przy brzegu cumowały cztery mieszkalne barki. „Jabłko Adama” wyróżniało się wyglądem. Leonie uśmiechnęła się: tego właśnie się spodziewała. Przecież Adam nie mieszkałby na jakiejś starej krypie.

Przez okno spostrzegła spory pokój wyłożony jasną boazerią. Uśmiechnęła się na myśl, że jego lokator dojeżdża właśnie do Londynu. Nie wyobrażała sobie, co by się stało, gdyby ją tu spotkał.

W następnej chwili musiała to sobie jednak wyobrazić. Adam Lockhart stał tuż za nią z niezbyt zadowoloną miną.

- Adam! - wykrzyknęła zmieszana. - Myślałam, że jesteś w Londynie.

- Domyślam się. Co tu robisz?

Zesztywniała. Chyba nie sądzi, że chciała się włamać.

- Drogi wodne są w naszym kraju ogólnie dostępne - odparła. - Mam nadzieję, że nie wtargnęłam na teren prywatny.

- Oczywiście, że nie - odparł krótko. - Ale czemu przyszłaś właśnie teraz, kiedy myślałaś, że mnie nie ma? Ja nie gryzę. Sam mogłem cię zaprosić.

- Przywiodła mnie tu czysta ciekawość - skłamała. - A dlaczego nie jesteś w Londynie?

- Mój pociąg został odwołany. Postanowiłem spędzić noc w domu i pojechać dopiero jutro.

Wszystko to prawda, tylko... Co robił przez prawie cztery godziny, które upłynęły od tego czasu?

Poszedł na spacer wprost na Whitworth Street, by zobaczyć dom, w którym mieszka Leonie. Po prostu on również złożył jej wizytę. Potem wrócił i ze zdumieniem ujrzał jej żółty samochód obok przystani. A teraz ona sama stała przed nim, piękna, niebieskooka i niedostępna.

Chciał ją zaprosić i pokazać jej swój dom, ale ona przecież z jakiegoś powodu przyjechała tutaj sama.

Leonie czuła, że Adam nie jest zachwycony jej obecnością. Wtargnęła do jego prywatnego życia, bo bardzo ją interesował. Musi coś zrobić, żeby się tego nie domyślił.

- Przepraszam - powiedziała. - Nie chciałam ci przeszkadzać, ale to miejsce bardzo mnie zaciękało. Teraz rozumiem, dlaczego tak je kochasz. To teraz... już sobie pójdę.

Wcale nie chciał, żeby odchodziła.

- Skoro tu jesteś, to wejdź do środka. - Jego głos nagle złagodniał. - Nie mam co prawda gotowej kolacji...

- Ja już jadłam - przerwała mu.

- Więc chodź. Powiesz mi, co sądzisz o „Jabłku”.

Jej opór słabł. Taka chwila może się już nie powtórzyć...

Adam wziął ją za rękę i skierowali się do trapu. Nie opierała się. Czowała, jakby prowadził ją do domu. Ciekawe, czy on też tak to odbiera?

Nad horyzontem zachodziła czerwone słońce. Usiedli razem na pokładzie ze szklankami w dłoniach.

- Podoba ci się u mnie? - zapytał Adam.

- Bardzo - odpowiedziała.

Była urzeczona barką. Pokój wyglądał jeszcze piękniej niż przez szybę. Pod pokładem znajdowała się tradycyjnie zaprojektowana sypialnia z podwójnym łóżkiem. Adam musiał w urządzenie domu na wodzie włożyć wiele pracy. Przewycięzał pewnie w ten sposób rozpacz po stracie żony.

Z lasu dobiegło pohukiwanie sowy. Noc zapowiadała się bardzo tajemniczo.

Leonie przywołała się do porządku. Adam wpuścił ją do swego domu, bo go do tego zmusiła. Nie zapraszał jej tu i pewnie nie mógł się doczekać, aż wreszcie sobie pójdzie.

Gdy wstała, spojrzał na nią z niepokojem.

- Co się stało? Nie jest ci tu dobrze?

- Muszę już iść - wykrztusiła.

Czuła się tutaj bardzo dobrze. Aż za dobrze i wiedziała, że musi to przerwać, zanim będzie za późno.

Nie starał się jej zatrzymać, tylko pokiwał głową i wstał z krzesła. Przypomniała sobie jego kiedyś wypowiedziane słowa: „Ze mną jesteś bezpieczna”. Powinna być zadowolona, a czuła się bardzo nieszczęśliwa.

Chwyliła drewnianą poręcz trapu i zakreśliło jej się w głowie. Przez chwilę nie mogła oddychać, i powoli osunęła się w stronę wody.

- Leonie! - usłyszała krzyk Adama i poczuła jego rękę

na ramieniu. Przytrzymał ją i wciągnął z powrotem na pokład. Delikatnie posadził na fotelu.

- Co się stało, na miłość boską?

Nie może mu powiedzieć, że to choroba daje o sobie znać.

- Potknęłam się o schodek, to wszystko - wyjaśniła szybko. - Już w porządku.

Nie spuszczał z niej wzroku.

- Jesteś pewna?

- Tak.

Gdy pomógł jej wstać, ich twarze znalazły się bardzo blisko siebie.

- Wystraszyłaś mnie - szepnął. - Myślałem, że będę musiał wyławiać cię z wody.

- Ja też się bałam - przyznała. - Na szczęście umiem pływać.

Nie słuchał jej.

- Powiedziałem ci kiedyś, że ze mną jesteś bezpieczna... Zamrugła powiekami.

- Pamiętam. Sądząc po tym, co przed chwilą zrobiłeś, miałeś rację.

- Nie to miałem na myśli. - Wciąż obejmował ją ramieniem. - Raczej to...

Zaczął ją całować, najpierw delikatnie, potem coraz mocniej. Poddała mu się z uczuciem narastającego podniecenia. Czula jego zapach, bicie jego serca. Wiedziała, że zapamięta tę chwilę do końca życia.

Pragnęła go, odkąd pojawiła się w szpitalu Świętego Marka. Ale jest tam przecież dopiero od tygodnia. To za krótko, by zakochać się w kimś, kogo zupełnie nie zna.

Adam jakby czytał w jej myślach, bo nagle się odsunął.

- To szaleństwo. Obiecałem sobie, że nigdy tego nie zrobię. - Przezeszał ręką włosy. - Po pierwsze, znamy się za krótko. Po drugie, jestem zadowolony ze swojego życia, i po trzecie, nie zamierzam wiązać się z kimś, z kim pracuję.

- Rozumiem. - W jej głosie zabrzmiał absolutny spokój.

- Niepotrzebnie tu przychodziłam. Przepraszam.

Pokiwał głową.

- Może właśnie dlatego przyjechałaś.

- Słucham?

- Nie lubisz, kiedy mężczyźni oglądają się za tobą. Ale zdaje mi się, że nie tolerujesz też tych, którzy ostentacyjnie tego nie robią.

- Uważasz, że ci się narzucam?

- A nie?

- Nie. Przyjechałam tu, ponieważ.

Głos jej się załamał. Co ma mu powiedzieć? Że od tygodnia jest w nim rozpaczliwie zakochana i nie jest w stanie tego zmienić?

Adam bez słowa odprowadził ją do samochodu. Nie prosił, żeby dokończyła zdanie; nie chciał niczego słyszeć.

Odezwał się dopiero, kiedy już usiadła za kierownicą.

- Mam nadzieję, że zamkniesz drzwi i zasuniesz dach

- powiedział, - Jeśli ktoś zobaczy o tej porze uroczą blondynkę w kabriolecticie, może zacząć ją ścigać.

- Nie ma jeszcze dziesiątej - zauważyła sucho. - A jeśli ktoś zacznie mnie ścigać, przynajmniej będę wiedziała, o co mu chodzi. Zresztą, zrobię jak mówisz, bo tak każe zdrowy rozsądek, a nie dlatego, że zamierzam cię słuchać - dodała.

- Nie masz prawa wydawać mi żadnych poleceń po godzinach pracy.

Dawno nie była tak przygnębiona. Czowała się bardzo źle, a sposób, w jaki się rozstali, sfrustrował ją jeszcze bardziej.

Nie mogła się doczekać, kiedy wróci do pracy. Tam wszystko było konkretne i rzeczywiste i nie zagrażały jej żadne marzenia.

W szpitalu naprawdę dużo się działo. Przede wszystkim znalazł się dawca serca dla Alexandry Cottrell.

Karetka już czekała, by przewieźć dziewczynkę do szpitala w Newcastle. W tym samym czasie samolot transportował tam z południa beczenny organ.

Rodzice dziecka byli szczęśliwi i wystraszeni. Niemal cały personel oddziału odprowadził ich do karetki.

- Kiedy się dowiemy, czy przeszczep się przyjął? - spytała młoda pielęgniarka, podchodząc do Leonie.

- Niedługo. Jeśli nie dziś, to jutro. Musimy trzymać kciuki za Alexandre. Jeśli operacja się uda, dostanie szansę na w miarę normalne życie.

Pod wieczór przyszła wiadomość, że wszystko poszło zgodnie z planem. Po ponadpięciogodzinnej operacji lekarz oznajmił rodzicom, że serce nie zostało odrzucone. Następnego dnia wszyscy mieli jeszcze więcej powodów do radości. Alexandra oddychała bez pomocy respiratora i odzyskała przytomność.

Mijały kolejne tygodnie. Leonie powoli godziła się z tym, że wieczór na barce na długo określił charakter jej znajomości z Adamem.

Do niej odnosił się z uprzejmym dystansem, kwitła za to

jego przyjaźń z Joanne. Leonie szalała z zazdrości. Gdy tylko poruszała z Joanne temat ich szefa, przyjaciółka milczała lub zaczynała mówić o czymś innym.

Choroba robiła postępy, ale na razie Leonie dawała sobie jakoś radę z jej objawami. Obawiała się jednak, że to tylko kwestia czasu.

Pewnego dnia, kiedy bardzo jej potrzebowano, opuściła oddział i czując, że się dusi, wybiegła do ogrodu. Gdy powoli dochodziła do siebie, zobaczył ją Adam.

- Derek Griffiths cię szuka - poinformował ją chłodno.
- Autobus szkolny miał wypadek, przywieziono do izby przyjęć ranne dzieci. Co tu robisz?

- Ja... nic - wyjąkała. - Odpoczywam.

- Jesteś zmęczona?

- Nie. Już idę.

Wiedziała, że patrzy na nią pełnym niezadowolenia wzrokiem, ale nic na to nie mogła poradzić.

- Ostatnio często pani znika - zauważył Derek Griffiths.

- To bardzo utrudnia pracę. Życzyłbym sobie, żeby była pani tam, gdzie jest potrzebna.

Do końca dnia Leonie zastanawiała się, co począć. Nie ważne, co myślą Derek i Adam. Wiedziała, że dotąd pracowała bez zarzutu. Choroba po raz pierwszy dała o sobie znać w ważnym momencie.

Uznała, że lepiej zniknąć z oddziału na parę minut niż zemdleć na oczach wszystkich.

Pozostawała jednak kwestia Adama. Nie chciała, by pomyślał, że lekceważy swoje obowiązki. Następnym razem będzie musiała zdradzić mu tajemnicę.

Adam pojawił się kilkakrotnie na oddziale pediatrii, gdzie

przeniesiono ranne dzieci. Derek Griffiths poskarżył się na brak wolnych łóżek.

- Niedługo dostaniecie do dyspozycji jeszcze jedną salę - pocieszył go Adam. - Robię, co mogę, ale nie jestem cudotwórcą. Nie wyczaruję pieniędzy z kapelusza. Na najbliższym posiedzeniu znów będę walczył o zastrzyk gotówki.

Starszy mężczyzna uśmiechnął się smutno.

- Wiem, wolałbym operować dwanaście godzin bez przerwy, niż użerać się o pieniądze z radą nadzorczą.

Leonie słyszała ich rozmowę. Nagle zorientowała się, że Adam bacznie się jej przygląda.

Po chwili podszedł do niej.

- Ktoś pytał o ciebie w rejestracji - oznajmił.

- Naprawdę? - Leonie nie kryła zdziwienia. - Ciekawe, kto to może być.

- Lepiej idź sprawdzić. To może być ten facet, na którego czekałaś w ogrodzie. Jest mniej więcej w moim wieku. Ma dużą teczkę. Może chce ci coś sprzedać.

Leonie gwałtownie zbladła; zauważył to.

- Wszystko w porządku? - rzucił na odchodnym.

- Nie! - wybuchnęła. - Dlaczego ludzie, z którymi pracuję, mają o mnie tak złe mniemanie? Naprawdę uważasz, że po prostu spaceruję sobie po ogrodzie, kiedy jestem potrzebna w szpitalu?

W jego oczach dostrzegła niebezpieczne ogniki.

- A co tam robiłaś? - spytał ze złością.

- To moja sprawa!

- Moja też!

- Tak, twoja też - przytaknęła. - I niedługo dowiesz się, o co chodzi.

- Co to znaczy?

Potrząsnęła głową.

- Proszę cię, zostawmy to teraz. Podobno na dole ktoś na mnie czeka.

- Dobrze - odparł Adam i szybko odszedł.,

Na widok przybysza Leonie otworzyła szeroko oczy.

- James! - zawołała. - Co ty tutaj robisz?

- Mam do ciebie sprawę - odparł z uśmiechem.

Patrzyła na niego z rosnącym zdumieniem.

- Co się stało?

- Przyjechałem na jeden dzień służbowo do Manchesteru - wyjaśnił - i postanowiłem cię odwiedzić.

Leonie usiadła obok niego.

- Jak się czujesz? - zapytał. - Zastanawiałem się, czy powiedziałaś tu komuś o swojej chorobie. Chyba źle ci poradziłem. Powinnaś przyspieszyć operację.

- Nie jest źle - wyjaśniła - tylko czasami jestem zmęczona i mam trudności z oddychaniem. W pracy czuję się bardzo dobrze i boję się, żeby choroba mi w niej nie przeszkodziła.

- A jeśli tak się zdarzy?

- Myślę, że niedługo będę musiała powiedzieć o wszystkim dyrektorowi szpitala.

- A co z operacją? To ci pomoże.

- Wiem, ale nie sprawi, że będę miała zdrowe dzieci, prawda?

- Raczej nie, ale teraz musisz myśleć o sobie. O dzieci będziesz się martwiła później. W najbliższej przyszłości nie planujesz chyba zamążpójścia?

- Kiedy tu przyjechałam, przez chwilę myślałam, że coś się rysuje. Teraz to już przeszłość.

- A kim jest ten szczęśliwy wybranek? To też lekarz?
Pokręciła głową.

- Nie. Zajmuje się czymś innym.

- A jemu na tobie nie zależy?

- Nie w tej chwili. Mieliśmy niedobry początek.

- Bywa... Wracając do twojej choroby: musisz bardzo uważać na infekcje, zwłaszcza płuc i żołądka. W razie jakiegokolwiek problemu, skontaktuj się ze mną. Chyba że wolisz być leczona tutaj?

Uścisnęła mu rękę.

- Dziękuję, James. Zdecydowanie wolę pozostać pod twoją opieką.

- On ci tak przeszkadza? - uśmiechnął się James.

Leonie wolala nie ciągnąć tematu. Wstali niemal równocześnie.

- Masz jakieś plany na dzisiejszy wieczór? - zapytał.

- Chciałbym zaprosić cię do teatru.

Jej twarz rozjaśniła się. To będzie miła odmiana. Jeśli jeszcze nie zamówił biletów, mogą pójść do Teatru Miejskiego. Wybierała się tam od przyjazdu z Birmingham.

- Bardzo chętnie pójdę z tobą - odrzekła.

Pierwszą osobą, którą spotkała na schodach, była Joanne.

- Kim jest twój nowy narzeczony? - spytała żartobliwie.

- To był James Morgan, hematolog ze szpitala, w którym poprzednio pracowałam. Nie jest moim narzeczonym, po prostu przyszedł mnie odwiedzić.

- A co takiego zrobiłaś ostatnio Adamowi? - Joanne nagle zmieniła temat.

- Nic. Dlaczego pytasz?

- Nie wygląda na szczęśliwego człowieka.

- Nic mi o tym nie wiadomo.
- Nie mów tak. Jesteś jedyną osobą z tego szpitala, która widziała wewnątrz jego cudownej barki.

Leonie popatrzyła na nią ze zdziwieniem.

- Chcesz powiedzieć, że nigdy tam nie byłaś? Przecież jesteście bliskimi znajomymi.
- Jesteśmy, ale nie do tego stopnia - zaśmiała się Joanne.
- Adam wie też, że ja nie lubię przebywać blisko wody. Zawsze mu powtarzam, że jeżeli myśli o mnie poważnie, będzie musiał zamieszkać w moim domu.
- Więc to jest... możliwe?
- Wszystko jest możliwe, moja droga - odparła z tajemniczym uśmiechem przełożona pielęgniarek.

Przez całą drogę na oddział Leonie zastanawiała się, co też to mogło znaczyć.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Adam odłożył „nie cierpiące zwłoki” sprawy szpitalne na później i poszedł za Leonie do rejestracji. Zdażył zobaczyć, jak serdecznie ściska rękę tajemniczego mężczyzny.

Stosunki łączące ją z gościem wyglądały na prywatne.

Wciąż pamiętał ich nieudany wieczór na pokładzie statku i w jaki sposób zniszczył to, co powoli rodziło się między nimi. Od tego czasu Leonie traktowała go chłodno i z dystansem.

Ta kobieta coś ukrywa, czuł to, i wiedział, że nie spocznie, póki nie pozna jej tajemnicy. Przypuszczał, że mężczyzna z rejestracji wie o niej znacznie więcej. Może to tylko przyjaciel. .. Adam słyszał, jak umawiali się do teatru i postanowił wykorzystać ten fakt.

Królewski Teatr Miejski w Manchesterze został niedawno odbudowany po zamachu bombowym IRA. Sala pękała w szwach; tego wieczora grano „Czekając na Godota” Samuela Becketta.

Leonie usiadła obok Jamesa i rozejrzała się po sali z zaciekawieniem. Była szczęśliwa, że jest tutaj z mężczyzną, który oczekuje od niej tylko przyjaźni. Nagle drgnęła: po drugiej stronie widowni dostrzegła znajome twarze.

Adam i Joanne! Co oni tutaj robią? Co za zbieg okoliczności! Dwie najważniejsze osoby w jej życiu wybrały się do teatru akurat tego samego dnia co ona!

James spojrział na nią ze zdziwieniem.

- Co się stało? Zobaczyłaś ducha?
- Tak jakby. Widzisz tę parę naprzeciwko?
- Tak.
- To mój szef... i moja najlepsza przyjaciółka.

James przyjrzał im się dokładniej.

- Widziałem go już. Mijał nas, kiedy rozmawialiśmy w szpitalu.

Leonie drgnęła.

- Naprawdę? Nie zauważyłam.
- Nic dziwnego. Stałaś do niego tyłem.

Adam śledził ją, żeby zobaczyć, z kim się spotyka... Jak on śmie!

Tamci już ich dostrzegli. Joanne pomachała ręką, Adam skinął im głową. Leonie wpadła w popłoch. Czy on ma zamiar kontrolować jej życie prywatne? Co sobie właściwie wyobraża! I dlaczego wybrał się tutaj z Joanne? Może naprawdę coś ich łączy?

Gdy światła zgasły, James przysunął się do niej i zapytał szeptem:

- To jest ten mężczyzna, którym się interesujesz? Przyszedeł tu z inną?
- Widzę - odparła słabym głosem.
- Bardzo ci przykro?
- Ma prawo. Powiedział kiedyś, że lubi teatr. Dziwne tylko, że przyszedł akurat dzisiaj.
- My zdecydowaliśmy się dopiero w ostatniej chwili -

przypomniał jej James. - Oni mogli mieć od dawna zarezerwowane bilety.

- Możliwe - mruknęła, choć nie bardzo w to wierzyła.

James pogłaskał jej rękę.

- Nie przejmuj się. Oni też pewnie są zaskoczeni, że nas tu widzą.

Nie, Adam słyszał, jak umawiają się do teatru, i z sobie tylko znanego powodu postanowił pójść w ich ślady. Na dodatek zabrał Joanne. Tego też nie mogła zrozumieć. Jeśli są parą, dlaczego przyjaciółka nic jej o tym nie wspomniała?

Widząc Joanne siedzącą u boku Adama, Leonie poczuła się opuszczona i smutna, chociaż nie miała prawa mieć żalu, bo Adam mógł umawiać się, z kim chciał. Ona dla niego nie istniała. Spędzili razem jeden wieczór tylko dlatego, że podstępnie zakradła się do jego pływającego domu...

Nie potrafiła skupić się na przedstawieniu. Jej wzrok wciąż szukał Adama siedzącego w drugim końcu sali.

Zabrzmiały oklaski i Leonie z Jamesem wyszli do foyer. Spotkanie z Adamem i Joanne stało się nieuniknione.

- Witaj, Leonie! - zawołała Joanne, zaciekawionym spojrzeniem obrzucając towarzyszącego jej mężczyznę. - Nie przedstawisz nas sobie?

- Oczywiście, że tak - odparła spokojnie Leonie, czując na sobie uporczywy wzrok Adama. - To jest doktor James Morgan. Pracowaliśmy kiedyś w tym samym szpitalu. James przyjechał do Manchesteru w interesach i zaprosił mnie do teatru.

Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie. Leonie znacząco spojrzała na Adama.

- Co za dziwny zbieg okoliczności - wycedziła. - Akurat tego samego dnia wybraliśmy się na tę samą sztukę...

Dostrzegła niepokojący błysk w jego oczach, ale zlekceważyła to. Pokazała mu, że wie, iż nie pojawił się tu przez przypadek.

Adam wzruszył ramionami.

- Nie ma w tym nic dziwnego. Joanne zaprosiła mnie w zeszłym tygodniu na kolację i chciałem się jakoś zrewanżować.

Leonie spojrzała na przyjaciółkę.

- Musiałaś mieć kłopot ze znalezieniem opiekunki do dzieci - zauważyła.

- Wcale nie - odparła przełożona pielęgniarek. - Adam o wszystko zadbał. Jean Telfer pilnuje teraz moich pociech.

Leonie przeniosła wzrok na Adama.

- Przy twoich zdolnościach organizacyjnych wiele da się załatwić.

Znów dostrzegła ten dziwny wyraz jego oczu.

- To prawda - przytaknął. - Załatwiłem też stolik w restauracji nieopodal. Przyłączycie się do nas?

- Ja niestety nie mogę - wymówił się James. - Muszę wcześniej wstać, żeby zdążyć na pociąg.

- Ja też nie - wpadła mu w słowo Joanne. - Powiedziałam Jean, że wrócę przed jedenastą. Muszę jeszcze przygotować dzieciom ubrania na jutro do szkoły.

Leonie powstrzymała łzy; wzmianka o dzieciach dziwnie ją poruszyła.

- Ty mogłabyś pójść z Adamem - ciągnęła przyjaciółka.

- Nie musisz chyba tak od razu wracać do domu? Poza tym mieszkasz niedaleko.

Zapadła cisza. Pierwszy przerwał ją Adam.

- Jeśli tak uważasz - zwrócił się do Joanne - i jeśli Leonie się zgodzi... Ale najpierw odwiezę cię do domu.

Joanne pokręciła głową.

- Nie ma potrzeby. James i ja weźmiemy taksówkę. - Odwróciła się do jedynej osoby, która cały czas milczała. - I co, Leonie? Dotrzymasz Adamowi towarzystwa?

Leonie z trudem przełknęła ślinę.

- Chętnie, jeśli trzeba.

Serce waliło jej jak szalone. Nie spodziewała się, że to z nim spędzi resztę wieczoru, i musiała skorzystać z okazji.

Taksówka odjechała piętnaście minut później. Leonie i Adam zostali sami na chodniku.

- Zadzwoń do ciebie - powiedział jej na pożegnanie James. Pokiwała głową wiedząc, że niedługo będzie musiała skontaktować się z nim w sprawach medycznych.

Adam patrzył na nią w milczeniu.

- Słyszałeś, jak umawiałam się z Jamesem - powiedziała lodowatym głosem. - Szpiegowałeś, prawda?

Nawet nie próbował zaprzeczyć, tylko się uśmiechnął.

- Owszem, mówiłaś wystarczająco głośno. Byłem ciekaw, co tym razem przyszło ci do głowy.

Nie zdołała się opanować.

- Co mi przyszło do głowy!?! - wykrzyknęła. - Mogłabym stać całą noc pod latarnią, i nic ci do tego!

- Kazałbym ci zrobić test na obecność wirusa HIV i od jego wyniku uzależnić twój kontakt z pacjentami - odparł z niewzruszonym spokojem Adam.

- Też coś! - parsknęła. - Na wszystko patrzysz z punktu widzenia tego swojego szpitala.

- Być może - zgodził się. - W takim razie chciałbym ci zadać jedno pytanie.

- Proszę bardzo, ale nie gwarantuję, że dostaniesz odpowiedź.

- Czy jesteś w ciąży?

Otworzyła szeroko oczy.

- Co takiego? Jak śmiesz mnie o to pytać?

Adam wyraźnie się zmieszał.

- Zauważyłem, że bywasz bardzo błada. Kilka razy byłaś bliska zasłabnięcia. Chciałbym wiedzieć, czy nie powinnaś trochę mniej pracować.

Odwrociła głowę, bo nie chciała, żeby widział wyraz jej twarzy.

- Nie jestem w ciąży - powiedziała z wysiłkiem - i... nie zamierzam być. Nie chcę mieć dzieci.

To była tylko połowa prawdy. Czuli się strasznie, poruszając ten temat z mężczyzną, którego pragnęła poślubić. Twarz Adama wyrażała zdziwienie i dezaprobatę.

- Nie sądzisz, że to trochę samolubne?

Obruszyła się.

- Myśl sobie, co chcesz. To moje ciało i moje życie.

I moja tragedia, chciała krzyknąć, ale głos odmówił jej posłuszeństwa.

Adam zmienił temat.

- Może wreszcie coś zjemy - powiedział obojętnym tonem. - Nie wiem jak ty, ale ja umieram z głodu.

- Jak chcesz - odparta bez entuzjazmu.

Też była głodna, ale poprzednia wymiana zdań odebrała jej apetyt. Czy ten perfekcjonista interesuje się tak wszyskami pracownikami i wchodzi z butami w ich prywatne życie?

Kilka minut później Adam, w milczeniu przeglądając kartę dań, nie mógł sobie darować swojego zachowania. Nie tylko śledził Leonie i jej przyjaciela, ale na dodatek zadał jej bardzo osobiste pytanie w dość obcesowy sposób,

A gdyby odpowiedziała, że jest w ciąży? Czy zapytałby, kto jest ojcem? Zasugerowałby, że jest nim jej kolega z Birmingham? Ten James podejrzanie łatwo się zmył, podobnie jak Joanne...

Zresztą, co go obchodzi Joanne i James! Interesuje go tylko ta cudownie piękna kobieta, która nie chce mieć dzieci, a on zawsze tak bardzo pragnął je mieć.

Pod pretekstem troski o pracę, wtrącił się do jej prywatnego życia. On, który zawsze tak starannie oddzielał te dwie sfery...

Spojrzał w jej piękne, błyszczące teraz złością oczy. Tak bardzo chciałby cofnąć czas do chwili, w której się poznali...

Leonie z trudem opanowywała rozdrażnienie. Właśnie straciła wspaniałą okazję wyznania Adamowi prawdy o swojej chorobie. Dlaczego się przestraszyła? Przecież powinna mu o wszystkim powiedzieć. Ale poruszył temat w taki sposób, że odechciało jej się mówić mu cokolwiek.

Nie mógł jej zapytać o nic gorszego; dzieci, ten temat tabu, zawsze sprawiał, że siłą musiała powstrzymać się od płaczu. Teraz zaś pragnęła tylko w spokoju zjeść kolację, pójść do domu i zapobiec kolejnej katastrofie.

Adam uśmiechnął się do niej.

- Nie martw się - powiedział. - Może jestem niedyskretny, ale przecież nie gryzę. Niektórzy pracownicy szpitala uważają mnie nawet za człowieka.

- Na przykład Joanne?

- Chyba tak. Lubimy się.
- Ale nie jesteście parą?

Podniósł głowę.

- A miałyby to dla ciebie jakieś znaczenie?

Uświadomiła sobie, że teraz ona zadała mu osobiste pytanie, i zmieszana spuściła oczy.

- Dla mnie? Chyba raczej dla ciebie albo dla niej.
- Pytałem o ciebie.
- Mój punkt widzenia jest często nietypowy.
- Dlatego, że nie marzysz o dzieciach? Wiele par ich nie ma.

Jedni nie chcą, inni nie mogą. Dlaczego w ogóle o tym rozmawiamy? Zapytałem cię tylko, czy przeszkadzałoby ci, gdyby coś łączyło mnie z Joanne. To przecież twoja najlepsza przyjaciółka.

Czy on oszalał? Co mogło jej w tym przeszkadzać?

- Oczywiście, że nie - odparła szybko. - Przecież to ważna sprawa.

- Tak samo jak twoje życie jest tylko twoją sprawą?
- zapytał łagodnie.
- Tego nie powiedziałam.
- Ale tak pomyślałaś.

Leonie westchnęła. Kręcili się w kółko. Dlaczego w ogóle poszła z nim do restauracji?

Wstała.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, pójdę już. Dzięki za kolację. Do jutra.

Chciała odejść, ale chwycił ją za ramię.

- Nie pozwolę ci chodzić samej po ulicach o tej porze
- oznajmił. - Zapłacę rachunek i odwiozę cię. Wiem, co sobie myślisz - dodał później.
- Co takiego?

- Myślisz, że mam romans z Joanne, ale nie zamierzam też odpuścić jej samodzielnej, pięknej przyjaciółce.

- Samodzielnej! - parsknęła gniewnie. - Nie boję się chodzić w nocy sama po ulicy. Gdyby więcej kobiet tak robiło, ulice stałyby się znacznie bezpieczniejsze.

Adam zauważył, że skomentowała tylko część jego słów. Popatrzył na nią uważnie.

- Joanne i ja jesteśmy tylko dobrymi przyjaciółmi. A ty i James?

Leonie odetchnęła z ulgą.

- Z nami jest dokładnie tak samo - odparła.

Adam wziął głęboki oddech.

- I nie uważasz mnie za kolejnego podrywacza w twoim życiu?

Uśmiechnęła się do niego.

- Pustelnik z wiejskiej przystani podrywaczem? - spytała przekornie. - Byłoby to bardzo dziwne!

Wziął ją za rękę.

- Odprowadzę cię do domu. Potem wrócę po samochód.

- Dobrze - zgodziła się.

Szli chodnikiem, trzymając się z ręce. Niemal zapomnieli o niedawnej kłótni.

Może to jest właściwa droga? Najpierw lepiej go poznać, a dopiero potem wyznać mu całą prawdę? W ten sposób zdąży się zorientować, jak bardzo mu na niej zależy i jak bardzo pragnąłby mieć dziecko.

Wiedziała już, że działa na niego dokładnie tak samo, jak on na nią. Nie miała tylko pojęcia, co z tego wynika. Do-tychczas samotne życie wystarczało mu jako antidotum na rozpacz po śmierci żony.

- Ładne pamiątki - zauważył, gdy mijali sklep jubilerski z brylantowymi pierścionkami na wystawie.

Leonie zarumieniała się. Na szczęście było ciemno.

- To więcej niż pamiątki - wyszeptwała.

- Na przykład co? Powiesz mi?

Gdy uśmiechnęła się bezradnie, ujął ją za rękę.

- Jesteś najpiękniejszą kobietą świata. Masz piękne włosy, niezwykle oczy i... wiele innych wspaniałych rzeczy, w które wyposażyla cię natura. - Puścił jej rękę. - To niesłychane, że wciąż jesteś sama.

- Byłam dwukrotnie zaręczona - wyznała cicho - ale moi narzeczeni widzieli tylko moje ciało. Nawet nie starali się dostrzec we mnie człowieka.

- Więc byli głupi - szepnął, dotykając jej twarzy. - Bardzo głupi...

Całował ją delikatnie i zachłannie zarazem, nie przejmując się tym, że nieliczni wieczorni przechodnie patrzą na nich z zaciekawieniem.

- Chcę pójść do ciebie i kochać się z tobą - szepnął jej do ucha. - I nie tylko dlatego, że pociąga mnie twoje ciało.

Trzymał ją w ramionach. Ona też tego chciała, ale... Nie mieli jak się zabezpieczyć, a przecież dziecko...

Jakby czytał w jej myślach.

- Boisz się ciąży? - zapytał.

Magiczna chwila prysnęła jak bańka mydlana.

- Tak, boję się.

Bała się, że urodzi mu chore dziecko. Znowu straciła dobry moment, by powiedzieć mu prawdę; tak bardzo nie chciała, żeby widział w niej chorą osobę.

- Dobrze - powiedział smutno Adam. - Zaczynam po-

dejrzwać, że tak naprawdę chodzi ci o sylwetkę. Boisz się, że przez ciążę staniesz się mniej atrakcyjna.

- Moje powody to moja sprawa - odparła. - Nie muszę się przed tobą tłumaczyć. Pójdę dalej sama, to już niedaleko. Dobranoc.

Nie oglądała się za siebie i nikt jej nie wołał. Gdy weszła do mieszkania, wiedziała, że wspaniały i zarazem straszny wieczór dobiegł nareszcie końca.

W nocy rozmyślała o Adamie, a następnego dnia rano postanowiła skupić się wyłącznie na pracy.

Omali się do niej nie spóźniła. Zasnęła dopiero nad ranem i na dźwięk budzika tylko odwróciła się na drugi bok. Gdy później dowlokła się do łazienki, była już mocno spóźniona. Do tego jej twarz, widziana w łazienkowym lustrze, wcale nie była olśniewająco piękna.

Biegiem wpadła do szpitala. Obawiała się, że Derek Griffiths znów będzie miał do niej pretensje.

Beth spojrzała na nią ze współczuciem.

- Jak korki? - zapytała.

- Nie gorzej niż zwykle. Po prostu zasnęłam. - Spojrzała w stronę sali chorych. - Co nas dzisiaj czeka?

- Derek i ortopeda będą operować Amy Taylor - poinformowała ją Beth. - Mamy też czternastoletniego afrykańskiego chłopca chorego na niedokrwistość sierpowatą.

- Dobrze. Zaraz do niego zajrzę.

Chłopiec odziedziczył chorobę po rodzicach: Gdyby chociaż jedno z nich było zdrowe, anemia nie przybrałaby tak ostrej formy. Przejrzawszy historię choroby, Leonie poszła do pacjenta.

Podano mu już zastrzyk przeciwbólowy. Szczególnej obserwacji poddano funkcjonowanie jego nerek i proces oddawania moczu, w którym wykryto krew.

Leonie wiedziała, że podobnie jak w jej przypadku, najbardziej zagrożona jest śledziona. U młodych pacjentów jej powiększenie powodowało dalsze komplikacje.

Widziała już wiele dzieci chorych na sierpowicę. Większość z nich przyjmowano do szpitala na krótko, ale nagłe ataki choroby często zmuszały je do powrotu.

- Bardzo cię boli? - zapytała chłopca, Medy skierował na nią wielkie, ciemne oczy.

Nie od razu odpowiedział i pomyślała, że choroba pogorszyła jego słuch.

- Teraz trochę mniej - wyszeptał w końcu.

- To niedługo minie - pocieszyła go. - Zastrzyk zaraz zacznie działać. Przynieść ci coś do czytania albo do jedzenia?

Uśmiechnął się z wysiłkiem.

- Czy mogę prosić o batonik i tygodnik piłkarski?

- Zobaczę, co się da zrobić - obiecała.

Znów pomyślała o własnej chorobie. Jej odmiana była dużo łżejsza niż Jacoba, ale chociaż na razie nic nie zagrażało jej życiu, objawy mogły się nasilić.

Tego dnia nie spotkała Adama i nie wiedziała, czy ma się cieszyć, czy martwić z tego powodu. Chciała go zobaczyć, ale nie miała pojęcia, jak zacząć rozmowę. I tak już za dużo zostało powiedziane.

Oboje byli dorośli i mieli prawo być razem. Gdyby nie choroba, byłyby w siódmym niebie.

Wybrała zły sposób, żeby powiedzieć mu prawdę, niepo-

trzebnie wypaliła, że nie chce mieć dzieci. Gdyby zaczęła rozmowę z innej strony, Adam na pewno by zrozumiał.

Tylko czy nadal chciałby z nią być? O ile w ogóle kiedykolwiek poważnie brał to pod uwagę.

- Jesteś blada - zauważyła Joanne, kiedy w południe usiadły razem w bufecie. - Poszłaś późno spać, co?
- Nie bardzo. Byłam w łóżku po dwunastej.
- Nie wykorzystaliście okazji, jaką daliśmy wam z Jamesem?

Leonie musiała się uśmiechnąć.

- Wszystko stało się tak niespodziewanie. Zanim się ulotniłaś, myślałam, że coś cię łączy z Adamem.

- A teraz, kiedy już wiesz, że tak nie jest?

- Nic.

- Nic? Od początku czułam, że jesteś nim zainteresowana. Pomyślałam, że trochę zdrowej konkurencji jeszcze nikomu nie zaszkodziło. Wiem, że boisz się mężczyzn zwracających uwagę tylko na twój wygląd, ale Adam jest inny. Najwyższy czas, żeby wrócił do życia.

- To się nie może udać - rzekła smutno Leonie.

- Dlaczego?

- Ja nie mogę dać mu dzieci.

Joanne spojrzała na nią ze zdumieniem.

- Jak to?

- Obiecasz, że nikomu nie powiesz?

- Przysięgam.

Wyznała jej wszystko bez ogródek. Przyjaciółka patrzyła na nią ze współczuciem.

- To naprawdę straszne, ale to jeszcze nie koniec świata.

- Starła się zbagatelizować sprawę. - Adam niekoniecznie musi marzyć o dziecku. Nie twoja wina, że jesteś chorą.

- Każdy normalny mężczyzna pragnie mieć dziecko. - W głosie Leonie zabrzmiał dojmujący smutek. - Nie mogę go tego pozbawić.

- A co z twoją pracą? - zapytała Joanne. - Chociażby z tego powodu powinnaś mu powiedzieć.

- Wiem. Ale muszę wybrać odpowiedni moment.

- Rozumiem. Możesz polegać na mojej dyskrekcji, ale nie odkładaj tego w nieskończoność. Adam nie znosi niepewności ani w pracy, ani w życiu prywatnym.

Leonie spróbowała się uśmiechnąć.

- Zdążyłam się zorientować...

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nadszedł czas operacji Amy Taylor; dziewczynka cierpiała na chorobę genetyczną. Wrodzona osteoporoza sprawiła, że po licznych złamaniach kości jej małe ciało było całkowicie zniekształcone. Operacja miała na celu wstawienie długiego metalowego gwoźdźca podtrzymującego kości podudzia. W razie powodzenia operacji dziecko mogło uczyć się na to, że zacznie w miarę normalnie żyć.

Leonie podeszła do Simona Harrisa, bardzo przejętego zbliżającym się zabiegiem.

- Co wiesz na temat kolagenu? - zapytała. - Derek może cię o to zapytać.

Uśmiechnął się.

- Jestem obkuty. Amy ma go pod dostatkiem, ale gorszej jakości. Objawem tego jest niebieskawe zabarwienie białek oczu.

Ze śmiechem poklepała go po plecach.

- Świetnie! A co to jest?

- Co?

- Kolagen.

- Są to włókna klejorodne tkanki łącznej, z której zbudowane są na przykład kości - wyrecytował.

- Daleko zajdziesz, jeśli utrzymasz takie tempo - powiedziała z podziwem Leonie.

- Jeśli przedtem nie umrę z przemęczenia - skrzywił się Simon.

Zbliżające się kroki oznaczały, że na salę wszedł Derek Griffiths. Czas pogaduszek dobiegł kresu.

- Proszę porozmawiać z rodzicami dziecka - polecił ordynator Leonie po zakończeniu operacji. - Za piętnaście minut muszę być na drugim końcu miasta. Proszę im powiedzieć, że operacja się udała i teraz pozostaje nam tylko czekać.

Leonie skinęła głową.

Państwo Taylor od kilku godzin tkwili na korytarzu. W ostatnich dniach w ogóle niemal nie opuszczali szpitala i przeżywali operację razem z córką.

Gdyby dziewczynka urodziła się z najcięższą odmianą osteoporozy, przeżyłaby najwyżej kilka tygodni. Teraz, po operacji, pojawiła się szansa, że jej kości będą trochę bardziej trwałe. Rodzice zdawali sobie z tego sprawę. Próbowali wzajemnie się pocieszać i podtrzymywać na duchu. Pomoc Leonie przyjęli z rezygnacją, umęczeni kilkuletnimi zmaganiem z chorobą dziecka.

Leonie też odczuwała skutki nieprzespanej nocy i ciężkiego dnia. Przed wyjściem zajrzała jeszcze do czarnoskórego chłopca, Jacoba Motassiego.

Chłopiec spał. Beth dobrze się nim opiekowała i w razie jakichkolwiek komplikacji natychmiast wszczęłaby alarm.

Leonie wzięła płaszcz z szatni i skierowała się do drzwi. W tym samym momencie zauważyła podjeżdżający samochód Adama. Ciekawe, gdzie się podziewał przez cały dzień? Miał tyle obowiązków, że mogły go zagnać praktycznie wszędzie.

Wyglądał na zmęczonego; widocznie nie tylko ona odczuwała trudy wyczerpującego dnia pracy.

Wszedł do środka i po chwili stanął przy niej.

- Skończyłaś? - zapytał z nutką zazdrości w głosie. -

Wybierasz się do domu?

- Mam nadzieję - odparła. - W zeszłym tygodniu byłam dwukrotnie wzywana po pracy do nagłych wypadków. -

Uśmiechnęła się z wysiłkiem. - Nie skarżę się, to normalne.

Adam zmarszczył brwi.

- Dlaczego? Nie było innych lekarzy?

- Simon Harris był chory. Miał coś z żołądkiem.

- Rozumiem.

- A jak tobie minął dzień?

Wzdrygnął się.

- Był bardzo męczący, jak zwykle.

- A teraz wracasz na barkę?

- Jeszcze nie. Za pół godziny mam zebranie.

- Chyba przedtem coś zjesz?

W jego oczach dostrzegła zaskoczenie.

- Nie zdążę, mam mnóstwo papierkowej roboty.

- A co to za zebranie?

- Niestety, komisja dyscyplinarna. Nie cierpię oceniać innych ludzi.

- Wczoraj odniosłam odmienne wrażenie... - powiedziała bezwiednie i natychmiast pożałowała tych słów. Zepsuła nastrój i przywołała upiory tamtej niedobrej rozmowy.

Na twarzy Adama pojawił się grymas złości.

- Nikogo nie krytykowałem, po prostu powiedziałem, co myślę o twojej decyzji. Czy wszystkim mężczyznom zaraz na wstępie oświadczasz, że nie zamierzasz mieć dzieci?

- Po prostu chciałam być szczerą.
- Dobrze. Odtąd nasze rozmowy będą dotyczyły wyłącznie tematów związanych ze szpitalem lub z pogodą. W ten sposób nie będziemy się kłócić.

Na to bym nie liczyła, pomyślała Leonie, ale Adam już się odwrócił i odszedł.

W drodze na parking musiała przejść koło kuchni, skąd dobiegały smakowite zapachy. Zajrzała i weszła do środka.

- Co dziś macie dobrego? - zapytała jednego z kucharzy.
- Pieczeń wołową w sosie, prosto z pieca.
- W takim razie poproszę dwie porcje.

Jeden talerz postawiła na stoliku, a drugi zaniosiła wprost do gabinetu Adama. Wolną ręką zapukała do drzwi. Gdy weszła, Adam spojrzał na nią zdumiony.

- Leonie! Co ty robisz?
- Możesz zjeść podczas pracy - oświadczyła, unikając jego wzroku. - A ja muszę już iść. Zostawiłam swoją porcję w bufecie. To nam oszczędzi robienia kolacji w domu.

Adam uśmiechnął się.

- Wygląda wspaniale. Może byś się do mnie przyłączyła? Pokręciła głową.

- Nie chciałabym ci przeszkadzać. - Odwróciła się i wyszła z gabinetu.

Może to śmieszne, ale w pustym bufecie odczuła coś w rodzaju satysfakcji, że Adam nie pójdzie głodny na zebranie, a po powrocie do domu nie będzie musiał otwierać puszek ani smażyć jajecznicy. Przypuszczała, że tak najczęściej postępują samotni mężczyźni.

Zadowolona i spokojna jechała do siebie.

Niedużo potrzeba mi do szczęścia, pomyślała, ale Adam pewnie szuka u kobiety czegoś więcej niż matczynej opieki.

Około dziesiątej poczuła się źle. Bolała ją głowa, ogarnęła ją nagła słabość i miała trudności z oddychaniem. Położyła się i wtedy właśnie zadzwonił telefon.

- Leonie? - usłyszała w słuchawce głos Adama.

- Tak? - odpowiedziała słabo. Brakowało jej tchu.

- Wracam właśnie z Bolton. Dzwonię z budki niedaleko ciebie. Czy mógłbym wpaść na kawę i podziękować ci za to, że tak o mnie dzisiaj zadbałaś?

- Właśnie kładłam się spać...

- Tak wcześniej? Jest dopiero dziesiąta.

- Miałam bardzo męczący dzień...

Nie chciała, by zaraz następnego dnia polecił ją opiece jednego z lekarzy ze szpitala Świętego Marka, a jeśli go wpuści, ta groźba jest realna. Jedyną osobą, od której oczekiwała pomocy medycznej, był James.

- Wpadłbym tylko na chwilę. Mogę? - nie ustępował Adam.

Nie doczekał się odpowiedzi.

- Ktoś u ciebie jest, prawda? - rzucił wreszcie zirytowany. - Czemu od razu nie powiesz, tylko bawisz się ze mną w kotka i myszkę?

- Zgadłeś - odparła zrezygnowana i nie czekając na odpowiedź, odłożyła słuchawkę.

Ciemność otulała przystań. Adam wyciągnął się w fotelu i zamknął oczy. Siedział na pokładzie i wcale nie czuł się dobrze sam. Chciał usłyszeć głos, zwłaszcza należący do jednej osoby. Dokoła jednak panowała cisza.

Poza sympatycznym gestem Leonie, popołudnie upłynęło mu niezbyt przyjemnie. Musiał wysłuchać szeregu zarzutów pod adresem lekarza, którego znał i cenił. Fakt, że powodem popełnionych przez oskarżonego błędów była zdiagnozowana niedawno choroba umysłowa, nie poprawił nastroju Adama. Konsekwencje tego typu pomyłek mogą być straszne...

W drodze powrotnej specjalnie podjechał pod dom Leonie. Chciał porozmawiać z kimś, kto by go zrozumiał i pocieszył.

Nie zrobiłby tego, gdyby nie fakt, że przyniosła mu dzisiaj obiad. To chyba coś znaczyło?

Ładził się do chwili, kiedy usłyszał jej głos w słuchawce. Teraz miał wrażenie, że zrobili jeden krok do przodu i dwa do tyłu.

Srebrny księżyc wisiał nad barką. Adam powoli wstał z fotela. Kochał to miejsce i czuł się w nim jak w raj. Ale w Biblii, poza Adamem i jabłkiem, był jeszcze ktoś. Bardzo mu tego kogoś brakowało

Następnego ranka Joanne wręczyła Leonie kolorową kopertę.

- W niedzielę świętujemy urodziny Rebeki - wyjaśniła zdziwionej przyjaciółce. - Jesteś oczywiście zaproszona. Chyba nie masz dyżuru.

- Nie. - Leonie uważnie odczytała dziecięce pismo.

- To dobrze - uśmiechnęła się Joanne. - Jest jeszcze jedna rzecz...

- Tak?

- Adam też z nami będzie. Uwielbia moje dzieci.

Leonie posmutniała.

- Przepraszam - dodała natychmiast Joanne. - Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało.

Leonie przełknęła ślinę.

- Wiem, Joanne, ale ja...

- Co?

- Nie jestem aż tak przewrażliwiona na tym punkcie.

Mogę słyszeć, że ktoś kocha dzieci.

Nawet jeśli to jest Adam, krzyczało jej serce.

- Dobrze. W takim razie zajmijmy się przygotowaniami.

- Przyjaciółka natychmiast przeszła do konkretów.

- Jakie szykujesz przyjęcie? - zapytała Leonie.

- Urządzę je na basenie dla ośmiu małych dziewczynek i nas, trzech dorosłych do opieki.

- To świetnie - oświadczyła Leonie. - Mam wziąć kostium kąpielowy?

- Tak, będziemy pływać i jeść różne pyszne rzeczy.

- To chyba całkiem łatwe - roześmiała się Leonie.

Minął kolejny tydzień. Jacob Motassi został zwolniony do domu. Jego stan uległ poprawie, ale wszyscy wiedzieli, że niedługo znowu może potrzebować pomocy.

Amy Taylor również została wypisana. W jej łóżeczku leżał teraz chłopiec, który wsadził sobie głęboko do ucha klocek lego. Czekał go zabieg chirurgiczny, ale nic sobie z tego nie robił.

Beth od kilku dni dumnie nosiła na palcu pierścienek zaręczynowy. Patrząc na zadowolonego Simona, nikt nie miał wątpliwości, kto będzie szczęśliwym panem młodym.

Szpitalne miłości rodziły się i umierały. Leonie zastanawiała się, ile kobiet starało się o względy Adama. Dotąd

żadna go nie zdobyła. Ona sama była chyba najbliżej celu, lecz własne nieszczęście wciąż oddalało ją od niego.

Nazajutrz po niefortunnej rozmowie telefonicznej z Adamem poczuła się znacznie lepiej. Kolejne dni też nie przyniosły pogorszenia, ale nie mogła liczyć na to, że tak już zostanie. Kilka razy chciała zadzwonić do Jamesa i poprosić o dalsze wskazówki.

Adam odnosił się do niej z dystansem, traktując ją z chłodną uprzejmością.

Aż do dnia, w którym rodzice Alexandry Cottrell przyprowadzili córeczkę w odwiedziny na pediatrię. Gdy personel głośno świętował zwycięstwo, przez oddział przechodził właśnie Adam. Usłyszał okrzyki radości i zajrzał do sali zobaczyć, co się dzieje.

- To mała Alexandra Cottrell - wyjaśniła mu Beth.
- Leżała u nas przed transplantacją serca. Czyż nie jest cudowna?

- To prawda - przyznał Adam, z uśmiechem patrząc na radość lekarzy i pielęgniarek.

Leonie trzymała małą na ręku. Dziewczynka wysunęła rączkę i chwyciła jej naszyjnik. Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Wtedy Leonie podniosła głowę i napotkała wzrok Adama. Nie było w nim śladu złości; patrzył na nią z czułością i dumą zarazem. Łzy napłynęły jej do oczu.

Powrót Alexandry do normalnego życia był również i jego zasługą. Odnieśli zwycięstwo wszyscy razem, lekarze, on i Leonie. Leonie jednak nie mogła mieć własnych dzieci, a przecież byliby tak szczęśliwi...

Dziewczynka wysunęła rączki w stronę Adama i z ramion Leonie przeszła w jego ręce.

- Tak mogłoby być zawsze, Leonie - szepnął. - Dlaczego tego nie chcesz?

Kilka dni później Leonie jadła lunch z Jean. Sekretarka Adama poinformowała ją, że Mike Stacey odchodzi ze szpitala i Adam szuka kogoś na jego miejsce.

- Rozmawia właśnie z bardzo przystojną kobietą - mówiła sekretarka. - Ma dobre referencje i chyba od razu przypadła mu do gustu.

Leonie nie wytrzymała.

- Mam nadzieję, że nienawidzi mężczyzn! - wybuchnęła. - Albo ma męża i trójkę dzieci!

Sekretarka spojrzała na nią zdumiona.

- Przepraszam, Jean. Nie czuję się dzisiaj najlepiej - wyjaśniła i szybko wstała od stołu.

- Proszę zawiadomić Amandę Graves, że została przyjęta - polecił Adam.

- Przypuszczałam, że tak będzie - zauważyła Jean. - To bardzo atrakcyjna kobieta.

- Atrakcyjna? Chyba tak. — Adam obojętnie przeglądał dokumenty. - Nie interesuje mnie jej wygląd, tylko umiejętności i sumienna praca.

- Oczywiście - zgodziła się sekretarka. Nagle przypomniały jej się słowa Leonie. - Leonie Marsden powiedziała ostatnio coś bardzo dziwnego - dodała z namysłem.

Teraz on się zaciekawił.

- Leonie Marsden? To się często zdarza.

Jean westchnęła. Teraz ona nie rozumiała szefa.

- Jak to? - zapytała.

- Leonie Marsden potrafi robić dokoła siebie zamieszanie. - Wstał i sięgnął po teczkę. - Ale teraz mam ważniejszą sprawę na głowie.

Jean zastanawiała się, dlaczego dwie osoby, które tak lubi, są tak bardzo nieszczęśliwe. Niby dopiero co się poznali, a już zdążyli narobić sobie tyle przykrości.

Rebeka Archer obchodziła ósme urodziny. Gdy Leonie pojawiła się na miejskim basenie, przywitały ją okrzyki bawiących się dzieci.

- Wzięłaś kostium, ciociu? - zagadnęła ją Tiffany, czteroletnia siostra solenizantki.

- Oczywiście! Bez kostiumu nie mogłabym się z wami bawić.

- A jak wygląda? - dopytywała się dziewczynka.

- To jest zwyczajne czarne bikini.

Joanne ustalała jeszcze ostatnie szczegóły z organizatorem zabawy. Leonie rozejrzała się wokół i stwierdziła, że brakuje tylko jednej osoby.

Gdzie on się podziewa? Przyjęcie miało się zacząć o czwartej, a było już dziesięć minut po czasie. Spóźnianie się nie jest przecież w stylu Adama.

Kiedy przykucnięta wkładała Tiffany kapok, usłyszała za sobą kroki. Odruchowo uniosła wzrok. Adam stał na brzegu, miał na sobie granatowe spodenki kąpielowe.

- Cześć, wujku! - krzyknęła dziewczynka.

Leonie podniosła się powoli. Napotkała wzrok mężczyzny, o którym ani na chwilę nie przestała myśleć.

Oboje byli bardzo urodziwi. Na pierwszy rzut oka stanowili wspianą parę.

- Witaj - rzekł swobodnie Adam. - Nie spodziewałem się ciebie tutaj. Joanne nie wspomniała, że cię zaprosiła.

- W przeciwnym razie byś nie przyszedł? - spytała, łagodząc swe słowa uśmiechem.

Uniósł brwi.

- Rebeka jest moją córką chrzestną. Obecność najbardziej nieprzewidywalnej kobiety na świecie to za mało, że bym zmienił plany.

- Najtrudniejszy do zrozumienia mężczyzna na świecie nie zmienił też moich - odcięła się.

- Chodźcie! - zawołała Joanne. - Zaraz zaczniemy zawody. Leonie i Adam wskoczyli do basenu. Otoczyła ich chmara dzieci siedzących na materacach wodnych.

Nie wiedziała, o czym myśli uśmiechnięty mężczyzna, na pierwszy rzut oka świetnie czujący się w rozigranej gromadzie. Zastanawiała się nad tym, kiedy nagle wynurzył się z wody tuż obok i chwycił ją za ramię.

- Co robisz dziś wieczorem? - zapytał nieoczekiwanie. Zamrugła oczami.

- Odpoczywam w domu - odparła.

Spojrzał na nią.

- Wszystko w porządku?

- Tak, po prostu dawno nie pływałam.

Nawet w wodzie Adam był spostrzegawczy.

- Jesteś zmęczona. Idź i pomóż Joanne z jedzeniem, a ja dopilnuję dzieci - zaproponował. - Pobawimy się jeszcze w wodzie po podwieczorku.

- Już się na to cieszę - zaśmiała się mimo woli.

Przyjaciółka nieruchomo stała przy stole, niewidzącymi oczami wpatrując się w przestrzeń. Leonie podeszła do niej.

- Co się stało? - zapytała zdziwiona.
- Przed chwilą odebrałam telefon. Moja matka dostała ataku serca. Zabrali ją do szpitala.
- O Boże! W jakim jest stanie?
- To podobno rozległy zawał.
- Ona mieszka sama w Devon, prawda?

Joanne pokiwała głową.

- Muszę do niej jechać. Nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdyby coś jej się stało, a mnie przy niej nie było. Ale co z dziewczynkami? To długa podróż i musiałabym je zwolnić ze szkoły.

Obie wiedziały, co Leonie teraz powie.

- Zostaw je ze mną - zaproponowała. - Przeprowadzę się do ciebie i zajmę się nimi. Jeśli mogą zostawać po szkole w świetlicy, to nie ma problemu. Będę je odbierała wieczorem.

Po twarzy Joanne popłynęły łzy.

- Jesteś cudowna, tylko Adamowi i tobie mogę je powierzyć. On na pewno też chętnie by mi pomógł, ale barka nie jest najwygodniejszym miejscem dla dwóch małych dziewczynek, a poza tym Adam jest strasznie zajęty. Może połączylibyście siły?

- Może i tak - odparła szybko Leonie.

Ona i Adam mają pobawić się w rodziców? Co za ironia losu... Opanowała drżenie ust.

- Jedź już, Joanne. Masz przed sobą długą drogę.

- Poczekam jeszcze pół godziny, do końca przyjęcia. Potem wezmę dziewczynki do domu i tam wszystko im powiem, a teraz coś zjedzmy.

- Co się stało? - zapytał szeptem Adam, kiedy siedzieli już przy stolikach. - Joanne chyba straciła serce do zabawy.

- Powie ci, kiedy tylko będzie mogła - odparła Leonie również szeptem. - A na razie udawaj, że nic nie widzisz.

Mali goście rozeszli się do domów i Joanne wzięła Adama na stronę. Ciekawe, co on na to powie, przemknęło przez myśl Leonie. I zaraz się dowiedziała.

- Chcesz zostawić dzieci z Leonie! - zawołał Adam zdumiony. - Nie sądzisz, że to...

Zatrzasnęła drzwi samochodu, żeby nie słyszeć reszty zdania. Raczej nie będziemy się bawić w mamę i tatę, pomyślała z rozgoryczeniem. A już na pewno pan dyrektor nie będzie mnie kontrolował przy dzieciach...

Dziewczynki, zaciekawione perspektywą pozostania z cicią, nie płakały podczas pożegnania z matką.

Adam nie pojechał z nimi do domu. Obiecał tylko, że zajrzy tam pod wieczór. Leonie siłą powstrzymała się przed powiedzeniem mu, żeby nie robił sobie kłopotu. Nie chciała przysparzać przyjaciółce dodatkowych zmartwień.

Zdarzy się jeszcze niejedna okazja... Niech tylko Joanne w spokoju odjedzie.

Przepasana fartuchem w kwiaty, z czekoladową plamą na policzku, krzątała się właśnie po kuchni, gdy przyszedł Adam.

Rebeka wpuściła go do środka. Usiadł w salonie i włączył telewizor. Leonie nawet nie zauważyła jego przybycia.

- Widzę, że dobrze sobie radzisz - usłyszała nagle za plecami.

Odrzuciła się i nucona właśnie piosenka zamarła jej na ustach.

- Owszem - odparła sucho. - Dziwi cię to?

Wyglądał bardzo elegancko w ciemnej koszuli i szarych spodniach. A ona jak wygląda?

Spojrzała w lustro i zaczerwieniła się: kura domowa w trakcie wypełniania zadań.

- Wiesz, że ubrudziłaś się czekoladą? - spytał z uśmiechem.

- To barwy wojenne - ostrzegła go.

- Jak mam to rozumieć?

- Po prostu usłyszałam, jak zareagowałeś, kiedy Joanne powiedziała, że zostawia ze mną dzieci.

- Nie rozumiem, co ja znowu takiego zrobiłem - zauważył znużonym głosem.

- Chodzi o sposób, w jaki to powiedziałaś. To, że nie zamierzam być maszyną do produkowania dzieci, nie oznacza, że nie potrafię się nimi opiekować! - wybuchnęła.

- Klócisz się o byle co - powiedział. - Nie wyraziłem entuzjazmu dla pomysłu Joanne, ponieważ uważam, że masz wystarczająco dużo pracy. Do tego ostatnio źle się czułaś...

- Dziękuję za troskę!

- Doskonale rozumiesz, więc się nie złość. Myślałem, że może Joanne powinna załatwić to jakoś inaczej.

- Nie miała czasu. - Jej głos złagodniał. - Przepraszam, jeśli źle cię zrozumiałam. Zawsze jestem gotowa pomóc przyjaciółce. I nie martw się, dam sobie radę. Szpital też na tym nie ucierpi.

Powiedziała to żartem, ale teraz on się zirytował.

- Co ty sobie wyobrazasz! - zawołał. - Nie jestem właścicielem niewolników troszczącym się tylko o własną plantację bawelny! Martwię się o twoje zdrowie, i o zdrowie każdego mojego pracownika.

Leonie odwróciła się. Nadszedł moment, żeby mu powiedzieć o chorobie. Nie zdążyła.

- Dlatego sprowadzę się tutaj, do ciebie - zakończył
Spojrzała na niego spłoszona.

- Po co?

- Obiecałem Joanne, że ci pomogę, a nie mogę robić tego na odległość. Jadę do domu po rzeczy.

- Dobrze... - Nie miała siły protestować.

Więc jednak będą udawać „szczęśliwą rodzinę”...

Dziewczynki były zachwycone towarzystwem zarówno ciotki Leonie, jaki wujka Adama. Gdy wrócił z walizką, Rebeka i Tiffany usiadły przy nim na kanapie i rzuciły się na upieczone przez Leonie ciasteczka.

Leonie obserwowała ich z kuchni. Jak łatwo można sobie wyobrazić, że są to ich dzieci. Jego i jej. A przecież to niemożliwe, nigdy, za żadną cenę.

Chyba że... Przecież ryzyko przekazania choroby potomstwu wynosi tylko pięćdziesiąt procent. A ona sama, na razie żyje prawie zupełnie normalnie. Gdyby tak przezwyciężyć strach i przestała się bronić przed miłością do Adama? Mogliby rozpocząć wspólne życie...

Gdyby Adam poprosił ją o rękę, musiałyby mu powiedzieć prawdę. Chociaż nie, wiedziała, że nawet wtedy by tego nie zrobiła. Adam jest perfekcjonistą i zasługuje na kogoś lepszego niż ona.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy Rebeka i Tiffany wreszcie położyły się spać, Leone poszła do kuchni, a Adam podążył za nią.

- Zobaczę, co jest w lodówce, i zrobię nam coś do jedzenia - zaproponowała.

Pokręcił przecząco głową.

- Nie. Dosyć się już dzisiaj napracowałaś. W okolicy jest mnóstwo restauracji. Kupię coś na wynos. Na co masz ochotę?

- Wszystko jedno, dziękuję. W takim razie zdążę jeszcze wziąć prysznic. Koniecznie muszę umyć włosy po basenie.

Powoli wszystko jakoś zaczynało się układać, chociaż z trudem przyzwyczajała się do myśli, że następnych kilka nocy spędzą oddzieleni tylko cienką ścianą.

Adam sięgnął po kluczyki do samochodu.

- W porządku, idę - powiedział. - Kiedy wrócę, porozmawiamy może o tym, co tak bardzo zaprzęta twoje myśl.

- W drzwiach odwrócił się jeszcze raz. - Wstaw naczynia do zmywarki - poprosił - a po prysznicu od razu wskakuj w szlafrok. Ciebie chyba też trzeba zaraz położyć do łóżka.

Patrzyła, jak wychodzi do ogrodu i zastanawiała się, co chciał przez to powiedzieć...

Czuła się zmęczona, ale wolała spędzić resztę wieczoru

z nim, niż kłaść się spać. Chyba że... nie sama, ale to nie wchodzi przecież w grę.

Chciała się dla niego przebrać w coś, co podkreśliłoby jej urodę, lecz nie miała takiego stroju. Na razie musi jej wystarczyć szlafrok Joanne. Gdy wycierała się po wyjściu spod prysznic, w korytarzu zadzwonił telefon. Owinęła się ręcznikiem i pobięła go odebrać.

Dzwoniła Joanne. Głos miała smutny i zmęczony: dojechała już do szpitala w Devon, stan jej matki był poważny, ale stabilny.

- A jak wy dajecie sobie radę? - zapytała.

Leonie wytłumaczyła jej, że Adam wprowadził się do mieszkania tuż po niej. Joanne wydawała się zaskoczona.

- Widzisz - zauważyła normalniejszym już głosem. - Ten facet nie może bez ciebie żyć.

- Zrobił to przecież z troski o twoje dzieci - odrzekła Leonie. - Ze mną mógł być, kiedy tylko chciał.

Usłyszała odgłos samochodu pod oknami.

- Właśnie wrócił - powiedziała do słuchawki. - Chcesz z nim rozmawiać?

- Już nie - odparła przyjaciółka. - Muszę wracać do mamy. Ucałuj go ode mnie i podziękuj za wszystko.

Zanim Leonie zdążyła wrócić na górę, Adam wszedł do środka. W rękę trzymał brązową papierową torbę.

- Właśnie dzwoniła Joanne - poinformowała go Leonie. Patrzył na nią, jakby chciał wzrokiem przeświecić zakrywający ją ręcznik.

- Tak. I... co mówiła?

- Stan matki się ustabilizował. Joanne przesyła ci pozdrowienia i dziękuje za pomoc.

- Rozumiem... Dobrze, bardzo dobrze... - Widać było, że nie może zebrać myśli ani oderwać od niej oczu.

Leonie usiłowała się wycofać. Nie spodziewała się, że Adam zobaczy ją w tak skąpym stroju i nagle zapagnęła przerwać tę scenę. Adam zaś nagłym ruchem odrzucił torbę i przyciągnął ją do siebie. Ręcznik rozwiązał się i upadł u jej stóp. Stała teraz przed nim zupełnie naga.

- Boże! - wyszeptał. - Tak długo żyłem bez kobiety, a teraz los przeznaczył mi prawdziwą boginię! Jaka ty jesteś piękna... Nie dziwię się tym wszystkim mężczyznom, którzy dostrzegali tylko twoją urodę...

- Pragnę cię - szepnęła i nagle zniknęło wszystko, co ją od niego oddzielało. - Jesteś taki inny, nigdy nie spotkałam kogoś takiego...

Zaczęła rozpinać guziki jego koszuli. Wiedzieli, co zaraz się stanie i nie chcieli dłużej czekać. Nagle z sąsiedniego pokoju niespodziewanie dobiegł ich dziecięcy głos.

- Ciociu! - wołało dziecko z płaczem. - Ja chcę do mamy! Zamarli, sprowadzeni w jednej chwili na ziemię.

- To Tiffany - szepnęła Leonie. - Musiała się obudzić. Adam podniósł ręcznik i owinał ją.

- Idź do niej. Ona cię potrzebuje. Leonie, już na schodach, odwróciła się.

- Może Tiffany oddała nam przysługę - powiedziała cicho i szybko pobiegła do pokoju.

Płacz Tiffany obudził też Rebekę. Obie dziewczynki uspokoiły się dopiero w łóżku Joanne, gdzie Leonie pocieszała je, jak mogła. Gdy Adam zjrzał do nich nieco później, cała trójka już spała. W świetle lampki nocnej dostrzegł, że łyzy zastęły nie tylko na policzkach dziewczynek.

Dlaczego Leonie płakała? Chyba nie dlatego, że przerwa-
no im ów magiczny moment. W jej życiu było coś niepokojącego. Adam oddałby wszystko, by dowiedzieć się, o co chodzi.

Okrył je delikatnie kołdrą i zgasił światło. Jego cicha przystań znajdowała się teraz daleko stąd; dziwne, lecz wcale tego nie żałował.

Leonie obudziła się, gdy pierwszy promień światła wpadł przez okno do pokoju. Bolały ją ramiona, ale wiedziała dlaczego: każdym obejmowała małą dziewczynkę.

W tej samej chwili przypomniały jej się wydarzenia poprzedniego wieczoru.

Adam! Co on sobie o niej pomyślał? Miała zaraz do niego wrócić, a tymczasem zniknęła na całą noc. Miała poczekać tylko, aż dziewczynki zasną. Zamierzała usiąść przy nim i wyznać mu całą prawdę o tragedii, która nie pozwala jej normalnie żyć. Tymczasem, zanim małe się uspokoiły, powieki zaczęły jej ciążyć i po chwili sama zapadła w sen.

Dochodziła dopiero piąta, ale było już widno. Leonie ostrożnie wydostała się z łóżka. Dzieci spały głębokim snem.

Przechodząc koło drzwi, za którymi spał Adam, postanowiła pojechać do siebie po najniezbędniejsze rzeczy.

Wróciła po godzinie; w domu wciąż panowała cisza. Zdecydowała się nadrobić zaległości: uczesać się, ładnie się ubrać i przygotować domownikom śniadanie.

Gdy Adam zjawił się w kuchni, wyjmowała właśnie jajka z wrzątku. Dziewczynki siedziały przy stole i grzecznie jadły poranną porcję płatków owsianych.

Bała się spojrzeć mu w oczy. Na szczęście w jego głosie nie usłyszała złości.

- Dobrze się wam spało? - zapytał .wszystkie trzy panie. Rebeka i Tiffany pokiwały główkami znad talerzy. Leonie uniosła na niego wzrok.

- Przepraszam, że wczoraj nie zjadłam z tobą kolacji. Sama nie wiem, kiedy zasnęłam.

- Cieszysz się z tego, prawda?

- Tak... i nie.

To nie był dobry moment na omawianie wydarzeń poprzedniego wieczoru. Chciała jak najszybciej wrócić do normalnej rozmowy.

- Zjesz z nami śniadanie? - zapytała.

Spojrzał na zegarek.

- Czemu nie? Chyba zdążę przelknąć grzankę z kawą.

- A jajko na twardo?

- Jeśli trzeba, bardzo chętnie. Potem odwiozę dzieci do szkoły. W ten sposób nie spóźnisz się do pracy.

Leonie uśmiechnęła się. Cóż za harmonia; byliby naprawdę wspaniałą rodziną.

- Będziesz mogła potem je odebrać? - ciągnął Adam. - O tej porze dnia jestem najczęściej bardzo zajęty.

- Oczywiście - zgodziła się z uśmiechem.

Z tym wszystkim radziła sobie doskonale. Nie potrafiła mu tylko wyznać, dlaczego nigdy nie będą mogli stworzyć własnej rodziny.

- Czy ktoś wie, co się stało z przełożoną pielęgniarek? - zapytała Beth zaraz z samego rana. - Mam do niej kilka spraw.

- Joanne jest w Devon - wyjaśniła Leonie. - Jej matka miała zawał.

Siostra spojrzała na nią zaskoczona.

- O Boże! A co z dziećmi? Wzięła je ze sobą?

- Nie. Ja się nimi zajmuję. Adam Lockhart już wszystko wie i przygotowuje zastępstwo.

Nie miała zamiaru informować Beth, że nie tylko ona czasowo zamieszkała w domu Joanne. Sensacyjna wiadomość rozeszłaby się po szpitalu z szybkością błyskawicy.

- Mamy kilku nowych pacjentów - oznajmił Simon. - Griffiths prosił też, żebyśmy zastąpili go w przychodni.

- Czeka nas mnóstwo roboty - zauważyła.

- Rzeczywiście...

Jedno z dzieci niedawno przyjętych do szpitala cierpiało na zaawansowaną żółtaczkę.

Sześciomiesięczny Kyle Baines został przywieziony do szpitala przez swą osiemnastoletnią matkę, ponieważ ostatnio miał bardzo silne bóle brzucha. Badania wykazały poważne odwodnienie organizmu. Matka przyznała, że w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin chłopiec niemal bez przerwy wymiotował. Przeniesiono go na pediatrię i podłączono do kroplówki. Po kilku godzinach stan dziecka znacznie się poprawił.

Leonie pochyliła się właśnie nad jego łóżkiem, kiedy z drugiej strony podeszła wysoka kobieta.

- Jestem z opieki społecznej - przedstawiła się. - Jak on się czuje, pani doktor?

- Już lepiej, ale wciąż jest bardzo chory - odparła Leonie.

- Trzeba go było przywieźć do nas znacznie wcześniej.

Opiekunka społeczna pokiwała głową.

- Młodzi, niedojrzali rodzice, patologiczne środowisko, margines. Martwiliśmy się o niego od dłuższego czasu. W żadnym razie nie może wrócić do domu, dopóki całkiem nie wyzdrowieje. Może do tego czasu znajdziemy dla jego rodziny jakieś lepsze mieszkanie.

Kolejnym nowym pacjentem był Philip, ośmioletni chłopiec, również cierpiący na bóle brzucha. Od osiemnastu miesięcy miewał napady bólu w dolnej części jamy brzusznej. Nieraz towarzyszyły im wymioty. Ataki zdarzały się coraz częściej, a po ostatnim lekarz rodzinny wezwał pogotowie, które zabrało dziecko do szpitala.

Gdy Leonie badała Philipa, jego matka i młodszy braciśzek nerwowo kręcili się wokół łóżka. Blady chłopiec od czasu do czasu spoglądał na nich błagalnie. Leonie przyszło do głowy, że może przyczyną jego dolegliwości nie jest choroba ciała.

Matka Philipa była wychudzoną, przestraszoną kobieciną. Wyznała, że sama w dzieciństwie często cierpiała na bóle brzucha. Przypuszczenia Leonie zdawały się potwierdzać.

Badania wykazały, że dziecku nic nie jest.

- On jest taki chorowity i słabiutki, sama skóra i kości.
- Matka spojrzała na syna zażawionym wzrokiem, a potem z dumą poklepała po plecach mniejszego chłopczyka. - Sam to zupełnie co innego. Jest zdrowy i taki wysportowany...
Biedny Philip wygląda przy nim jeszcze gorzej.

Leonie długo tłumaczyła jej, że ciągle porównywanie do młodszego braciśzka musi źle wpływać na samopoczucie Philipa. Jeżeli wciąż będzie pozostawał w cieniu Sama, jego ataki nie osłabną.

Adama zastała w pokoju lekarskim. Rozmawiał właśnie

z Beth i Simonem, ale na widok Leonie natychmiast do niej podszedł.

- Wszystko w porządku w szkole? - spytała konspiracyjnym szeptem.

- Niezupełnie - odparł równie cicho. - Rebeka zapomniała kostiumu gimnastycznego.

- Nic nie mówiła, że mają dzisiaj gimnastykę.

- Tak właśnie myślałam.

- I co zrobiliście?

- Musieliśmy wrócić.

- I spóźniłeś się do pracy?

- Nie da się ukryć.

- Założę się, że po raz pierwszy w życiu.

- Owszem, ale teraz muszę już iść - powiedział, lecz nie poruszył się, jakby się nad czymś zastanawiał.

Chciał jej zadać pewne pytanie...

- Dlaczego wczoraj płakałaś? - spytał, zdobywając się wreszcie na odwagę. - Kiedy wszedłem do sypialni, miałaś łzy na policzkach.

Zaczerwieniła się. Płakała, bo uświadomiła sobie, że nigdy nie będzie mogła usypiać w ten sposób swoich dzieci,

- To nic takiego - wyjaśniła szybko. - Chwila słabości, ot i wszystko.

Wiedziała, że go nie przekonała, ale nie mógł nalegać.

- Muszę lecieć - powiedział. - Dzisiaj zaczyna pracę mój nowy zastępca.

- Naprawdę? Jean powiedziała mi, że szukasz kogoś na miejsce Mike'a, ale nie sądziłam, że już kogoś masz.

- Kobieta, o której mowa, jest gotowa zacząć pracę od zaraz - wyjaśnił.

- Jean mówiła, że byłeś pod wrażeniem jednej z kandydatek. Podobno jest bardzo ładna - nie dawała za wygraną Leonie. - To ta sama?

- Może. Nie wiem, o kim mówiła Jean - uciał Adam.

- Nazywa się Amanda Graves. Na pewno wkrótce ją poznasz.

- Na pewno - powtórzyła.

Przez kilka minut zastanawiała się, dlaczego czułaby się pewniej, gdyby Adam dalej współpracował z Mikiem.

Po tygodniu, gdy matka poczuła się lepiej, Joanne postanowiła wrócić do domu i przygotować wszystko na jej przyjęcie. To, że starsza pani przeprowadzi się do Manchesteru, było samo przez się zrozumiałe.

- Inaczej nie dam sobie rady - tłumaczyła przyjaciółce przez telefon zaaferowana Joanne. - Jeśli zostawię mamę tutaj, będę się o nią ciągle martwiła.

- A ona cieszy się z przeprowadzki?

- Jest szczęśliwa, że będzie blisko wnuczek, ale nie chce do końca rezygnować ze swojej niezależności. Jak ci idzie z Adamem? - zmieniła nagle temat.

- Nawet nie pytaj - westchnęła Leonie. - Ma nową zastępczynię, z którą spędza niemal cały czas. Odkąd zaczęła pracę, co wieczór zostają w szpitalu.

Tak to właśnie wyglądało. Adam codziennie rano odwoził dziewczynki do szkoły, a wieczorami wracał późno. Leonie wiedziała, że niemal cały czas poświęca ciemnowłosej Aman-dzie Graves.

Była to niezwykle pewna siebie, przebojowa kobieta w wieku trzydziestu lat. Od pierwszego dnia poczuła się w szpitalu jak w domu i, co gorsza, działo się to przy pełnej

aprobacie Adama. Co więcej, pracowali do późna w nocy i kiedy Adam wracał do domu, Leonie leżała już w łóżku. Słyszała jego kroki w łazience i miała ochotę krzyknąć. Wszystko przecież miało być inaczej.

W innych sprawach zachowywał się jednak bez zarzutu. Gdy pewnej nocy Tiffany obudziła się z płaczem, Adam znalazł się przy niej, zanim Leonie zdążyła się obudzić. Dwukrotnie zdarzyło się też, że to on przygotował śniadanie.

W nocy Leonie prześladowała świadomość, że Adam śpi tuż za ścianą. Balansując na granicy snu i jawy, przypominała sobie ich pierwszy wieczór w domu Joanne.

Adam nigdy nie poruszał tego tematu. Musiała się z tym pogodzić; czuł się pewnie oszukany i porzucony, skoro uciekła od niego pod pierwszym lepszym pretekstem.

W piątek wieczór, po wyczerpującym dniu pracy, Leonie pragnęła jak najszybciej znaleźć się w łóżku.

Była zajęta przez cały tydzień, ale teraz na szczęście nadszedł weekend. Zmieniła pory dyżurów, żeby spędzić jak najwięcej czasu z Rebeką i Tiffany. Ich matka miała wrócić do domu w sobotę po południu.

Dzieci już spały, Adam „pracował” jeszcze z Amandą.

Leonie zdążyła ją już poznać; zostały sobie przedstawione w bufecie podczas lunchu. Leonie natychmiast się zorientowała, że raczej nie polubi rywalki.

Wchodziła po schodach, kiedy dobiegi ją odgłos otwieranych drzwi. Po chwili w korytarzu stanął Adam.

- Cześć - powitał ją. - Wszystko w porządku?

Chciała zawołać, że teraz już tak, że bardzo za nim tęskniła, ale on miał już inną, atrakcyjniejszą zabawkę.

- Oczywiście - odrzekła chłodno. - Co miałyby być nie w porządku?

- Tak tylko pytam. Po prostu rzadko bywałem ostatnio w domu. Jutro kończymy służbę, prawda? Wraca Joanne. Jeden problem będziemy mieli z głowy.

- Ale zostają inne - wypaliła. - Na przykład to, że odkąd schwytałeś nowego ptaszka, zupełnie o mnie zapomniałeś.

Wzięła głęboki oddech. Musi uważać. Jeszcze trochę i padnie przed nim na kolana.

- Rozumiem, że chodzi ci o Amandę Graves - powiedział spokojnie. - Musisz zrozumieć, że przez większość czasu pokazywałem jej nowe miejsce pracy. Rozmawialiśmy też o sprawach osobistych, ale tylko dlatego, że zawsze chętnie pomagam we wszystkim moim pracownikom.

Spodziewała się takiej odpowiedzi. Adam jest wolnym człowiekiem i może spotykać się, z kim chce...

- Zrobić ci kawę? - Jego głos przerwał jej myśli.

- A jadłeś już? - zapytała.

- Tak. Przed wyjściem poszliśmy do bufetu.

- My?

- Ja i Amanda.

- Rozumiem.

- Chciałbym, żeby tak było. Moje życie to teraz jeden wielki chaos. Muszę je uporządkować i dopóki tego nie zrobię, wszystko inne będzie musiało poczekać. Ale kiedy się z tym uporam, ty pierwsza się o tym dowiesz.

- Wielkie dzięki - odparła z ironią w głosie. - Ale nie zamierzam czekać w nieskończoność.

- Co się z tobą dzieje? - spytał z niepokojem. - Myślałem, że mogę na ciebie liczyć.

- Myślałeś, że będę czekała na ciebie bez końca - skomentowała cierpko. - Chyba jednak zrezygnuję z kawy. Idę spać.

Leonie z ulgą wróciła do własnego domu. Cisza działała jak balsam na jej zranioną dumę.

Joanne z radością przywitała się z dziećmi, a opiekunowie dzielnie udawali, że między nimi nic złego nie zaszło. Najwyższy czas wrócić do normalności, a normalność w przypadku Leonie oznaczała samotność.

Zastanawiała się, dlaczego tak jest. Co by się stało, gdyby Adam upadł jej do stóp i poprosił ją o rękę? Czy przyjęłaby jego oświadczenia? A jeśli nie, to czy jedynie z powodu choroby? Może Adam właściwie oddał jej przysługę, ulegając fascynacji piękną Amandą?

Gdy tamtego wieczoru poszła do swojego pokoju, na dole zapadła cisza. Rano znalazła Adama śpiącego na kanapie, w ubraniu, z podkrążonymi oczami. Jego krawat leżał rzucony na krzesło. Na pewno nie zmęczył się tak jedynie pracą. To musiała być sprawka Amandy!

Gdy na niego patrzyła, jej złość powoli wygasła. Adam musi bardzo uważać, jeśli myśli serio o związku z Amandą. Ona też była chora - tylko w inny sposób.

Leonie chciała pogłaskać go po włosach, ale ręka zamarła jej w pół drogi. Adam westchnął głośno przez sen i wymówił imię Amandy.

Teraz Leonie wróciła do siebie. Mogła mówić i robić co chciała, ale... choroba dawała o sobie znać bólem w klatce piersiowej i kłopotami z przełykaniem. Dzięki Bogu, nie ma przy niej Adama. Może cierpieć w samotności. Weźmie antybiotyk i do poniedziałku na pewno zdąży zwalczyć infekcję.

W sobotni wieczór gabinety prywatne były jednak zamknięte i jedynym wyjściem pozostawał szpital. James Morgan ostrzegwał, by uważała na infekcje, wołała jednak nie ryzykować wizyty w szpitalu, bo ktoś mógłby niepotrzebnie zwrócić uwagę na jej zdrowie.

Lekarska odporność nie wystarcza jednak do odparcia ataku grypy, przyniesionej zapewne przez dzieci ze szkoły. Gdyby nie anemia i ogólne osłabienie, na pewno dałaby sobie radę. Teraz jednak z każdą chwilą czuła się coraz gorzej.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W nocy musiała wezwać pogotowie. Wy tłumaczyła młodemu lekarzowi, o co chodzi, i ten bez problemu przepisał jej potrzebne antybiotyki.

- Obok jest całodobowy sklep - powiedział, patrząc na nią z niepokojem. - Czy ktoś może wykupić pani lekarstwa? Leonie przecząco pokręciła głową.

- Nie znam tu nikogo, a wszyscy moi przyjaciele mieszkają daleko. Niestety, nikt nie może mi pomóc.

Popatrzyła na zmartwionego kolegę. Wiedziała, że nie mówi mu prawdy. Joanne na pewno przyjechałaby do niej natychmiast, podobnie jak Adam.

Nie chciała jednak przysparzać przyjaciółce zmartwień, a od Adama nie potrzebowała żadnej pomocy.

Młody mężczyzna ciężko westchnął. Chodzenie za pacjentów do apteki podczas nocnych dyżurów nie należało do jego obowiązków, ale czasem nie mógł postąpić inaczej.

- Przyniosę je pani - oświadczył po chwili wahania. Zastanawiał się potem, czy postąpił tak, bo pacjentka była ciężko chora, czy też ponieważ była piękną kobietą. Tak czy owak, zrobił dobry uczynek.

W poniedziałek Leonie czuła się już lepiej, nie na tyle jednak, żeby stawić się w pracy. Zadzwoiła do szpitala i wy-

jaśniła sytuację, a potem położyła się znów do łóżka i wbiła wzrok w sufit.

Gdy młody lekarz wrócił do niej w nocy z lekarstwem, chciał ją przewieźć do szpitala. Gdyby nalegał, nie miałyby siły się opierać. Uznał jednak, że na razie powinny jej wystarczyć antybiotyki. Zanim wyszedł, polecił jej też, by w razie czego ponownie go wezwała.

Taka potrzeba jednak nie zaszła. Około południa zaskoczona Leonie usłyszała dzwonek do drzwi.

- Boże! - krzyknął na jej widok Adam. - Jak ty wyglądasz! Od jak dawna jesteś chora?

- Od soboty - przyznała, wpuszczając go do środka.

- Co to jest? Grypa?

- Coś w tym rodzaju - odparła niechętnie.

- I byłaś sama przez cały weekend? W tym stanie?

- Był u mnie lekarz z pogotowia. Przyniósł mi nawet lekarstwa.

- Dlaczego mnie nie zawiadomiłaś? A gdyby twój stan się pogorszył?

To było bardzo możliwe przy tak osłabionym systemie odpornościowym. Nie zmierzała jednak wdawać się teraz w szczegóły.

- Na szczęście nic takiego się nie stało. - Uśmiechnęła się z wysiłkiem. - Chociaż w pewnym momencie zaczęłam już rozglądać się za polisą ubezpieczeniową.

- Rozumiem, że wydaje ci się to śmieszne - uciął z irytacją - ale mnie to nie bawi. Byłaś chora, a ja nawet do ciebie nie zajrzałem.

- To tylko grypa - zaprotestowała słabo.

Czuła, że jeśli natychmiast nie znajdzie się w łóżku, może

upaść u jego stóp. Adam dostrzegł, że ślania się na nogach, i natychmiast zmienił ton.

- Przepraszam cię. Powinienem się tobą zająć, a nie robić ci wymówki. - Wziął ją ostrożnie na ręce. - Pokaż mi, gdzie jest sypialnia, to cię tam zaniosę.

- Nie musisz tego robić - szepnęła, gdy ułożył ją na poduszkach. - A szpital? Tam jesteś bardziej potrzebny.

- Mam świetną zastępczynię. Zapomniałaś?

Nie, o tym nie zapomniiała.

- Amanda da sobie radę sama przez kilka godzin - wyjaśnił. - W razie czego jest jeszcze Jean. Kiedy ostatnio coś jadłaś?

- Nie pamiętam. Chyba w sobotę u Joanne.

- Czyli czterdzieści osiem godzin temu?

- Tak mi się wydaje.

- Masz coś w lodówce?

Potrząsnęła głową.

- Nie, zawsze robię zakupy w sobotę po południu.

- Myślę, że najlepiej będzie zabrać cię na barkę. Tam się tobą zajmę.

- Ale masz tylko jedną sypialnię - wyszeptała.

- To co? Mogę spać na kanapie.

- Nie mogę na to pozwolić.

- Dlaczego? Przecież nikt inny się tobą nie zaopiekuje.

- Ale...

- Koniec dyskusji, sprawa załatwiona.

Sięgnął po walizkę stojącą w przedpokoju.

- Zapakuję trochę twoich rzeczy. Potem owinę cię kocem i zaniosę do samochodu.

Leonie zamknęła oczy. Nie chciała, by Adam zobaczył,

jak bardzo jest szczęśliwa. Złożoność ich stosunków przestała mieć dla niej znaczenie.

Barka Adama jest wymarzonym rajem i zaraz miała się w nim znaleźć. Jeśli komuś w szpitalu, łącznie z Amandą Graves, to przeszkadza, to tylko jego problem...

Siedziała na kanapie owinięta kocem, czekając, aż Adam zmieni pościel. Już drugi tydzień z rzędu mieli mieszkać pod jednym dachem. Najpierw stało się to z powodu kłopotów Joanne, a teraz - jej własnych. Gdyby ich stosunki dotąd układały się lepiej, uznałaby, że los im sprzyja. Jednak zbyt dobrze wiedziała, że Adam przywiózł ją na barkę wyłącznie po to, by się nią zaopiekować w czasie choroby.

Stanął teraz w drzwiach pokoju. W rękę trzymał poszewkę; wyjął pusty kubek po herbacie z jej ręki.

- Chodź - powiedział zachęcająco. - Położę cię do łóżka, a potem zrobię ci gorącą zupę.

Uśmiechnął się po raz pierwszy, odkąd stanął w drzwiach jej mieszkania.

- Nikt nie przyrządzi ci lepszej zupy ode mnie. Potem zostawię cię na chwilę, bo muszę zajrzeć do szpitala. Niczym się nie przejmuj. Postaram się wrócić jak najszybciej.

Przytaknęła. Wiedziała, że cokolwiek teraz powie, nie będzie to miało żadnego znaczenia. Łzy napłynęły jej do oczu.

Gdyby tak bardzo nie kochała Adama, uwiodłaby go bez trudu. Piękna Amanda nie miałaby przy niej żadnych szans. Leonie potrafiła okręcić sobie mężczyznę dokoła palca i miała w tym sporą wprawę. Tym razem jednak sytuacja była

zupełnie inna. Nie chodziło o jakiś przelotny romans. Ona go kochała.

Samochód Adama powoli zbliżał się do ceglanej bryły szpitala. Umysł kierowcy zaprzętała tylko jedna myśl: jak Leonie mogła w tak krótkim czasie tak strasznie się rozchorować?

W sobotę została nieco dłużej u Joanne, by побыć trochę z przyjaciółką, której nie widziała od ponad tygodnia.

Nie kontaktował się z nią przez resztę weekendu. Po pierwsze dlatego, że wyczuł w niej wyraźny chłód, po drugie...- miała w tym udział Amanda Graves.

Dotychczas jego życie było wolne od kobiet. Teraz miał problemy z dwiema równocześnie. Po raz pierwszy nie miał pojęcia, w którą stronę powinien pójść.

Wiedział za to, gdzie powinien poszukać odpowiedzi na dręczące go pytanie. Ledwo wszedł do gabinetu, natychmiast wybrał numer szpitala w Birmingham i poprosił o rozmowę z Jamesem Morganem. Domyślał się, że lekarz nie powie mu wszystkiego. Chciał go jednak skłonić, żeby przekazał mu tyle informacji, na ile pozwala mu etyka lekarska.

- Bardzo mi przykro. Doktor Morgan wyjechał i wrócił dopiero za dwa tygodnie - poinformowała go sekretarka.

Gdy powiedział Joanne o chorobie Leonie, znowu odniósł wrażenie, że coś przed nim ukrywają.

- Gdzie ona jest? - spytała zaniepokojona Joanne.

- Teraz u mnie, ale przez cały weekend była sama w domu - odparł zdziwiony jej reakcją.

- Nie sądzisz, że powinna pójść do szpitala? - W głosie Joanne brzmiał strach.

- Przecież nawet nie wiesz, w jakim jest stanie - zaoponował Adam.

Nie patrzyła mu prosto w oczy.

- Opieram się na tym, co sam mi powiedziałeś.

- Leonie uważa, że czuje się lepiej. Zostanie u mnie, dopóki całkiem nie wyzdrowieje.

- Będziesz się nią opiekował, aż zupełnie wyzdrowieje?
- uśmiechnęła się Joanne.

- Jeśli zajdzie taka potrzeba, to tak.

Joanne nie przestawała się uśmiechać.

- W takim razie połowa pracujących tu kobiet zrobi wszystko, żeby zachorować na grypę. Na pewno marzyłyby o kuracji na barce.

- Myślisz, że tylko o to chodzi?

- Jak to? - zdziwiła się Joanne.

- Myślisz, że to zwykła grypa? Leonie w nocy wezwała pogotowie i lekarz przepisał jej silny antybiotyk. Co prawda oboje wiemy, że podczas dyżurów weekendowych lekarze starają się przede wszystkim, żeby ich pacjenci dotrwali do poniedziałku - dodał po chwili. - Najczęściej dopiero wówczas poddaje się ich dokładnym badaniom. Leonie bardzo ciężko pracuje i...

- Czemu w takim razie jej nie spytasz?

- Ale o co? Czy jest poważnie chora? Ona przecież nie lubi, gdy ktoś wtrąca się w jej sprawy. A zwłaszcza, kiedy robię to ja.

- Powinna być ci wdzięczna. Wziąłeś ją przecież na swoją magiczną barcę.

- To jeszcze nic nie znaczy. Ostatnio spędzam dużo czasu z moją zastępczynią.

- I co?
- Wytworzyła się sytuacja, której się nie spodziewałem.
- Jaka sytuacja?
- Zadajesz za dużo pytań - uśmiechnął się tajemniczo Adam.

Leonie, nieświadoma toczących się dyskusji, spała spokojnie w przestronnej kabinie barki.

Zupa bardzo jej smakowała. Na wzmocnienie wypiła jeszcze szklankę mleka i zjadła dwa herbatniki. Potem odwróciła się do ściany i zasnęła z błogą świadomością, że po raz pierwszy od wielu dni nie musi się niczym martwić.

Wciąż spała, gdy Adam wrócił z pracy. Spojrzał na nią i pomyślał, że nawet w takim stanie jest niesłychanie piękna.

Jednak jeszcze inna kobieta zaprzętała jego myśli. Amanda oczekiwała konkretnej odpowiedzi i wiedział, że musi uporać się przede wszystkim z tym problemem.

Pod wieczór Leonie obudziła się. Przez dłuższą chwilę leżała bez słowa, wpatrując się w sufit. Lekarstwa zaczęły wreszcie działać, bo czuła się już znacznie lepiej. Najważniejsza była jednak świadomość, że jest pod opieką Adama.

Sięgnęła po lusterko i przestraszyła się swojego odbicia. Podkrążone oczy wyraźnie kontrastowały z bladą twarzą otoczoną suchymi, poskręcanyimi kosmykami jasnych włosów.

Z korytarza dobiegł ją odgłos kroków. Zanim Adam wszedł do sypialni, leżała już w takiej pozycji, jakby dopiero przed chwilą się obudziła.

- Jak się czujesz? - zapytał, biorąc ją za rękę.
Wyczuł jej puls.

- Lepiej - odparła cicho. - I skoro najgorsze mam już za sobą...

- To co?

- Naprawdę jestem ci wdzięczna, że mnie tu sprowadziłeś, ale nie chciałabym przeszkadzać.

- Rzeczywiście, trochę przeszkadzasz - uśmiechnął się lekko. - Ale martwiłbym się jeszcze bardziej, gdybyś leżała teraz sama u siebie, daleko stąd. Jeśli poczujesz się na siłach, porozmawiamy o twojej chorobie - ciągnął. - Myślę, że powinnaś dokładnie się przebadać. Mamy tu całkiem niezłe ambulatorium.

- Tylko dlatego, że dopadła mnie grypa? Nie ma mowy!

- Nie dyskutuj ze mną, Leonie - rzekł stanowczo. - Jeśli mówię, że masz zrobić badania, to je zrobisz.

To nie tak miało być, myślała wystraszona. Jeśli wyśle mnie do przychodni, choroba wyjdzie na jaw, i co wtedy? Sama chcę mu wszystko powiedzieć, ale w bardziej sprzyjającej chwili. Chciała też, by wiedział, jak bardzo jest szczęśliwa na jego barce. Nie mogą się teraz kłócić.

- Dobrze - rzekła, z trudem powstrzymując łzy. - Jeśli musisz mi zawsze rozkazywać, trudno, zrobię to, a teraz chciałabym wziąć prysznic.

- Proszę bardzo, jeśli już czujesz się na siłach - zgodził się. - Ja w tym czasie przygotuję kolację. Nie wiem tylko, dlaczego tak cię denerwuje moja troska o twoje zdrowie. Problemy zdrowotne moich pracowników są moimi problemami.

- Wiem - przyznała słabym głosem. - Kiedy poczuję, że nie dam sobie rady w pracy, natychmiast się zwolnię.

Przecież nie powinna mieć żadnych oporów przed wyzna-

niem mu prawdy o swojej chorobie. Adam związał się z inną kobietą i od niej oczekuje w przyszłości dzieci.

Kiedy wyszła spod prysznic, zamarała. Z pokładu dobiegały jakieś głosy. Adam ma gościa. Najpierw pomyślała, że to Joanne, ale kobiecy głos był zbyt stanowczy jak na jej przyjaciółkę. Nieznajoma wyraźnie przybyła tu w konkretnym celu.

- Muszę wiedzieć, Adamie! - oznajmiła kobieta. W jej głosie brzmiała stanowczość i pewność siebie. - Nie mogę żyć w takiej niepewności, musisz podjąć decyzję.

- Już podjąłem, Amando - odparł Adam. - Muszę jeszcze tylko porozmawiać z jedną osobą. Kiedy to zrobię, będziemy mogli ogłosić, co nas łączy.

- Jak według ciebie ona na to zareaguje? - dopytywała się Amanda.

- Czy to ważne? Najważniejsze, że jej powiem.

- A jeśli stracę przez to pracę?

- Nie bój się. Przy twoich kwalifikacjach na pewno bardzo szybko znajdziesz coś innego.

- Może - przyznała smutno Amanda. - Ale ja chcę być blisko ciebie.

- Ja też tego chcę. - Ton jego głosu zmroził Leonie krew w żyłach. - Spotkanie z tobą było jedną z najwspanialszych rzeczy, jakie mnie ostatnio spotkały. I tego nic nie zmieni.

- Więc kiedy jej powiesz?

- Jutro. Jak tylko będę miał okazję - zapewnił ją.

- Jesteś kochany - szepnęła Amanda i po chwili Leonie usłyszała odgłos zamykanych drzwi.

- Cześć - powiedział swobodnie Adam, gdy Leonie po-

jawiała się na pokładzie. - Właśnie miałem gościa. Odwiedziła mnie Amanda Graves.

- Słyszałam - powiedziała sucho. - Musiała się zdziwić, kiedy mnie tu zastała.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Dlaczego?

- Dlaczego?! Przecież rozmawialiście o mnie.

- Nie powiedzieliśmy na twój temat ani słowa - zaoponował.

- Akurat!

Adam wyłączył kuchenkę i wskazał jej najbliższe krzesło.

- Usiądź - polecił spokojnie. - Musimy sobie coś wyjaśnić. Bardzo przejąłem się sprawą Amandy, ale naprawdę miałem powód.

- Chyba wiem jaki - przerwała mu.

- Nie rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć...

- I co?

- Przez cały ostatni tydzień biłem się z myślami.

- Nie mogłeś zdecydować, która z nas bardziej ci się podoba?

- Nie żartuj sobie. Mówię poważnie.

- Ja też.

Nie zwrócił na to uwagi.

- Krótco po tym, kiedy ją zatrudniłem - ciągnął - nagle się okazało, że... jesteśmy przyrodnim rodzeństwem. Nie śmieję się, nie tylko w serialach zdarzają się takie rzeczy. Był to dla mnie szok również dlatego, że nieświadomie przyjąłem do pracy bliską krewną, co jest wbrew zasadom.

Leonie wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

- Więc nie jesteś w niej zakochany? - wydusiła z siebie wreszcie.

- Oczywiście, że nie. Jestem bardzo szczęśliwy, że odnalazłem siostrę. To wszystko.

Leonie odniosła wrażenie, że śni.

- Przez cały czas nie wiedziałeś o jej istnieniu?

Adam pokręcił głową.

- Nie. Matka opuściła nas, kiedy byłem mały. Wychowywał mnie ojciec i babcia. Nigdy później nie zobaczyłem matki, mimo że mieszkała niezbyt daleko. Wyszła ponownie za mąż i urodziła córkę.

- A teraz wreszcie ją spotkasz - rzekła łagodnie Leonie.

- To niesamowite...

Wyobrażała sobie, jak musiał czuć się mały chłopiec porzucony przez matkę.

Jego twarz spochmurniała.

- Niestety nie - odparł. - Wiem od Amandy, że nasza matka zmarła w zeszłym roku.

- A kim jest ta osoba, z którą musisz to omówić?

- Chodzi o Mary Ghallenor, członka rady nadzorczej.

Jestem przed nią odpowiedzialny. Będę musiał jej oświadczyć, że na stanowisku zastępcy zatrudniłem własną siostrę. Od niej będzie zależało, czy Amanda będzie mogła u nas zostać.

Spojrzał na nią uważnie.

- Teraz rozumiesz, dlaczego tak się tym wszystkim przejmowałem?

- Dlaczego nic mi nie mówiłeś?

- Nie chodziło tylko o mnie. Obiecałem Amandzie, że najpierw porozmawiam z Mary Challenor, a ona dopiero jutro wraca z urlopu.

- A ja myślałam, że to była miłość od pierwszego wej-

rzenia - wyznała zmieszana Leonie. - Zachowałam się jak idiotka.

- Wcale nie - zaprotestował z uśmiechem. - Jesteś po prostu zbyt tajemnicza, żeby coś mówić wprost, i zbyt samodzielna, żeby dzielić się ze mną swoimi problemami.

- Dlaczego tak mówisz? - spytała powoli.

Włączył z powrotem kuchenkę.

- Daj spokój, Leonie - powiedział. - Nie obrażaj mojej inteligencji. Potrafię na kilometr wyczuć człowieka, który coś ukrywa.

- Więc uważasz, że cię zwodzę?

Wchodziła na niebezpieczny teren, ale teraz nic jej już nie groziło, w każdym razie nie Amanda.

Mimo swej radości nie mogła jednak zapomnieć, że kocha mężczyznę, któremu nie może dać dzieci.

Z zamyślenia wyrwał ją jego głos.

- Nie wmawiaj mi czegoś, czego nie powiedziałem. Mówiłem, że jesteś tajemnicza, a nie, że mnie zwodzisz. - Postawił na stole talerze. - Zjedz coś, a potem posiedzimy sobie na pokładzie. Mamy piękny wieczór. Nie warto marnować go na kłótnie.

Leonie westchnęła. Adam jak zwykle ma rację. Nie warto marnować czasu na nieporozumienia.

Różowawe słońce powoli chowało się za horyzont. Byli razem i Leonie chciała nacieszyć się tą chwilą.

Adam wziął ją za rękę.

- Co teraz czujesz? - zapytał.

- Jestem szczęśliwa, że tu jestem.

Jego oczy pociemniały.

- Tutaj... ze mną?

- Tak, właśnie tak. Zawsze chciałam być tu z tobą.
I szalałam z zazdrości o Amandę...

- Gdybyś była w lepszej formie, wykorzystałbym to, co właśnie usłyszałem - uśmiechnął się. - Ale pielęgniarzom nie wolno uwodzić pacjentów.

- Powiedziałeś to tonem bardzo surowego dyrektora - zaśmiała się Leonie.

Wstała. Ta rozmowa prowadzi donikąd; Adam nic nie rozumie.

- Co się stało? - zapytał. - Zmęczyłaś się?

- Tak- odparła.

Była zmęczona, ale nie jego towarzystwem.

- Zostaniesz tu, dopóki całkiem nie wyzdrowiejesz - oświadczył stanowczo.

- Dobrze - zgodziła się obojętnie.

- Teraz połóż się już spać. Jutro dam ci znać, kiedy będę wychodził.

Leonie leżała w łóżku przygnębiona. To mógł być taki romantyczny wieczór. Zamiast tego Adam wrócił do spraw szpitala, a ona - do swoich tabletek.

Mieszkała na barce już od czterech dni i coraz bardziej dręczyła się własną nieprzydatnością.

Adam wraz z przedstawicielami zarządu wyjechał wczesnie rano do Londynu. Miał wrócić późno w nocy. Dzień zapowiadał się sennie. By przezwyciężyć nudę, Leonie postanowiła zająć się pracami domowymi.

Około dziesiątej zadzwonił telefon. Zdumiona Leonie usłyszała w słuchawce głos kolegi lekarza.

- James! - wykrzyknęła. - Jak mnie tu znalazłeś?

- Twoja przyjaciółka powiedziała mi, gdzie jesteś.
- Joanne?
- Tak. Chciałem się z tobą skontaktować i zadzwoniłem do szpitala. Dowiedziałem się, że jesteś chora. Zadzwoniłem do twojego mieszkania, ale tam też nikogo nie zastałem. Skontaktowałem się wtedy z Joanne i stąd ten telefon.
- Nie rozumiem, po co ten alarm...
- Zaraz ci wytłumaczę. Jestem teraz na urlopie. Zatelefono-
nowałem dziś rano do szpitala i sekretarka powiedziała mi, że szukał mnie niejaki Adam Lockhart z Manchesteru. Nie wiem, co ty o tym myślisz, ale mnie przysły do głowy dwie rzeczy. Albo jesteś chora i chciał mnie o tym powiadomić, albo usiłował się czegoś o tobie dowiedzieć.
- Byłam chora - odparła powoli - ale to nie było nic poważnego. Słuszne jest raczej twoje drugie podejrzenie. Adam od dawna uważa, że coś przed nim ukrywam.
- Głos jej się załamał, gdy dodała:
- Jak on mógł coś takiego zrobić...
- Gdybyśmy twoją chorobę rozpoznali wcześniej, nie byłoby tych wszystkich problemów. W szpitalu wiedzieliby o niej z twoich dokumentów, które im przesłaliśmy. A co ci się ostatnio stało?
- Jakiś wirus rozłożył mnie na sześć dni. Udało mi się zdobyć antybiotyki i teraz odpoczywam. Adam przyszedł mnie odwiedzić i zabrał mnie na swoją barkę. Od ciebie dowiaduję się, że kontroluje mnie nie tylko w ten sposób.
- To jego obowiązek - upomniał ją James. - Ma do tego prawo. Ode mnie jednak nie dowiedziałby się niczego; w takich sprawach obowiązuje dyskrecja, nawet wtedy, kiedy mój pacjent sam jest lekarzem.

- Chciałabym się z tobą zobaczyć, James - rzekła słabym głosem. - Kiedy będziesz mógł mnie przyjąć?

- Wracam do pracy w poniedziałek. Możesz być moją pierwszą pacjentką.

- Dobrze. Wezmę wolny dzień, powiem też wszystko Adamowi.

- Liczysz się z możliwością operacji?

- Chciałabym przeprowadzić najpierw badania.

- Słusznie. Martwię się o ciebie. Nie jestem pewien, czy dobrze ci wtedy poradziłem.

Podczas rozmowy Leonie potrafiła się opanować; kiedy jednak odłożyła słuchawkę, zalała ją fala gniewu. Jeśli Adam naprawdę musi wiedzieć o niej wszystko, dlaczego nie zajrzał do papierów, zamiast tak kluczyć?

James słusznie zauważył, że szczegóły dotyczące jej choroby nie znalazły się w dokumentacji, ale dyrektor nie ma prawa wypytywać jej przyjaciół!

Niech się udławi tą swoją barką, pomyślała ze złością. Nie zamierza spędzić tu ani chwili dłużej.

Telefon zadzwonił około północy. Spodziewała się go, ale gdy podnosiła słuchawkę, ręka jej drżała.

- Więc tu jesteś- usłyszała oskarżycielski głos Adama.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi, że chcesz już wrócić do siebie?

- Dlatego, że rano nie wiedziałam jeszcze wszystkiego. Rozmawiałam z Jamesem. Wiem, że starałeś się z nim skontaktować.

Po drugiej stronie zapadło milczenie.

- Czy dobrze przypuszczam, że miało to związek ze mną?

- ciągnęła drżącym głosem. - To dzięki mnie przecież się poznaliście.

- Tak. Chciałem porozmawiać z nim o tobie - odparł z namysłem Adam.

- Więc mnie sprawdzałeś?

- Niezupełnie. Chciałem go tylko zapytać, czy wie coś o stanie twojego zdrowia. Tylko od niego zależałoby, czego bym się dowiedział.

- Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś - powiedziała smutno. - Dlaczego nie zwróciłeś się z tym do mnie, zamiast działać za moimi plecami?

- Zapominasz, że pytałem cię o twoje zdrowie wielokrotnie. Za każdym razem zmieniałaś temat lub dawałaś mi wymijające odpowiedzi. Nie mów, że cię kontroluję. Po prostu troszczę się o ciebie.

- I o swój ukochany szpital.

- O szpital też. Co w tym złego?

- Nic, ale na przyszłość nie wtrącaj się do moich spraw. Jestem dorosła i potrafię sama rozwiązywać swoje problemy. Nie czekając na odpowiedź, odłożyła słuchawkę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

W piątek rano Leonie zadzwoniła do szpitala, żeby powiadomić Joanne o swoim powrocie do domu.

- Dlaczego się przeniosłaś? - zapytała przyjaciółka. - Razem z dziewczynkami chciałyśmy was odwiedzić. Tak się cieszyły, że zobaczą barkę wujka Adama.

Leonie westchnęła.

- Przykro mi, Joanne, ale tak wyszło...

- Z jakiego powodu?

- Czuję się już zupełnie dobrze.

- Powiedz mi prawdę, Leonie.

- Adam kontaktował się w mojej sprawie z Jamesem. Pokłóciliśmy się o to.

- To dlatego był dziś przez cały czas taki ponury. Rozpogodził się dopiero po rozmowie z Mary Challenor.

- Bardzo dobrze - rzekła Leonie. - Widocznie pomyślnie załatwiła jego sprawę.

- Jaką? - zdziwiła się Joanne.

- Na pewno sam ci powie.

- Wątpię. Znowu jest naburmuszony.

- Wracam do pracy w poniedziałek. - Leonie zmieniła temat na bezpieczniejszy.

- A co będzie napisane na twoim zwolnieniu? Chyba nie prawdziwy powód - zaciekała się Joanne.

- Nie. Powiem, że miałam grypę, ale coraz poważniej myślę o operacji. Powinnam była usunąć śledzionę od razu, kiedy dowiedziałam się o chorobie. Opóźniając wszystko, doprowadziłam do zamieszania. Chciałam, żeby Adam widział we mnie w pełni wartościową kobietę, ale co mi z tego przyjdzie, skoro i tak nigdy taka nie będę.

- Nie mów tak - zaprotestowała Joanne. - To nie twoja wina, że masz taki gen, a nie inny. Nie ty pierwsza i nie ty ostatnia. Każdemu może się zdarzyć, A gdyby było odwrotnie, gdyby to Adam mógł zarazić czymś wasze dzieci, co byś zrobiła?

- Wolałabym się z tym pogodzić, niż spędzić resztę życia bez niego.

- No właśnie! - rzekła Joanne. - On na pewno pomyśli tak samo, a jeśli nie, to znaczy, że nie jest ciebie wart.

- Niby to takie proste... - westchnęła Leonie. - Najpierw musi chcieć się ze mną ożenić.

- A boisz się, że będzie wolał swoją zastępczynię?

- Nie. Wszystko mi wyjaśnił i wiem, że nie o to chodzi. Ich historia to coś wspaniałego i niespodziewanego, ale... On sam musi ci to opowiedzieć.

- Teraz naprawdę nic nie rozumiem. Jeśli nie zakochał się w pięknej Amandzie, dlaczego miałby cię nie chcieć? Jesteś pierwszą kobietą, która po śmierci jego żony weszła na pokład jego barki.

Leonie uśmiechnęła się lekko.

- Dzięki za pocieszenie, ale Adamowi niezbyt podoba się moje zachowanie. Uważa, że jestem skryta i nieszczerza. To nie inna kobieta nas rozdziela.

- Mam nadzieję, że nie jest to też inny mężczyzna - zażartowała Joanne.

- Nie, to instytucja. Szpital. Adam troszczy się tylko o niego.

- O wilku mowa, muszę kończyć - powiedziała pośpiesznie Joanne. - Pogadamy później, ale mam wrażenie, że się mylisz.

Kiedy wieczorem wracał z Londynu, tak bardzo się cieszył na myśl, że na barce czeka na niego Leonie. Nieważne, że jest już w łóżku i najprawdopodobniej śpi. Wystarczała mu świadomość, że nie wraca do pustego domu.

Nigdy przedtem mu to nie przeszkadzało. Pojawienie się tej kobiety w jego życiu wszystko zmieniło.

Szeroko otwarte drzwi sypialni i dominująca pustka świadczyły o tym, że opuściła barcę. Nie wiedział, gdzie jest, ale domyślał się, że wróciła do siebie.

Nieprzyjemna rozmowa rozwiła jego wątpliwości. Zły i sfrustrowany położył się spać.

Leonie słusznie miała do niego pretensje o telefon do Jamesa Morgana. Ale, do diabła, przecież miał czyste intencje. Dlaczego nie potrafiła tego zrozumieć?

Przyjechał do szpitala w podłym nastroju, który uratowała tylko rozmowa z Mary Challenor. Przedstawicielka rady nadzorczej potraktowała jego sprawę z pełnym zrozumieniem.

- Nie mam nic przeciwko temu, żeby twoja siostra z tobą pracowała - oznajmiła. - Mam do ciebie pełne zaufanie i wierzę, że nie wiedziałeś, kim jest, kiedy ją przyjmowałeś. Jeśli jesteś zadowolony z jej pracy, to bardzo dobrze. Gdyby ktokolwiek pozwalał sobie na komentarze dotyczące waszego pokrewieństwa, natychmiast daj mi znać.

Adam wyszedł z gabinetu szczęśliwy, że jeszcze ktoś mu

ufa. Natychmiast podzielił się dobrymi wiadomościami z Amandą.

- Chodźmy gdzieś dzisiaj - zaproponowała uradowana.
- Mamy dwie rzeczy do świętowania. To, że się odnaleźliśmy, i fakt, że będę nadal tutaj pracować.

- Czemu nie - zgodził się.

Przynajmniej jedna rzecz ułożyła się tego dnia w miarę dobrze. Postanowił nie myśleć na razie o Leonie.

Nastał kolejny straszny weekend. Leonie w pośpiechu nadrobiła zaległości w zaopatrzeniu lodówki, a przez resztę czasu snuła się bez celu po mieszkaniu. Na szczęście czuła się znacznie lepiej. Joanne chciała odwiedzić ją razem z dziewczynkami, ale Leonie odradziła jej to.

- Ostrożność nigdy nie zawadzi - wyjaśniła. - To była raczej zwykła grypa, ale ostatnią rzeczą, której teraz potrzebujesz, jest choroba w domu.

Przyjaciółka przyznała jej rację.

- To prawda. Jutro przyjeżdża mama. Musimy uważać zwłaszcza na jej zdrowie.

W poniedziałek rano Leonie była gotowa na powrót do szpitala. Od czasu rozmowy z Joanne jej stan nawet się poprawił. Czuła, że da sobie radę.

Uparcie odrzucała od siebie myśl, że będzie codziennie widywać Adama. Musiała przyznać, że zachowała się wobec niego głupio. Sama była odpowiedzialna za całą sytuację i nie mogła przerzucać winy na kogoś, kto starał się jej pomóc.

Mogła go oczywiście przeprosić za swoje zachowanie, ale to w niczym nie zmieniłoby faktu, że nie nadaje się dla niego

na żonę. Przemyślała wszystko i uznała, że lepiej niczego w ich stosunkach nie zmieniać.

Wraz z Simonem rozpoczęli właśnie obchód, gdy zjawił się Derek Griffiths.

- Wróciła pani do nas - powiedział na jej widok.

W jego głosie wyczuła niepewność. Czyżby on też podejrzewał, że dolega jej coś więcej niż zwykła grypa? A może to raczej ona z przesadną podejrzliwością doszukuje się czegoś w tonie jego głosu. Derek nigdy nie grzeszył wylewnością w stosunku do kolegów i pacjentów.

Trochę serdeczności na pewno przydałoby się dziecku, przy którym właśnie stali. Dwuletnia, dopiero co przyjęta dziewczynka miała bardzo wysoką gorączkę. Jej policzki pałały, oczy były nienaturalnie wytrzeszczone.

- Co państwo myślą o tym przypadku? - zapytał ordynator swoją świtę. - Temperatura utrzymuje się od tygodnia.

- Widziałam już kiedyś coś podobnego. - Leonie uśmiechnęła się do cierpiącego dziecka. - Wygląda mi to na zespół Kawasaki.

Ordynator z aprobatą pokiwał głową. Obchód ruszył w dalszą drogę.

- To rzadki przypadek, siostró - zwrócił się ordynator do Beth. - Choroba atakuje niemal wyłącznie dzieci w wieku przedszkolnym. W takich przypadkach podajemy leki zwiększające odporność organizmu oraz aspirynę, żeby zmniejszyć ryzyko dalszej infekcji. Choroba nie stanowi raczej zagrożenia dla życia, ale w najostrejszym stadium może spowodować zakłócenia pracy serca.

- Co powiemy jej rodzicom? - zapytała Leonie. - Najprawdopodobniej nigdy nie słyszeli o takim schorzeniu.

- Chyba nie. Musimy dokładnie wytłumaczyć im wszelkie możliwe komplikacje. Lekarz rodzinny słusznie podjął decyzję o skierowaniu dziewczynki do szpitala. Jeśli zaraz zacniemy podawać jej leki, możemy liczyć na szybką poprawę.

Rozejrzał się dokoła.

- Gdzie są jej rodzice?

- Matka musiała wrócić do domu, żeby zająć się resztą dzieci, a ojciec służy w wojsku. Został już powiadomiony

- wyjaśniła Beth.

- Dobrze. Kiedy się tu zjawia, proszę im wszystko wyjaśnić, doktor Marsden. Nikt nie może mówić, że ukrywamy coś przed rodzinami. No i... Dobrze się pani spisała z tym zespołem Kawasaki, gratuluje.

Jak dobrze być z powrotem w pracy, pomyślała Leonie. Rzadko zdarzało jej się słyszeć pochwałę z ust ordynatora.

Chciała jednak usłyszeć ciepłe słowa także z innych ust. Adam właśnie zbliżał się do nich korytarzem.

Wiedziała, że w szpitalu na pewno go zobaczy. Wolałaby jednak być w tym momencie sama. Cokolwiek Adam zamierza jej powiedzieć, nie jest to przeznaczone dla uszu pozostałych lekarzy.

- Czy mogę zająć chwilę doktor Marsden? - zwrócił się Adam do Dereka. - To nie potrwa długo.

Derek uśmiechnął się serdecznie. Spośród wszystkich pracowników szpitala najbardziej cenił właśnie Adama.

- Oczywiście - zgodził się chętnie. - Jestem pewien, że doktor Harris udzieli mi wszelkich potrzebnych odpowiedzi.

Simon poczerwieniał. Leonie mrugnęła do niego okiem.

- Jestem do dyspozycji - zwróciła się do Adama. - Dokąd mam się udać?

- Do mojego biura - odparł obojętnie i wyszedł z sali. Nawet się na nią nie obejrzał.

Leonie zwalczyła pokusę pójścia dokładnie w przeciwną stronę i powoli podążała za nim. Pod drzwiami gabinetu Adam obejrzał się jednak.

- Jeśli nie potrafisz iść szybciej, to może potrzebujesz jeszcze kilka dni wolnego - zauważył.

- Potrafię iść szybciej - odparła cierpko - ale nie zamierzam biegać za tobą jak mały piesek.

- Zapowiada się ciekawy dzień - westchnął ciężko Adam.

Gdy przepuszczał ją w drzwiach, minęła go z wyniosłą miną. A kiedy oboje znaleźli się w środku, zwrócił się do niej cieplejszym tonem:

- Przede wszystkim, jak się czujesz? Już lepiej?

- Tak, wszystko w porządku.

Kłamała; rutynowe poranne czynności zmęczyły ją ponad miarę. Była wciąż bardzo słaba.

- Więc tryskasz zdrowiem?

- Tego nie powiedziałam.

- Bo byłoby to kłamstwo?

- Po to mnie tu ściągnąłeś? - wypaliła. - Żeby bawić się ze mną w kotka i myszkę?

- Wcale nie - odparł. - W sobotę urządzam kolację na barce. Amanda i ja świętujemy nasze odnalezienie. Amanda przyprowadzi swojego narzeczonego, Derek przyjdzie z żoną, a Joanne z Philipem Scottem, który właśnie wprowadził się do domu obok niej.

- A co z jej matką i dziećmi?
- Matka czuje się już całkiem nieźle. Joanne przed wyjściem położy dzieci spać.
- Po co mi to wszystko mówisz?
- Chciałbym, żebyś też tam była.
- Jesteś pewien? Czy to znaczy, że nie potrafiliście znaleźć nikogo innego?
- O co ci chodzi? O ten nieszczęsny telefon do Jamesa Morgana?

To wszystko było bez sensu.

- Przepraszam, Adamie - rzekła zupełnie innym tonem.
- Nie powinnam tak się zachowywać. Dziękuję za zaproszenie. Na pewno przyjdę.

Jeśli do tego czasu będę jeszcze mogła chodzić, pomyślała, ale skoro mu powiedziałam, że czuję się całkiem dobrze, N muszę się tego trzymać.

- Więc znów jesteśmy przyjaciółmi? - Twarz Adama rozjaśnił uśmiech.

- Jasne. Czemu nie?

Może być jego przyjaciółką. Obawiała się tylko, że na tym się nie skończy.

Tego wieczoru Leonie włożyła czarny żakiet pasujący do szarych spodni i białej bluzki. Gruba warstwa makijażu pokryła bladość jej policzków. Włosy spięte w kok dopełniły dzieła. Z dumą przejrzała się w lustrze.

Nie wiedziała, dlaczego zadaje sobie tyle trudu. Może chciała pokazać Adamowi, jak pięknie potrafi wyglądać nawet po długiej chorobie? A może sama chciała poczuć się pewniej...

Jeśli chciała go oczarować, to może sobie pogratulować.

- Jesteś moim pierwszym i najpiękniejszym gościem! - zawołał z podziwem, gdy podeszła do trapu. - Jeśli dobrze pamiętam, ostatni raz przybyłaś tutaj owinięta w koc.

- Nawet mi nie przypominaj. - Uśmiechnęła się promiennie i podeszła do niego. - Albo może powinienes to zrobić.

- Co?

- Przypomnieć mi.

- Dlaczego? - zdziwił się.

- Bo zachowałam się bardzo niegrzecznie. Nawet nie podziękowałam ci za to, że się mną zająłeś. Teraz zamierzam ci to wynagrodzić.

Pocałowała go delikatnie w policzek.

- Dziękuję, Adamie - szepnęła.

Gdy poczuł dotyk jej ust, na chwilę znieruchomiał. Potem wziął ją w ramiona.

- Cała przyjemność była i jest po mojej stronie - powiedział wolno.

Gdy zaczął całować jej usta, zrozumiała, że nigdy nie będą tylko przyjaciółmi. Zbyt wielka siła ciągnęła ich ku sobie. Chciała spędzić z nim resztę życia i przez chwilę wydawało jej się, że nie ma nic prostszego.

Gdyby tylko zostali teraz sami... Nic by ich nie powstrzymało. Za sobą usłyszeli jednak głosy, nadchodzili kolejni goście. Derek z żoną weszli właśnie na pokład.

- Zostań ze mną po przyjęciu - szepnął Adam. - Musimy coś dokończyć.

Po chwili już razem witali gości.

Amanda w niczym nie przypominała tego wieczoru pewnej siebie, goniącej za karierą kobiety. Na jej twarzy gościł

łagodny uśmiech, była radosna i podniecona: odnalazła brata i dobrze się czuła wśród jego przyjaciół. Towarzyszył jej wysoki mężczyzna o imieniu Roger, który pracował w branży informatycznej. Podczas wieczoru przysiadł się do Leonie.

- Jaki ten świat jest mały! - rzekł z westchnieniem. - Amanda nawet nie wiedziała, że jej matka była wcześniej zamężna. Wystarczyło jednak, żeby Adam zerknął na jej pannieńskie nazwisko w dokumentach i w życiu ich obojga wszystko się zmieniło.

Spojrzał na swoją narzeczoną.

- Jest taka szczęśliwa, że go odnalazła. Chyba będziemy się teraz często widywać, z tobą i Adamem.

- My tylko się przyjaźnimy - odparła szybko Leonie.
- Jestem tutaj po to, żeby zgadzała się liczba kobiet i mężczyzn.

Zaśmiał się.

- Nie wierzę. Widziałem, jak Adam na ciebie patrzył.

- Musisz uwierzyć - odparła smutno.

Tak samo jak on, pomyślała.

Rozejrzała się po jadalni. Brak jedzenia wyraźnie rzucał się w oczy. Spojrzała pytająco na Adama.

- Nie czuję zapachu potraw - zauważyła.

- I nie poczujesz. - Ściągnął brwi. - Zamówiłem jedzenie z restauracji, bo nie jestem najlepszym kucharzem. Zaraz powinni je przywieźć.

Zanim zdążyła to skomentować, przyłączył się do nich Derek.

- Będiesz chyba musiał wytłumaczyć komu trzeba, dlaczego zatrudniłeś własną siostrę - odezwał się jak zwykle obcesowo.

- Wyjaśniłem już całą sprawę z Mary Challenor - odparł Adam tonem chłodniejszym niż ten, którym normalnie zwracał się do ordynatora.

Leonie z trudem powstrzymała uśmiech. Derek niepodzielnie królowała na pediatrii, ale wobec Adama musiał kłaść uszy po sobie.

- Jak ci się podoba mój nowy sąsiad? - zagadnęła ją szeptem Joanne.

- Jest całkiem w porządku - stwierdziła Leonie. - Jak bliskie są wasze stosunki?

- Co masz na myśli?

- To samo co ty.

- Dopiero się poznajemy. Wystarczy ci?

- Nie chciałam być wścibska, ale jeśli zamierzasz wprowadzić nowego mężczyznę do życia swoich córek, musisz to najpierw dobrze przemyśleć.

- Będę o tym pamiętać, pani doktor - odparła Joanne.

- Co racja, to racja.

Jedzenie okazało się wspaniałe, nastrój - doskonały. Leonie rozejrzała się po jadalni. Tyle nowych historii rozpoczęła się właśnie między zaproszonymi osobami...

Przede wszystkim Adam i Amanda.

A potem Joanne i jej nowy sąsiad. Wyglądał na porządnego człowieka. Nic mu nie przeszkadzało, że jego sympatia ma dwójkę dzieci z pierwszego małżeństwa.

Tylko jej własna przyszłość nie wyglądała różowo. Nie zamierzała zostawać z Adamem po przyjęciu. Zdrowy rozsądek podpowiadał jej, że tak będzie lepiej.

Gdy goście zaczęli zbierać się do wyjścia, bez słowa przyłączyła się do nich. Adam spojrział na nią pytająco, ale nic

nie powiedział. Dziękując gościom za przybycie i życząc im dobrej nocy, odprowadził wszystkich na parking.

Chyba zrozumiał, pomyślała Leonie. Ciekawe, jak zareaguje, kiedy się dowie, że znowu mam zamiar wziąć zwolnienie.

James powtórzył część badań, ale był przekonany, że stan pacjentki mógł tylko ulec pogorszeniu.

- W takim przypadku czerwone krwinki są niszczone szybciej, niż organizm je produkuje. Po usunięciu śledziona natychmiast odczujesz różnicę. Będziesz jednak wciąż musiała uważać na infekcje. Zaszczepiłaś się przeciwko zapaleniu płuc?

Leonie przytaknęła; zrobiła to, gdy ostatecznie podjęła decyzję o operacji.

Jak zachowa się Adam, kiedy się dowie?

Na pewno będzie chciał poznać wszystkie szczegóły. I co wtedy? Pewnie pogratuluje sobie, że nie zaangażował się w ich związek poważnie...

Dlaczego po prostu nie powiesz mu o wszystkim? - pytał jej wewnętrzny głos. Ten człowiek ma prawo wiedzieć i ma prawo sam podjąć decyzję dotyczącą własnego życia.

Miała tego świadomość, ale na samą myśl o tym, że mogłaby zostać odtrącona, wpadała w panikę nie do opisania.

- Poddasz się operacji prywatnie, czy jako pracownik służby zdrowia? - ustalał ostatecznie James.

Zmarszczyła brwi; trafił w samo sedno. Jeśli zostanie zoperowana jako lekarz, szpital prześle rachunek do jej macierzystej placówki, czyli do szpitala Świętego Marka, a wtedy trudno mówić o zachowaniu tajemnicy.

Nie miała jednak wyjścia, bo brakowało jej pieniędzy, a nie mogła sobie pozwolić na biedowanie: była przecież chora.

- Jako pracownik - odrzekła.

- Bardzo dobrze. Prawdopodobnie będziesz mimo to musiała poczekać kilka tygodni.

- Nie szkodzi. Najważniejsze, że podjęłam już decyzję.

- A co z Adamem Lockhartem? - James wyraźnie zdawał sobie sprawę z sytuacji.

- Jeśli nic nie będzie wiedział, to nie będzie się tym interesował - odparła sucho.

James spojrzął na nią, niezbyt przekonany jej odpowiedzią.

- Gdzie byłaś wczoraj? - zapytał Adam, gdy we wtorek rano spotkali się na szpitalnym parkingu.

- Wzięłam wolny dzień - odparła.

- Rozumiem. Miałaś jakiś konkretny powód?

- Pojechałam do przyjaciółki. Wybieramy się razem na urlop.

Przygotowywała grunt pod główne kłamstwo: tak właśnie zamierzała skomentować swój pobyt w szpitalu.

- Kiedy i gdzie, jeśli można wiedzieć?

- Nie wiem jeszcze kiedy, ale wybierzemy się w okolice Birmingham. - Wolała pozostać jak najbliżej prawdy.

- To nie jest specjalnie atrakcyjna turystycznie część naszego kraju - zauważył sceptycznie.

- Ale to towarzystwo, a nie miejsce czyni wyjazd niezapomnianym. - Uśmiechnęła się do swoich myśli.

Z nim mogłaby spędzić dwa tygodnie na dworcu autobusowym w Londynie...

- Jedziesz z kimś miłym?
- Można tak powiedzieć - odparła.

James jest przecież „miłym człowiekiem”.

- Dlaczego uciekłaś ode mnie w sobotę? - zapytał.
- Może dla naszego bezpieczeństwa.
- Dlaczego tak się zachowujesz?
- Nie rozumiem.
- Przestań udawać, Leonie - powiedział gniewnie. - Zapomniałaś już, co było, zanim przyszła reszta gości?
- Nie.
- Dlaczego udajesz historyczną panienkę?
- Bo nią jestem! - krzyknęła. - I będziesz zdziwiony, kiedy się dowiesz dlaczego!

Parking powoli zapełniał się pracownikami. Na widok nadchodzących koleżanek Leonie odwróciła się i pobięła w przeciwną stronę. Serce waliło jej w szaleńczym rytmie, głowę rozsadał ból, nogi ledwie ją niosły.

Zanim dotarła na swój oddział, czuła się już naprawdę bardzo źle.

- Byłaś wczoraj chora? - zapytał Simon. - Jesteś taka błada...
- Nie, pojechałam odwiedzić przyjaciółkę - odparła i poczuła, że ściany wirują wokół niej.

Simon i Beth szykowali się już do obchodu. Spojrzeli pytająco w stronę Leonie.

- Idziemy?
- Zaczynicie beze mnie - poprosiła. - Zaraz do was dołączę.

Bufet jest tylko dwadzieścia metrów dalej. Pomyślała, że czarna kawa postawi ją na nogi.

Opadła na krzesło przy stoliku. W tej samej chwili usłyszała głos Adama i skuliła się. Widzieli się zaledwie piętnaście minut temu, a ona już robi sobie przerwę.

Na szczęście jej nie zauważył i przeszedł obok. W tej samej chwili pojawił się Simon. Cichym głosem poprosił, żeby natychmiast wróciła na oddział, bo jest tam bardzo potrzebna.

Adam usłyszał słowa młodego lekarza i obrzucił ją lodowatym spojrzeniem.

- Właśnie kończyłam kawę - powiedziała zmieszana i wybiegła z bufetu za Simonem.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Przepraszam - powiedziała do Simona w drodze na oddział. - Nie chciałam robić sobie przerwy, ale bardzo kiepsko się czuję.

Spojrzał na nią z niepokojem.

- Może zbyt wcześnie wróciłaś po chorobie do pracy? Potrząsnęła głową.

- Nie o to chodzi. Na oddziale panował upał i zrobiło mi się słabo.

Simon przyjął to wyjaśnienie. Nie miał podstaw, żeby nie wierzyć koleżance.

Gdy Leonie pochyliła się nad chorym dzieckiem, wszystko inne odpłynęło w zapomnienie. Chłopiec cierpiał na specyficzną, bardzo rzadko spotykaną odmianę hemofilii.

Ktoś z rodziny przyniósł mu gwizdek do zabawy; dziecko zaczęło się bawić i nieomal się udławiło. Gdy Leonie i Simon starali się wydobyć zabawkę z gardła małego pacjenta, na oddział wkroczył Adam w towarzystwie przystojnej kobiety w średnim wieku. Była to nauczycielka wyznaczona przez władze oświatowe; miała prowadzić lekcje z obłożnie chorymi dziećmi.

- Mają sporo do uzupełnienia - mówił właśnie Adam.
- Nauka jest prawie tak samo ważna jak ich zdrowie. Wyda-

liśmy sporo pieniędzy na urządzenie sal lekcyjnych. Oczekuję, że będą one w pełni wykorzystane.

Mówił stanowczo, ze wzrokiem utkwionym w Leonie. Teraz nie mógł jej przeszkadzać. Jeśli ma jej coś do powiedzenia, zrobi to później.

Nauczycielka poszła przywitać się ze swoimi nowymi uczniami, a na salę wszedł Derek i zaczął rozmawiać z Adamem.

Leonie czuła na sobie ich wzrok. Pomyślała, że na pewno rozmawiają o niej. Masz obsesję, powtórzyła sobie. Mają przecież ważniejsze sprawy na głowie.

W przypadku Dereka była to chyba prawda, lecz Adam nie przestawał na nią patrzeć. Bacznie obserwował każdy jej ruch.

Dopiero późnym popołudniem Leonie mogła sobie pozwolić na przerwę obiadową. Przedtem musiała jeszcze wziąć udział w spotkaniu personelu medycznego i administracyjnego, na którym omawiano problemy związane z organizacją pracy szpitala.

Dyskusję prowadził Adam.

- Niedawno mieliśmy wypadek autobusu szkolnego - przypominał. - Musieliśmy wtedy przyjąć dużą liczbę rannych dzieci. Izba przyjęć i oddział pediatrii sprawnie opanowały sytuację. Byłem bardzo zadowolony z ich pracy. Samozadowolenie jest jednak największym wrogiem postępu, dlatego zwołałem to spotkanie. Jakie wnioski możemy wyciągnąć z takiej sytuacji? Musimy dysponować odpowiednią liczbą lekarzy i wolnych łóżek, ale także sal operacyjnych. A co z naszą współpracą z pracownikami pogotowia?

Niemal wszyscy zaczęli mówić naraz. Leonie milczała. Jeśli Adam uzna, że nie interesuje się sprawami szpitala, to jego sprawa. Nie czuła się na siłach publicznie zabierać głosu, nie miała nawet siły, żeby wstać z krzesła. Wiedziała zresztą, że Adam podjął już odpowiednie decyzje.

Jakby na potwierdzenie jej przypuszczeń, podniósł rękę. Sala zaczęła się uciszać.

- Wiele osób od dawna sugerowało, że powinniśmy rozpocząć budowę nowego bloku operacyjnego. Na ostatnim spotkaniu Stowarzyszenie Przyjaciół Szpitala obiecało zbiórkę pieniędzy na ten cel. Będzie to jednak musiało trochę potrwać. Mam nadzieję, że pracownicy będą różnymi sposobami wspomagać członków Stowarzyszenia w ich przedsięwzięciach.

Po tych słowach z sali posypał się grad pytań. Spotkanie zakończyło się dopiero późnym popołudniem.

- Obawiam się, że wszyscy spóźnimy się na lunch - Leonie usłyszała za plecami głos Adama. - Trwało to dłużej, niż się spodziewałem.

- To prawda. - Uniknęła jego wzroku.

- Jesteś głodna? - zapytał.

- Bardzo. Dlaczego pytasz?

- Bez szczególnego powodu.

- Więc nie sprawdzasz, kiedy ostatnio odwiedziłam bufet? - rzuciła mu wyzwanie.

Jego twarz pociemniała.

- Dlaczego tak sądzisz? Po prostu chciałem ci zaproponować lunch w naszym zwykłym miejscu nad potokiem.

Westchnął ciężko.

- Sam nie wiem dlaczego, ale za każdym razem, kiedy

się spotykamy, coraz mniej cię rozumiem. Jesteś dobrym lekarzem, jednym z najlepszych, ale mam uczucie, że zarówno w pracy, jak i poza nią, coś przed światem ukrywasz. Twoje życie prywatne jest tylko twoją sprawą, ale twoja praca dotyczy także mnie. Pomyśl o tym, Leonie.

Krew napłynęła jej do twarzy. Chciała zaprotestować, ale... Adam ma przecież rację. Ona naprawdę coś ukrywa. Nie mogła usiąść z nim przy jednym stole i spojrzeć mu w oczy.

- Dziękuję za zaproszenie - powiedziała, starając się zachować spokój - ale po tym, jak wyraziłeś swoje wątpliwości, raczej z niego nie skorzystam.

- Rób, jak uważasz - odparł obojętnie: - To i tak nie był dobry pomysł.

Gdy odchodził, chciała pobiec za nim i rzucić mu się w ramiona. Z wielkim trudem się powstrzymała.

Powtarzała sobie, że zawsze może przecież odejść do innego szpitala. Takiego, w którym nie będzie musiała codziennie widywać Adama. Wiedziała, że nigdy nie usunie go ze swojego serca, ale przynajmniej przestanie go spotykać.

Adam z kamienną twarzą usiadł przy stoliku. Dlaczego nie może po prostu o niej zapomnieć? Traktować jej jak normalnego pracownika szpitala? Nie potrafił jej zrozumieć. W jednej chwili jej zachowanie było proste i nieskomplikowane, a zaraz potem stawała się zamknięta w sobie i nieprzystępna.

Derek również to czuł. Jego jednak interesował tylko jej stosunek do obowiązków służbowych. Nie myślał o niej

przez cały czas. Może Joanne coś wie? Znały się z Leonie od dawna. Postanowił zaraz ją o to zapytać.

Poprosił ją do swojego gabinetu i natychmiast spostrzegł, że jej zachowanie potwierdza jego przypuszczenia.

- Jeśli Leonie coś przed tobą ukrywa, sama powinna ci powiedzieć, o co chodzi. - Joanne wyraźnie starała się unikać delikatnego tematu. - Mogę cię tylko zapewnić, że można jej całkowicie zaufać. Jeśli coś utrudnia jej pracę lub - zawiesiła na chwilę głos - życie uczuciowe, na pewno nie wynika to z jej winy.

Ze złością zmarszczył brwi.

- Bardzo mi pomogłeś - powiedział ironicznie. - Teraz jestem jeszcze bardziej zdezorientowany niż przedtem.

- Nie martw się - pocieszyła go. - Powtórzę Leonie, jak bardzo się przejmujesz. Może postanowi jednak z tobą porozmawiać.

Pokręcił głową.

- Już dzisiaj rozmawialiśmy. Bez rezultatu.

- Może następnym razem będzie lepiej.

- Na to bym nie liczył - odparł rozgoryczony.

Zrozumiał, że Joanne coś wie. Tylko on wciąż porusza się po omacku.

- Adam wszedł na wojenną ścieżkę - oznajmiła Joanne, gdy tego samego wieczoru zadzwoniła do Leonie. - Wypytywał mnie o ciebie.

- I co?

- Rzecz jasna, nic mu nie powiedziałam.

- Dzięki Bogu - odetchnęła z ulgą Leonie. - Sama muszę to wreszcie zrobić.

- Nie jesteś wobec niego w porządku - zauważyła Joanne. - To dobry i uczciwy człowiek.
- Wiem, ale nie mogę pozwolić, żeby chciał się ze mną ożenić z litości.
- Mówisz głupoty! - zawołała przyjaciółka. - Mężczyźni nie patrzą na nas w ten sposób- Wielu w ogóle nie chce mieć dzieci.
- A myślisz, że Adam jest właśnie taki? - zapytała cicho Leonie.
- Raczej nie - przyznała Joanne. - Wiem, jak odnosi się do moich córeczek.
- Sama widzisz. Mój problem pozostaje nierozwiązany.
- Ale jak wytłumaczysz swoją nieobecność w pracy podczas operacji?
- Wszystko już obmyślałam. Powiem, że wyjeżdżam z przyjaciółką na urlop w okolice Birmingham.
- Jesteś szalona! Ja nigdy bym tak nie powiedziała.
- Ale ty nie masz mojego problemu.
- To prawda - zgodziła się Joanne. - Możliwe, że zachowywałabym się dokładnie tak samo jak ty.

W ciągu następnych dni Leonie czuła się coraz gorzej, ale jeszcze dawała sobie radę. Joanne nie kryła niepokoju.

- Wyglądasz strasznie. Jak długo będziesz musiała czekać, zanim przyślą po ciebie z Birmingham? - zapytała, kiedy się spotkały na szpitalnym korytarzu.
- Powinni niedługo się odezwać - odparła Leonie.
- Adam coś mówił?
- O czym?
- O twoim stanie zdrowia.
- Dał sobie spokój. Nawet nie patrzy w moją stronę.

- To nieprawda! - zaprzeczyła gorąco Joanne. - Widziałam, jak patrzył na ciebie w bufecie. Dopiero potem zjawiała się Amanda i zajął się nią. Na szczęście ma chociaż jeden powód do radości.

- Tak - zgodziła się Leonie.

Ona sama na razie nie miała żadnego.

- Przyjdiesz w sobotę do szpitalnego parku na zawody?
- zapytała Joanne, zmieniając temat. - My będziemy tam na pewno. Wezmę dziewczynki, Phila i może nawet mamę, jeśli poczuje się na siłach.

- Nie wiem - odparła Leonie. - Na razie nie mam żadnych planów.

Nie chciała mówić nawet swej przyjaciółce, że nie wie, czy starczy jej sił.

Dzień Sportu był pierwszą z wielu imprez organizowanych przez Stowarzyszenie Przyjaciół Szpitala w celu zebrania pieniędzy na budowę bloku operacyjnego.

Joanne jakby czytała w jej myślach.

- Adam wszystko organizuje - powiedziała. - Ja mam nadzorować bieg na sto metrów. Dziwne, że jeszcze ciebie nie zatrudnił.

Leonie przełknęła ślinę. Już samo dotarcie na imprezę stanowiło dla niej nie lada wysiłek.

Adam zaczął ją następnego dnia, gdy udawała się na oddział. Leonie była losowi niezwykle wdzięczna. Akurat w tej chwili czuła się całkiem nieźle. Nie wiedziała tylko, jak długo potrwa taki stan.

- Chciałem porozmawiać z tobą o najbliższej sobocie - oznajmił swobodnie. - Szukam ochotników do różnych zadań na Dzień Sportu. Może zechciałabyś się przyłączyć?

Posmutniała. Nie podszedł do niej bezinteresownie.

- Skąd wiesz, że w ogóle tam będę? - zapytała.

Zacisnął usta.

- Mogłem się tego spodziewać - zauważył. - A przecież prosiłem wszystkich pracowników o pomoc w zbiórce pieniędzy.

- To prawda, ale chyba nie zamierzasz kontrolować naszego wolnego czasu - odparła.

- O co ci chodzi? - zaprotestował. - Nie możesz nam pomóc?

- Może najpierw wyjaśnisz mi, co miałabym robić.

Jego twarz rozjaśniła się.

- Więc jednak przyjdiesz?

- Po prostu powiedz, co mam robić. - Czuła, że sytuacja wymyka jej się spod kontroli.

- Chciałbym, żebyś dokonała otwarcia imprezy.

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Jak to?

- Ja poprowadzę zawody, ale chciałbym, żeby ktoś wbiegł na boisko z zapaloną pochodnią. To będzie imitacja ognia olimpijskiego. Ty nadajesz się do tego najlepiej: masz wspaniałą figurę, długie nogi.

Jestem ciężko chora, dokończyła w myślach.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł - odparła. - Może...

- Sama widzisz! Trudno. - W jego głosie smutek mieszał się z rezygnacją. - Znajdę kogoś innego.

- Poczekaj - powstrzymała go. - Chciałam powiedzieć, że nie jestem pewna, czy mi się uda, ale postaram się wypaść jak najlepiej.

Adam odetchnął z ulgą.

- Bardzo się cieszę- rzekł zadowolony. - Naprawdę mogę na ciebie liczyć?

- Możesz - odparła.

Pomyślała, że jeśli umrze na oczach wszystkich, na jej grobie zostanie umieszczony napis, że przynajmniej zawsze można było na nią liczyć.

- Muszę już iść - spojrzała wymownie na zegar - bo znów posypią się na mnie skargi.

- Daj mi znać, jeśli tylko coś usłyszysz - zawołał za nią.

- Zajmę się tym.

Nadszedł sobotni ranek, ciepły i słoneczny. Leonie otworzyła okno. Tak bardzo chciała spędzić ten dzień w zacisznym schronieniu mieszkania! Zamiast tego miała biegać po boisku tylko po to, by dobrze wypaść w oczach Adama.

Czuła się całkiem nieźle. Bała się jednak, że nie sprosta trudom rozpoczynającego się dnia.

Joanne nie kryła niepokoju, gdy dowiedziała się, jaką rolę Adam wyznaczył chorej przyjaciółce.

- Na pewno wypadniesz świetnie - zapewniła ją. - Ale czy czujesz się na siłach?

- Będę musiała znaleźć siły - odparła Leonie. - On nie może stale mnie traktować jak piąte koło u wozu.

- Nikt cię tak nie traktuje - zapewniła ją przyjaciółka.

- Beth i Simon mają o tobie jak najlepsze zdanie, a dzieci wręcz cię uwielbiają.

Leonie przełknęła ślinę. To powinno być dla niej najważniejsze. Pracuje w szpitalu dla pacjentów, a nie dla pochwał Adama. Dziś jednak bardzo chciała zrobić na nim dobre wrażenie.

Wiedziała, że jeśli jej się uda, będzie zawsze z dumą wspominała ten dzień. Nawet jeśli odejdzie z tego szpitala. A o tym myślała coraz częściej...

Boisko szpitalne znajdowało się w malowniczej nadrzecznej scenerii. Poprzedniego dnia Adam poinformował ją, że jej zadaniem będzie wbiec na nie od strony rzeki, z zapaloną pochodnią trzymaną wysoko w górze.

- Jak zamierzasz się ubrać? - zapytał jeszcze.

- Nie mów, że sama mogę o tym zdecydować! - wykrzyknęła szczerze zdumiona.

Uśmiechnął się lekko.

- Zależy, o czym myślisz.

- Co powiesz na błękitną bluzkę, szorty i tenisówki?

- Bardzo dobrze. Czytasz w moich myślach. Chciałbym, żeby zdarzało się to nieco częściej.

- Nie chcę się z tobą kłócić - odparła, siląc się na uprzejmość. - Robię to dla szpitala.

Z rozwianymi włosami biegła wzdłuż rzeki i widziała już ludzi zgromadzonych wokół boiska. Na jej widok rozległy się brawa. W tej samej chwili poczuła ból w klatce piersiowej.

- Proszę, nie teraz - szepnęła.

Ból nie był jednak zbyt silny. Zbliżała się do wyznaczonego miejsca.

Na zaimprovizowanej trybunie dostrzegła Adama i Mary Challenor. Przed nimi stał olimpijski znicz. Miała go zapalić na znak rozpoczęcia zawodów.

Z trudem łapała oddech. Teraz jednak nikogo to nie dzi-

wiło, przebiegła przecież ponad kilometr. Z dumą uśmiechnęła się do Adama, on zaś odwzajemnił jej uśmiech. Na razie wszystko szło zgodnie z planem.

Potem jednak było coraz gorzej. Brała udział we wszystkich konkurencjach, które przewidział dla niej Adam, ale czuła się u kresu wytrzymałości. Przed jednym z ostatnich wyścigów wycofała się. Wytłumaczyła prowadzącemu zawody ordynatorowi, że zwichnęła nogę w kostce. Pokiwał ze zrozumieniem głową, ona zaś szybko odeszła.

Położyła się za rosnącymi nieopodal krzakami i zamknęła oczy. Czuła, jak wali jej serce. Zrobiła dla Adama wszystko, na co było ją stać. Teraz zamierzała tylko chwilę odpocząć, a potem wrócić do domu.

- Słyszałem, że zwichnęłaś nogę - usłyszała nad sobą głos Adama.

Otworzyła oczy.

- Tak... właśnie - wyjąkała.

Usiadł obok niej.

- Którą?

- Lewą - wyjaśniła, odsuwając się.

- Pokaż. - Ujął jej nogę, zanim zdążyła zaprotestować.

- Gdzie cię boli? - spytał, obmacując jej łydkę.

- Trudno powiedzieć.

- Chyba potrafisz to określić. Jeśli to w ogóle prawda.

- Jego głos wyrażał teraz dezaprobatę. - Czy to tylko wymówka, żebyś mogła wrócić do swoich ulubionych zajęć?

Leonie wstała i zmierzyła go wzrokiem.

- To była wymówka - oświadczyła. - Nie zamierzam do końca dnia biegać na oczach wszystkich tylko po to, żeby ciebie zadowolić.

- Nie robiłaś tego dla mnie - odparł spokojnie. - Chciałem, żebyś zrobiła coś dla szpitala, w którym oboje pracujemy, ale chyba jednak pomyliłem się co do ciebie.

- I co zamierzasz ze mną zrobić? - odcięła mu się. - Nie możesz zarzucić mi niczego w pracy, a co robię przez pozostałą część dnia, to moja sprawa.

Nigdy nie dowiedziała się, co zamierzał na to odpowiedzieć. W tej samej chwili podeszła do nich Amanda. Na jej twarzy jaśniał uśmiech, który rezerwowała tylko dla brata.

Leonie żałowała przez chwilę, że nie jest jego siostrą. Mogłaby mu szczerze powiedzieć wszystko, a tymczasem mogła tylko szybko się oddalić, zapominając nawet o kuśtaniu.

Niedziela zapowiadała się nudno i smutno. Leonie cieszyła się jednak, że nie musi iść do pracy.

Za każdym razem, gdy zerknęła w stronę telefonu, miała nadzieję, że Adam do niej zadzwoni. Telefon odezwał się jednak dopiero pod wieczór i przyniósł jej wieści, których się zupełnie nie spodziewała.

Dzwoniła Amanda. Miała jej do przekazania tragiczną wiadomość. Poprzedniego dnia na przystani wybuchł pożar. Dwóch nastolatków paliło papierosy na barce i niedopałek spowodował nieszczęście. Chłopcy zostali w ostatniej chwili uratowani przez jednego z wodniaków.

Oczywiście był nim Adam.

- Kiedy tylko zobaczył, co się dzieje, natychmiast pobiegł im na ratunek - relacjonowała roztrzęsiona Amanda. - Cała trójka trafiła do szpitala z poparzeniami i objawami zacza-

dzenia. Pomyślałam, że może chciałabyś o tym wiedzieć - dodała.

- W jakim są stanie?

- Ci chłopcy byli prawie nieprzytomni, kiedy wyciągnął ich z kabiny, ale szybko dochodzą do siebie. Z Adamem jest gorzej. Wszedł tam jeszcze raz, bo widział przedtem trójkę chłopców i myślał, że jeden został wewnątrz. Tymczasem ten trzeci poszedł wcześniej do domu.

- Będę w szpitalu za dziesięć minut - obiecała Leonie.

- Jesteś tam teraz?

- Tak, ale zaraz wychodzę. Zostaniesz z nim sama, ale muszę cię ostrzec, że nie jest w najlepszym nastroju. Martwi się, że jego ukochane „Jabłko” mogło pójść z dymem razem z sąsiednią barką. Poza tym wścieka się, że trafił do naszego szpitala jako pacjent. Ale na pewno ucieszy się na twój widok, mimo że zakazał mi nawet wspominać ci o wypadku.

Więc sam wielki dyrektor leży teraz jako pacjent na oddziale! Zrozumiałe, że nie jest w najlepszym humorze. On, który tak odpowiedzialnie podchodził do wszystkiego, niełatwo pewnie znosi myśl o wypadku spowodowanym przez ludzką nieostrożność.

Tylko dlaczego zabronił siostrze zawiadamiać ją o tym, co zaszło? Przecież i tak wszyscy się dowiedzą.

Może chciał jej w ten sposób pokazać, że nie powinna interesować się jego sprawami? Nieważne. Teraz tak bardzo się śpieszyła, jakby wszystko w jej życiu zależało tylko od tego, kiedy dotrze do szpitala.

Gdyby Adam zginął w płomieniach, nie miałyby po co żyć.

Leżał w osobnym pokoiku. Na prawej ręce, ramieniu

i szyi miał bandaż. Obok stał aparat z tlenem i monitory. Gdy pojawiła się w drzwiach, przez jego twarz przemknął uśmiech.

- Co ty tu robisz? - zapytał jednak szorstko.

Chciała przytulić się do niego i wyznać mu miłość.

- Chcę sprawdzić, czy nie jest z tobą gorzej, niż opisywała Amanda - odparła zamiast tego.

- Więc to od niej wiesz, że tu jestem. A przecież ją prosiłem. ..

- Chciałeś ukryć przede mną, że ryzykowałeś życie, ratując dzieci sąsiadów i omal nie zginąłeś w pożarze? Dlaczego? Czy tak mało dla ciebie znacze?

Westchnął w odpowiedzi.

- Nie chciałem cię niepokoić - wyjaśnił. — Jesteś dla mnie jedną wielką tajemnicą. Nie wiem, jak mam się wobec ciebie zachowywać.

- Nie przyszłam tu na kolejny wykład o moich wadach - przerwała mu. - Jestem tu, ponieważ stałeś mi się bliski i martwię się o ciebie. Nie mogę znieść myśli, że dowiedziałam się o twoim wypadku wiele godzin po fakcie.

- Więc naprawdę ci na mnie zależy? - Ujął jej rękę. - Możemy zacząć wszystko od początku?

W tej chwili była gotowa obiecać mu wszystko. Los jednak chciał, że pielęgniarka wsunęła głowę do pokoju.

- Muszę prosić, żeby pani już wyszła - powiedziała cicho. - Pan Lockhart na razie nie powinien przyjmować długich wizyt.

- Rozumiem - odparła Leonie. - Zaraz pójdę.

Gdy pielęgniarka zniknęła, Adam znów na nią spojrział.

- Jeżeli do jutra mnie nie wypiszą, zacznę pracować tutaj

- zagroził. - Będziesz wiedziała, gdzie mnie znaleźć - dodał łagodniejszym głosem.

Skinęła głową i łzy napłynęły jej do oczu.

- Na pewno - szepnęła. - Ale jest jeszcze jedno...

- Słucham...

- Co z twoją barką? Chyba nie została zniszczona?

Chcesz, żebym się nią zajęła?

Pokręcił głową.

- Z barką wszystko w porządku. Ogień został ugaszony, zanim zdążył się rozprzestrzenić. Amanda zajrzy tam od czasu do czasu. Nie musisz się niepokoić.

- Dobrze. W takim razie już pójdę.

Delikatnie pocałowała go w czoło.

- Do jutra - powiedziała łagodnie.

Chciał ją przytrzymać, ale pokręciła głową.

- Słyszałeś, co mówiła siostra...

Zaśmiał się.

- Słyszałem tylko ciebie - rzekł półgłosem. - Jutro już mi nie uciekniesz.

- Na pewno nie.

- Mówisz poważnie?

- Oczywiście, że tak - odparła i zanim pielęgniarzka zdążyła ją ponaglić, sama skierowała się w stronę drzwi.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W poniedziałek rano, zaraz po przyjsciu do szpitala, natychmiast udała się do pokoju Adama.

Nie mogła się doczekać chwili, kiedy go zobaczy. Chciała usłyszeć jego głos, dotknąć go. Stała w progu jego pokoju i... natychmiast straciła cały zapal.

Pokój był pełen ludzi. Lekarz pochylał się nad Adamem, pielęgniarka poprawiała mu pościel, Jean siedziała obok przy komputerze. Nie zabrakło też Mary Challenor. Jej obecność stanowiła znaczący gest w stronę dyrektora. Członkowie rady nadzorczej zwykle nie pojawiali się w szpitalu o tej porze dnia.

Panowała bardzo swobodna atmosfera - widocznie stan chorego się poprawił. Leonie nagle poczuła się niepotrzebna. Wycofała się, zanim ktokolwiek zdążył ją zauważyć.

Na oddział przyjęto właśnie dziecko z podejrzeniem niewydolności nerek. Dwuletnia Jessica została skierowana do szpitala przez lekarza rodzinnego. Leonie zaleciła specjalną dietę i postanowiła podać małej serię antybiotyków.

Chwilę potem na salę przywieziono kolejne dziecko. Leonie ze smutkiem poznała Jacoba Motassiego. Od dwóch dni skarżył się na silny ból w dolnej części brzucha. Kilkakrotnie wymiotował. Leonie natychmiast do niego podeszła.

Nastolatek cierpiał na inną odmianę anemii niż ona, ale

jego widok przypominał jej o chorobie, z którą sama musiała się zmagać. Natychmiast podłączyła go do kroplówki i podała mu morfinę, by złagodzić ból. Poprosiła też Beth, by informowała ją o wszelkich zmianach stanu chłopca.

Dzień nie zapowiadał się dobrze. Najpierw to zamieszanie w pokoju Adama, a teraz oddział szybko zapełnia się chorymi dziećmi.

Było to dość normalne, ale tego dnia przygnębiało ją bardziej niż zwykle. Najważniejsza rzecz miała się jednak dopiero wydarzyć.

Na krótko przed dwunastą zadzwonił telefon. Beth podała jej słuchawkę.

- To do pani - powiedziała.

Leonie westchnęła ciężko. Właśnie miała wolną chwilę i chciała pójść do Adama. Gdy usłyszała znajomy głos, zniechęciła się.

- Co u ciebie? - zapytał James.

- Nic ciekawego - odparła. - Ale nie czuję się lepiej.

- Zwolniło się miejsce u jednego z naszych lekarzy. Jest gotów jutro przeprowadzić twoją operację. Taka okazja może się powtórzyć dopiero za kilka tygodni.

- Nie wiem, czy będę mogła się zwolnić - odparła. - Do tego Adam Lockhart jest chory. Uratował z pożaru dwóch chłopców i leży teraz na obserwacji.

- To coś poważnego? - zaniepokoił się James.

- Nie, ale myślałam że się nim zajmę.

- Myślisz, że chciałby, żebyś z jego powodu przekładała konieczną operację? - zwrócił jej uwagę James. - Przyjeżdżaj do nas, Leonie, Po operacji na pewno poczujesz się lepiej.

- A będę mogła urodzić zdrowe dzieci?
- Dobrze wiesz, że nie mogę ci tego zagwarantować, ale z tego powodu nie ma co przekładać operacji. Tu chodzi o twoje zdrowie... może nawet o życie. Adam Lockhart z pewnością by to zrozumiał. Zadzwoń do mnie w porze lunchu i powiedz, co postanowiłaś.

- Dobrze - zgodziła się niepewnie.
Odłożyła słuchawkę i zapatrzyła się przed siebie.

- Zrób, jak ci radzi James - rzekła Joanne. - Jeśli jutro nie znajdziesz się w Birmingham, będziesz musiała się operować w naszym szpitalu. A tego przecież nie chcesz?

Leonie pokręciła głową.

- Nie. Chcę być wtedy z dala od Adama.
Przyjaciółka popatrzyła na nią ze współczuciem.

- Rozumiem cię, ale tylko do pewnego stopnia. Zachowujesz się, jakbyś była trędowata. Nie sądzisz, że coś wymyka ci się spod kontroli?

- Być może - przyznała Leonie - ale nic na to nie poradzę. Nie wiem też, czy dostanę teraz urlop, i to tak od ręki. Ponadto będę musiała zostawić Adama w takim stanie.

- O to akurat się nie martw. Znam go, już niedługo będzie zdrów jak ryba. Ale... na pewno nie będzie zadowolony, że wyjeżdżasz. Pomyśli, że porzucasz jego ukochany szpital
- dodała po chwili namysłu.

Leonie westchnęła ciężko.

- Dzięki za słowa pocieszenia. Teraz czuję się jeszcze gorzej.

- Przede wszystkim musisz się zorientować, czy dostaniesz kilka tygodni urlopu - ciągnęła przyjaciółka. - Jeśli

oddział znajdzie w porę zastępstwo, to jeden problem będziesz miała z głowy. Na razie nie martw się też o reakcję Adama.

Leonie skinęła głową.

- Racja. Najpierw muszę porozmawiać z ordynatorem.

- Już od jutra? - uniósł z niedowierzaniem brwi Derek, gdy Leonie poprosiła go o urlop. - Ja sam na ten okres niczego nie zaplanowałem, ale nie wiem, jakie plany ma młody Harris i mój asystent, Paul Conway.

- Porozmawiam z nimi i zapytam, czy będą mogli mnie zastąpić - powiedziała niepewnym głosem Leonie.

- Dobrze, ale na pewno będzie nam bez pani bardzo ciężko. Adam Lockhart musi znaleźć dla nas dodatkowego lekarza. Zauważyłem, że pani prywatne sprawy często przeważają nad dobrem szpitala.

Poczuła, że ma ochotę płakać. Tak, była lekarzem, ale była też samotnym, cierpiącym człowiekiem, który desperacko potrzebuje pomocy.

- Przykro mi, że pan tak myśli - odparła, powstrzymując łzy. - Na pewno nie występowałabym z taką prośbą, gdyby sprawa nie była bardzo ważna.

Ordynator odchrząknął nerwowo.

- To wszystko bardzo pięknie, ale ostatnie słowo będzie należało do Adama Lockharta. I tak miałem teraz do niego iść. Spytałem, co o tym sądzi.

Leonie odwróciła się. Gdyby Derek chciał jej pomóc, Adam mógłby o niczym nie wiedzieć. Lekarze często załatwiali takie sprawy między sobą.

Dyrektor administracyjny interweniował tylko wtedy, gdy

na którymś z oddziałów mogło zabraknąć lekarzy, a to chyba nie był taki przypadek. Przypuszczała, że gdy Adam usłyszy teraz o jej urlopie, będzie to koniec ich znajomości.

Prędzej czy później i tak się o tym dowie...

Gdy Jean powiedziała jej, że szef chce ją widzieć, zrozumiała, że nadeszła czarna godzina.

Na drżących nogach weszła do jego pokoju. Był sam.

- Myślałem, że chciałaś się ze mną dzisiaj zobaczyć - przywitał ją chłodno - ale najwyraźniej przeszła ci ochota. Pewnie wiąże się to z tym, co właśnie powiedział mi Derek.

- Zajrzałam tu przed ósmą rano - odparła najspokojniej, jak potrafiła - ale pokój był pełen ludzi.

- A potem?

- Potem zajmowałam się pacjentami... i rozmawiałam z Derekiem, jak już wiesz.

Adam wyglądał na zmęczonego. Najwyraźniej w łóżku szpitalnym nie czuł się na właściwym miejscu.

- Muszę wiedzieć, jak się czujesz - dodała. - Całą noc o tobie myślałam.

Uśmiechnął się cierpko.

- To znaczy, że jeśli pocuję się gorzej, nie pojedziesz na ten swój urlop?

- Nie - odparła, siłąc się na stanowczość. - Dlaczego tak sądzisz?

- Nie sądzę. Miałem nadzieję, że tak właśnie by było. Czułbym się wtedy lepiej. Dlaczego mnie opuszczasz? Powiedziałaś, że ci na mnie zależy. Co za wstrętne kłamstwo!

- To była prawda - zaprotestowała. - Naprawdę mi na tobie zależy.

- Wystarczył jeden telefon od jakiegoś mężczyzny, żebyś

za wszelką cenę zapragnęła rozstać się ze mną i szpitalem.
I to już od jutra!

- Nie! Masz rację, dzwonił do mnie mężczyzna, ale to nie jest tak, jak myślisz.

- A co mam myśleć? Jesteś samolubna i uparta. Jedź sobie na ten urlop. Znajdę kogoś na twoje miejsce. A jeśli postanowisz tu nie wracać, nikt nie będzie z tego powodu płakał.

Ja będę płakać, pomyślała. Popatrzyła na niego z żalem i w milczeniu opuściła pokój.

- Przyjeżdżam - zakomunikowała Jamesowi przez telefon. - Jestem tutaj spalona, ale to nic nowego.

- Na dłuższą metę będą zadowoleni - zauważył filozoficznie. - Zdrowy pracownik jest lepszy niż chory.

- Wiem - przyznała. - Mimo to wciąż mam wrażenie, że załatwiam wszystko nie tak, jak trzeba.

- Nie martw się tym teraz - poradził jej. - Skoncentruj się na jutrze. Czy możesz przyjechać dziś wieczorem?

- Tak. Kiedy tylko wrócę do domu, spakuję się i wyjeżdżam.

- Dobrze. Pamiętaj, to zaledwie dwa tygodnie. Szpital Świętego Marka nie zawali się tylko dlatego, że ciebie w nim nie będzie.

- Wiem - odrzekła. - Tym bardziej że nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo mnie tu nie lubią.

- Gdy będzie już po wszystkim, zaczniesz od początku swoją znajomość z Adamem Lockhartem - zasugerował.

- Na razie skaczymy sobie do gardeł - westchnęła.

- Jeśli on ciebie nie chce, musi być niespełna rozumu.

- Chce mnie taką, jaką sobie wyobraża, a nie taką, jaka

naprawdę jestem - wyznała Jamesowi ze smutkiem i pożegnała się z nim.

Podczas gdy jechała do Birmingham, Adam wracał na swą barkę. Czuł się już całkiem dobrze i lekarze uznali, że szybciej dojdzie do siebie we własnym domu.

Nie wiedzieli, że najbardziej dolegał mu nagły wyjazd Leonie. Nie miał pojęcia, dokąd pojechała, ale przeczuwał, że Joanne jest lepiej od niego poinformowana. Zanim opuścił szpital, zajrzała do niego.

- Chciałam zobaczyć naszego bohatera - przywitała go wesoło.

- Daj spokój - poprosił ją. - Masz za dobry humor.

- A ty, mój drogi, widzisz tylko czubek własnego nosa.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zdumiał się.

- Zastanów się przez chwilę - zaproponowała.

- Czy to, co mówisz, ma coś wspólnego z Leonie? - zaczął ostrożnie.

- Być może - przyznała - ale muszę już iść. Rodzina na mnie czeka.

- Z kim ona pojechała na urlop?

- O ile wiem, z nikim.

- Ale spotyka się z kimś?

- Spotyka się z wieloma ludźmi.

Twarz Adama rozjaśniła się.

- Więc nie pojechała z mężczyzną?

- Nie do końca.

- Na miłość boską, Joanne! Powiedz mi prawdę!

- Tylko Leonie może to zrobić - odparła.

Pokiwał zrezygnowany głową.

- Nie będę się o to z tobą kłócił. Dawno pojechała?
- Jakieś pół godziny temu. Poszła do domu, żeby się spakować, a potem wyjechała... na urlop.
- Urlop w okolicach Birmingham - mruknął. - O co tu właściwie chodzi?

Spędził dwa dni poza barką i w normalnych okolicznościach bardzo by się cieszył z powrotu do domu. Teraz jednak nie potrafił, myślał tylko o Leonie.

Widział ją wszędzie. Przypominał sobie pierwszy raz, gdy weszła na jego barkę, po tym, jak przyłapał ją na przystani. Widział jej bladą twarz, gdy wnosił ją tutaj zawiniętą w koc. I wreszcie przypomniał sobie przyjęcie. Jak pięknie wtedy wyglądała.

Bez niej jego życie było puste i pozbawione sensu. Dlaczego właściwie tak się zdręczał?

Powiedziała kiedyś, że nie lubi, gdy mężczyźni zwracają uwagę tylko na jej wygląd. Jednak najwyraźniej nic więcej nie miała do zaoferowania.

Joanne zasugerowała, że powinien wiedzieć o niej więcej. Wiedział wystarczająco dużo. Była samolubna; inni ludzie znaczyli dla niej bardzo mało.

W tym samym momencie przypomniały mu się inne sceny. Zobaczył, jak zajmuje się małymi pacjentami. Przypominał sobie, jak troszczyła się o Rebeke i Tiffany w czasie choroby matki Joanne. Była dla nich serdeczna i kochająca. Dlaczego nie mogła być taka wobec niego?

Gdy trzymał ją w ramionach, czuł, że wreszcie odnalazł spokojną przystali. Ona chyba czuła to samo...

Nagle usiadł na łóżku. Gdy ostatnio rozmawiali, była bardzo blada. A jeśli jest chora? Znów oparł się o poduszki.

Leonie jest przecież lekarzem, musi sobie zdawać sprawę ze swego stanu zdrowia. Niepokój zastąpił w jego myślach gniew i uczucie zagubienia. Postanowił, że następnego dnia rano wydobędzie z Joanne całą prawdę, za wszelką cenę i przy pomocy wszelkich dostępnych mu środków...

James czekał na Leonie w rejestracji szpitala w Birmingham. Na jego widok łzy stanęły jej w oczach.

- Cześć - przywitał ją łagodnie. - Dlaczego płaczesz? To nie jest poważny zabieg. Będziesz na stole operacyjnym przez niecałą godzinę. Postaraj się być dzielna.

Uśmiechnęła się przez łzy.

- Wiem, James. Płacę, bo wszystko przepadło. Jestem najbardziej nielubianym lekarzem w szpitalu Świętego Marka, a Adam ma o mnie jak najgorsze zdanie.

- Więc zadzwoń do niego i powiedz mu, gdzie jesteś. Mężczyzna, którego kochasz, powinien być przy tobie w takiej chwili.

Otarła ręką łzy.

- Lepiej nie. Zaszłam już za daleko, nie mówiąc mu o niczym. Może, kiedy poczuję się lepiej, spróbuję coś naprawić. .. Na razie zaprowadź mnie na oddział. I dziękuję, że po mnie wyszedłeś.

Uśmiechnął się serdecznie.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Jutro będę jeszcze bardziej zadowolony, kiedy będziemy mieli to poza sobą. Lekarz zajrzy do ciebie rano. Powie ci, o której godzinie rozpocznie się operacja.

Podczas bezsennej nocy Leonie dwukrotnie podnosiła słuchawkę, by zadzwonić do Adama, i powstrzymała się do-

piero w ostatniej chwili. Rano nieco odzyskała spokój. Odwiedziło ją kilka znajomych pielęgniarek. W tym szpitalu czuła się jak u siebie w domu.

Starła się niczego nie jeść i spokojnie czekała na sygnał do rozpoczęcia operacji. Wiedziała, że podjęła słuszną decyzję. Gdy wróci do Świętego Marka, nikt nie będzie mógł jej zarzucić, że za mało czasu i energii poświęca pracy.

Około dziewiątej odwiedził ją lekarz. Był młody i sympatyczny.

- Wiem, że pracowała pani kiedyś u nas - zagadnął. -
Dlaczego pani stąd odeszła?

Uśmiechnęła się do niego.

- Przeszłam do większego szpitala, szukałam nowych wyzwań.

- Dobrze się tam pani pracuje?

- Raczej tak. Powiedzmy, że zdobywam nowe doświadczenia.

- Na miłość boską, co się stało?! - wykrzyknęła Joanne, gdy o siódmej rano Adam zapukał do jej drzwi. - Wiesz, która jest godzina?

- Wiem - odparł lakonicznie. - Musimy porozmawiać.

- O czym? - spytała niepewnie.

- Pytasz, jakbyś nie wiedziała.

- O Leonie?

- Tak.

Joanne oparła się o framugę.

- Myślałam o niej przez całą noc.

- Dlaczego? Przecież wypoczywa na urlopie.

Joanne spuściła oczy.

- Zrozum, dla mnie to wcale nie jest łatwe...
- To powiedz wreszcie prawdę! - wybuchnął. - Przestań traktować mnie jak głupka! Ona jest chora, tak? Stąd ta cała tajemnica?

Joanne uniosła na niego poważne spojrzenie.

- Domyśliłeś się nareszcie... - Szczelniej otuliła się szlafrokiem. - Wejdz, proszę.

- Więc mam rację? Co jej jest? Dokąd pojechała?

Joanne opadła na krzesło. Jak ma mu wyznać prawdę?

Przecież przyrzekła przyjaciółce, że dochowa tajemnicy.

- Tego nie mogę ci powiedzieć, Adam - zaczęła. - Najpierw powinnam z nią porozmawiać. Obiecałam, że nikomu nic o tym nie powiem.

- Więc ona może być umierająca, a ja mam nic o tym nie wiedzieć? - W jego głosie zabrzmiała rozpacz.

- Jej stan nie jest aż tak poważny, ale nie tylko o to chodzi.

- Ale nie powiesz mi, o co jeszcze chodzi, mimo że kocham ją do szaleństwa i nie mogę bez niej żyć? Jeśli jest chora, powinienem być przy niej, a nie siedzieć tu i odchodzić od zmysłów.

Joanne spojrzała na niego ze współczuciem. Ten wiecznie zajęty człowiek poświęcił swój czas, żeby zajmować się jej dziećmi. Teraz walczył o kobietę, którą kochał. Nagle postanowiła, że może wyjawić mu część tajemnicy. Reszta zależy już od samej Leonie.

- Dowiesz się ode mnie, co jej dolega - zaczęła powoli - i gdzie teraz jest, ale resztę powie ci już ona sama.

- Słucham - odparł.

Joanne miała cichą nadzieję, że dzieci nie wejdą do kuchni i nie przerwą im rozmowy. Był to zbyt ważny moment.

- Leonie ma chorobę układu krwionośnego...
- I co?
- Postanowiła poddać się operacji usunięcia śledziony. To powinno poprawić jej stan. Ostatnio czuła się bardzo źle.

Twarz Adama zastygła.

- Dlaczego nic mi nie powiedziała?

- Sama ci to wytłumaczy.

- A więc jest chora, odkąd zaczęła u nas pracować?

- Tak. Badania przeprowadziła jeszcze w Birmingham.

O wynikach dowiedziała się przez telefon.

- I nie chciała, żebyśmy coś podejrzewali - powiedział zamyślony. - Co za szalona kobieta!

- Miała całkiem racjonalny powód - zaprotestowała Joanne. - Ale ja nie powiem ci już nic więcej oprócz tego, że wczoraj pojechała do Birmingham na operację.

- Wolła ją przeprowadzić tam niż w naszym szpitalu?

- Tak. Z tego samego powodu, którego nie mogę ci zdradzić.

- Rozumiem. To znaczy nie rozumiem, ale wkrótce dowiem się wszystkiego. Chciałem dziś pójść na kilka godzin do pracy, ale nie pójde - zdecydował Adam. - Powiedz mojej sekretarce, że może próbować dzwonić do mnie wieczorem do domu.

- Jedziesz do Birmingham? - zapytała.

- Owszem - przyznał. - Najpierw jednak wpadnę do siebie i poczytam trochę o... - Zawiesił głos. - Właściwie o czym?

- Szukaj pod hasłem „sferocytoza” - poddała się Joanne.

- Uważaj na siebie, Adamie - dodała cicho.

W pierwszym odruchu Adam chciał natychmiast jechać

do Leonie, ale zdrowy rozsądek podpowiedział mu, że powinien się najpierw przygotować.

W domu usiadł w fotelu z encyklopedią medyczną w ręku. Po chwili wiedział już, dlaczego Leonie ukrywała przed nim swój stan. Zamknął opasły tom i przez chwilę siedział w milczeniu. Gdy wreszcie wstał, jego cały poranny zapach odpłynął gdzieś daleko.

Operacja mogła się rozpocząć w każdej chwili. Leonie powoli przyzwyczajała się do tego, że tym razem to ona będzie pacjentką.

Adam przeżył to doświadczenie podczas weekendu, teraz przyszła kolej na nią. Tylko że on był przez cały czas otoczony ludźmi, a ona była tu sama.

Wiedziała, że James na pewno ją odwiedzi. Nie mogła od niego wymagać, by cały czas tkwił przy jej łóżku; był bardzo zajęty i nie mógł poświęcić jej więcej czasu. Musiała poprzestać na lekturach.

Nie przeszkadzało jej to jednak. Tak naprawdę chciała mieć przy sobie tylko jednego mężczyznę, lecz to nie wchodziło w rachubę.

Sanitariusz uśmiechnął się do niej.

- Jest pani gotowa? - zapytał.

Leonie przytaknęła.

Gdy Adam wbiegł na oddział, łóżko Leonie było puste. Serce podeszło mu do gardła.

- Doktor Marsden jest w sali operacyjnej - oświadczyła młoda pielęgniarka.

Skinął głową.

- Rozumiem. Kiedy skończy się operacja?
- Niedługo - odparła z miłym uśmiechem.
- Czy mogłaby mi pani wskazać drogę do gabinetu doktora Jamesa Morgana?
- Oczywiście, proszę za mną.
- Pan Lockhart! - Zapraszający uśmiech rozjaśnił twarz hematologa.

Adam zauważył, że przyjaciel Leonie uważnie mu się przygląda.

- Rozumiem, że wiesz już wszystko - zaczął z pozorną obojętnością. - Inaczej nie byłoby cię tutaj.

- Wiem, na co Leonie jest chora - przyznał Adam. - Joanne wyznała mi część prawdy, a resztę doczytałem w encyklopedii. Dowiedziałem się, że właśnie jest operowana. Chciałbym zadać ci kilka pytań.

- Jestem do twojej dyspozycji - odparł lekarz.
- Od jak dawna jest chora? W dokumentach naszego szpitala nie ma żadnej wzmianki na ten temat.
- Nic dziwnego. Badania zostały przeprowadzone w ostatnim tygodniu jej pracy u nas. Wyniki przekazałem jej później przez telefon, jak na ironię pierwszego dnia w nowej pracy.

Potwierdzały się słowa Joanne. Cóż za wspaniały początek w nowym miejscu! Nic dziwnego, że Leonie wołała o tym nie mówić, ale to nie był przecież jedyny powód jej milczenia...

- Czy coś jej grozi?

James przecząco pokręcił głową.

- Raczej nie, to rutynowa operacja. Jej stan powinien się teraz znacznie poprawić.

- Dlaczego nie operowano jej wcześniej?
- To w dużej mierze moja wina. Leonie czuła się z początku całkiem nieźle i nie chciała brać urlopu. Zasugerowałem więc, że operacja może poczekać.
- Ale?
- Ostatnio czuła się coraz gorzej, i nie miałem już wątpliwości. Trzeba było działać natychmiast.
- Wygląda na to, że wszyscy wszystko wiedzieli oprócz mnie - rzekł z goryczą Adam.
- Nie do końca - odparł hematolog. - Wiedziały tylko trzy osoby. Ja, jej przyjaciółka Joanne, i oczywiście sama Leonie. Na pewno wiesz już, dlaczego nie chciała wyznać ci prawdy?
- Wiem - przyznał Adam. - Ale kiedy tylko poczuje się lepiej, zamierzam z nią to wyjaśnić.
- Bardzo dobrze. Ja sam nie byłem zachwycony tym, że o niczym nie wiedziałeś. Ale obowiązuje nas coś takiego jak tajemnica lekarska.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Leonie powoli budziła się z narkozy. Miała wrażenie, że ktoś siedzi przy jej łóżku, i z wdzięcznością pomyślała o Jamesie. To ładnie z jego strony, że postanowił być przy niej w takiej chwili.

Jednak głos, który wypowiedział jej imię, nie należał do Jamesa. Łza spłynęła jej po policzku.

- Adam... - wyszeptała. - Skąd wiedziałeś...?

- Że tu jesteś? - uśmiechnął się.

- Tak.

- Tak długo męczyłem Joanne, aż powiedziała mi połowę prawdy. Następnie przestudiowałem encyklopedię medyczną, a na koniec uciałem sobie pogawędkę z Jamesem Morganem.

Nie mogła powstrzymać łez.

- Więc wiesz już o mnie wszystko?

Wziął chusteczkę i otarł jej łzy.

- Tak, ale porozmawiamy o tym później. Pielęgniarki mają wielką ochotę usunąć mnie stąd siłą. Przyjdę do ciebie niedługo.

- Naprawdę przyjdiesz?

- Przecież mówię...

Leonie opadła wyczerpana na poduszki.

- To dobrze.

- Więc już po wszystkim? - W głosie Joanne zabrzmiała ogromna ulga.

Adam zaraz po wizycie u chorej zadzwonił do niej do szpitala.

- Tak - przytaknął - ale musimy jeszcze porozmawiać. Widziałem się z Leonie tylko przez chwilę. Zaraz do niej wracam.

- Wiesz już wszystko? - upewniła się przyjaciółka.

- Wiem, ale nie zdradzę ci teraz, co zamierzam zrobić.

- Niech ci będzie - zgodziła się niechętnie.

Odkładając słuchawkę, miała tylko nadzieję, że wahanie, które wyczuła w jego głosie, dobrze wróży przyszłości tych dwojga.

Gdy Adam wrócił na oddział, Leonie siedziała na łóżku. Błękitna koszula nocna idealnie pasowała do jej oczu.

Miała nie uczesane włosy i podkrążone oczy. Była bardzo blada, ale dla Adama była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział.

- Jak się czujesz? - zapytał, gdy tylko go dostrzegła. Uśmiechnęła się słabo.

- Całkiem nieźle. Zważywszy na okoliczności - dodała po chwili.

- Jakie okoliczności? - Ujął jej rękę.

- Na przykład to, że jestem świeżo po operacji.

- I co jeszcze?

- Nie udawaj, że nie wiesz, o co mi chodzi - powiedziała smutnym głosem. - Chcę to już mieć za sobą.

- Chodzi ci o to, że dzieci, które urodzisz, mogą odziedziczyć po tobie chorobę?

- Tak.

- I uważasz, że dlatego nie zechcę być z tobą?
- Byłbyś szalony, gdybyś chciał.
- Nie sądzisz, że to ja powinienem o tym zdecydować?

Właśnie się dowiedziałem, że kobieta, którą kocham, jest gotowa usunąć się z mojego życia, bo uważa, że jest naznaczona jakimś piętnem.

- To prawda - powiedziała cicho.

- Więc posłuchaj. Po pierwsze jestem zdumiony, że myślisz o podjęciu takiej decyzji bez rozmowy ze mną. Wiem też, ile już wycierpiałaś. Uważam, że jeśli dwie osoby naprawdę się kochają, powinny dzielić ze sobą zarówno radości, jak i smutki. Uwielbiam dzieci, ale nie zamierzam poślubić kogoś, kogo nie kocham, tylko dlatego, żeby je mieć. Zależy mi właśnie na tobie. Nie mogę bez ciebie żyć.

Leonie nie mogła uwierzyć własnym uszom. Koszmar zdawał się dobiegać końca...

- Nie słyszałaś nigdy o adopcji? Dzieci można mieć w różny sposób. Szczegółowe badania mogą też wykluczyć chorobę u naszego dziecka. A nawet jeśli to wszystko nam się nie uda, jakie to ma znaczenie? Najważniejsze, że będziemy mieć siebie.

Łzy strumieniem płynęły po jej policzkach.

- Więc to nic nie szkodzi?

- Oczywiście, że szkodzi, ale niewiele. Wiem, że chcę być tylko z tobą. Niczego więcej nie pragnę. Zaczniemy wszystko od początku. Barka jest bez ciebie taka pusta.

- Ty naprawdę chcesz się ze mną ożenić? - Wciąż nie mogła uwierzyć we własne szczęście.

Adam roześmiał się.

- Oczywiście, że chcę. I gdyby nie to, że jesteś po ope-

racji, natychmiast pokazałbym ci, jak bardzo mi na tobie zależy. Ale mogę poczekać, jeśli tylko będę wiedział, że należysz do mnie.

Teraz ona się roześmiała.

- Należałam do ciebie od momentu, gdy weszłam wtedy na salę konferencyjną i poznałam mężczyznę, na którego czekałam całe życie. Kiedy znów cię spotkałam, nie mogłam uwierzyć we własne szczęście. Potem dowiedziałam się o mojej drugiej chorobie...

Adam drgnął.

- Jak to o drugiej?

- Nie domyślasz się? To proste. - Jej błękitne oczy zaśmiały radością. - Cierpię na dwie nieuleczalne choroby: miłość i sferocytozę...

Leonie wróciła do Manchesteru. Czuli się znacznie lepiej i była bardzo szczęśliwa. Ustalili już z Adamem datę ślubu. Oboje nie mogli się doczekać dnia, kiedy zostaną mężem i żoną.

Dwie córki przyjaciółki miały zostać jej druhnami. James zamierzał poprowadzić ją do ołtarza. Na uroczystości nie mogło też zabraknąć Joanne oraz Phila. Amanda wraz z Rogerem organizowali przyjęcie weselne.

Na razie jednak przyszła panna młoda musiała skupić się na pracy. Gdy podeszła do łóżka Jacoba Motassiego, który właśnie dochodził do siebie po kolejnym ataku anemii sierpowatej, przyszedł jej do głowy pewien pomysł.

- Czy chciałbyś przyjść na mój ślub? - zapytała.

Spojrzał na nią z radością.

- Naprawdę mógłbym, pani doktor?

- Oczywiście, że tak. Przecież się przyjaźnimy. Poza tym mamy podobne kłopoty ze zdrowiem.

- A będę mógł przynieść moje bębenki?

- Tak - odparła ze śmiechem. - Tylko zachowaj je na przyjęcie weselne. Organista nie powinien myśleć, że ma konkurencję, bo jeszcze się zdenerwuje!

Wieczorem Leonie stanęła obok Adama na pokładzie barki i powiedziała mu, że zaprosiła Jacoba na ślub.

Przytulił ją do siebie.

- Dlaczego akurat jego, kochanie? - zapytał.

- Po pierwsze, bardzo się do niego przywiązałam - wyjaśniła.

- A po drugie?

- On mi przypomina, jakie mam szczęście. Moja choroba jest pod kontrolą i mogę prowadzić normalne życie, jemu to nigdy nie będzie dane.

- Rozumiem. - Przytulił ją do siebie. - W innych sprawach też masz szczęście.

Gdy objął ją i zaczął całować, zamknęła oczy. Barka lekko kołysała się na wodzie. Leonie czuła się naprawdę jak w raju.